

Wydawca za 1 wiersz nonparellu
tego miejsca: w rubr. «Nadeśla-
(obok «Koresp. Red.») po rs. 1;
i II str. okł., oraz w «Dzielo
Dusz.» po 35 k.; na III i IV str.
25 k.; na in. po 15 k. Nekrologi
pobieżnie: 1 w. nonpar. 40 k., pe-
riodyk, borgisu 60 k., korpusu (gar-
tu) 70 k. Koszt sporządzenia
z portretem w dziale nekrolo-
gi wynosi rs. 25.

KRAJ

Petersburg, dnia 3 (15) lipca 1898 r.

PRZEPŁATA na «Kraj» wynosi (w ca-
łości z przesyłką) w Petersburgu kwart. rs. 3
k. 50; na prowincji, w Cesa. i Król.
kwart. rs. 3, mies. rs. 1; zagr. kwart.
rs. 4, mies. rs. 2. Pojed. Nr. 25 k. Za
zmianę adr. 28 k. Każdy z 52 N-rów
«Kraju» składa się: z 18 do 24 str. Ds.
polit.-społ., z 10—12 str. Dz. lit.-art.
i z 8—16 str. ogł. Co kwart. otrzymuje
prenum. karty albumu «Kraju», oraz
perjod. dodatki specjalne.

DOM BANKOWY

H. WAWELBERG

w Petersburgu, Newski prosp. № 25,

skuteczna opłatę kuponów bieżących i dywidendowych, tu-
dzież wylosowanych obligacyj następujących instytucyj:

owsko-Doński Bank Handlowy.
sarabsko-Taurydzki Bank Ziemski.
arkowski Bank Ziemski.
ński Bank Ziemski.
wolski Bank Ziemski.
łowski Bank Ziemski.
cha-owski Szlachecki Bank Ziemski.
ński Bank Handlowy.
Nowogrodzko-Samarski Bank Ziemski.
tersbursko-Tulski Bank Ziemski.
łtawski Bank Ziemski.
ileński Bank Ziemski.
Heński Prywatny Bank Handlowy.
rekcja kolei żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.



Magistrat miasta Poti.
Towarzystwo Kredytowe miasta Kronsztadtu.
Towarzystwo Kredytowe miasta Kijowa.
Towarzystwo Kredytowe miasta Łodzi.
Towarzystwo eksploatacji nafty braci Nobel.
Towarzystwo Zakładów Putiłowskich.
Towarzystwo Wschodnie składów towarowych.
Towarzystwo żeglugi i handlu pod firmą A. A.
Sevecke.
Pietro-Marjewskie Towarzystwo eksploatacji
węgla.
Pierwsze Towarzystwo dróg dojazdowych w Ro-
sji. (5801)
Moskiewskie Towarz. dróg dojazdowych w Rosji.

Warszawski Kantor „Kraju“
od d. 26 czerwca (8 lipca) r. b.
przeniesiony został
ul. Marszałkowską 141.
Administracja „Kraju“.

MŁODA POLKA

wyższym patentem, posiadająca języki,
szukuje miejsca nauczycielki w Pe-
tersburgu, lub w jednym z większych
miast Cesarstwa. Adres: Telsze, gub.
wileńskiej. K. Andrzejewska. (5813)

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA

LEBLI BAMBUSOWYCH

Jana Krzystowskiego
Petersburgu, Newski 88, m. 31.
Poleca, jako praktyczne i wy-
borne na lato: stoliki bam-
busowe w cenie rs. 1, rs. 1
50, rs. 3, rs. 5 i wyżej; krzesła
rs. 6 i 7, etażerki od rs. 7.

Potrzebny zaraz na wies NAUCZYCIEL.

Matka, dwoje dzieci przygotować do
klasy reżimowej. Penja 150 rb. rocznie
całkowitem utrzymaniem. Adres: pocz-
ta Stolin, w gub. mińskiej, Mańkie-
je. Juchniewicz. (5799-2-2)

ZAWIADANIADY, IZ PAN

Cz. Kamiński

poważniony został do przyjmowania
Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».
Administracja «Kraju».

GOLCZ i SZALAY

Erywańska 3, w Warszawie.
aparaty, obiektywy i wszel-
kie przybory do fotografii.
(2072-18-6)

RADA BANKU HANDLOWEGO

w Warszawie,

w myśl §§ 52 i 53 Ustawy, zwołuje Nadzwyczajne
Ogólne Zgromadzenie pp. Akcjonariuszów na 1 (13)
sierpnia r. b. o godzinie 2 popołudniu w domu wła-
snym w Warszawie.

Decyzji tego Zgromadzenia będzie podlegać wnio-
sek Rady o dodatkowej zmianie §§ 61 i 63 Ustawy
odnośnie funduszu rezerwowego.

Akcjonariusze, pragnący przyjąć udział w tem
Zgromadzeniu, winni przedstawić swoje akcje nie
później, jak dnia 25 lipca (6 września) r. b. do
godziny 3 popołudniu w Warszawie w Banku Han-
dlowym i w filjach tegoż Banku — w Petersburgu,
Łodzi, Częstochowie, Lublinie i Sosnowcu, a także
w „Mitteldeutsche Creditbank“ w Berlinie.

Bilety wejścia na zgromadzenie będą wydawane
na trzy dni przed Ogólnem Zgromadzeniem w lokalu
Banku w Warszawie. (5807)

TOWARZYSTWO ŁOWICKIE

Przetwor. chemiczn. i nawozów sztucznych poleca Superfosfat własn. produkcji z różną
procent. i absolutną gwarancją analizy, po cenie k. 3 za jeden % w pudzie rozpusz-
czalnego w wodzie kwasu fosforowego, loco Łowicz, st. dr. z. Warsz.-Wied. Sprzedaje
również Saletrę obiljską, Kalait, Żużle Thomasa. Zakłady Tow. w Łowiczu produkują
oprócz tego: kwas siarozany, kwas azotny, kwas solny, siarozan sodu, żelaza, miedzi.
Zarząd w Warszawie, ulica Włodzimierska № 23. (1952)

W zakładzie naukowym

PAULINY HEWELKE

w Warszawie, Marszałkowska № 122,
zapis uczennic rozpocznie się dnia 20 sierpnia. Początek roku szkolnego 5 września
(24 sierpnia). (2088)



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego

w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (5154)

WILNO.

Nowootworzony

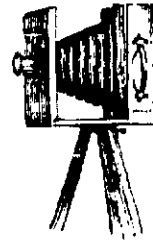
SKŁAD APARATÓW

i materiałów

FOTOGRAFICZNYCH

A. Dauksza.

Zaopatrzone w aparaty fotograficzne
dla pp. fotografów i amatorów, objek-
tywy, aparaty do po-
większeń, klisze, pa-
pier i inne przybory
i materiały fotogra-
ficzne. Towar tylko
w wyborow. gatunku
sprowadzany bezpo-
średnio z pierwszych
rąk. Przy magazynia
podręczne laborato-
rium dla wyczenie
się p. p. amatorów. Zamówienia z pro-
wincji wykonywa się niezwłocznie
za zaliczeniem. (5755-3-3)



CAŁY ROK
Hydropatja,
Elektryczność,
Masaż
i t. d.

NATĘPCZOW

w
LECIE
Kąpiele
Żelaziste,
Borowinowe,
Kumys, Ginnastyka.

(2076-12-10)

Obywatelka z Podola,

zamieszkała w Odesie dla wychowania
dzieci, przyjmuje na mieszkanie
uczniów. przyczem zapewnia się rodzi-
cielską opieką, oraz mieszkanie z cał-
kowitem utrzymaniem dla przyjezd-
nych na sezon kąpielowy. Warunki
przystępne. Ulica Chersońska № 25, m. 7.
Obok linii tramwajowej. (5797-4-2)

Dr. M. Piętkowski z Kijowa ordyna-
uje w ciągu lata,
jak w roku zeszł., na liżanie Kujalnickim
(Andrzejewskim) w Odesie. (579-4-3)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla
nerv. i umysł. chorych. Lublin,
Dr. Olechnowicz, ordynator oddzia-
łu chor. umysł. przy szpitalu S-go
Wincentego.

WSPÓŁCZESNA DOBROĆ SERCA.
— Mój mąż ma masę długów, żeby mu
jednak wobec mnie nie było niezręcznie,
ja również robię dług. (Fl. Bl.).

ODESA

KURJEREK ODESKI.

Osunięcie się gruntu. Temi dniami miało miejsce nowe osunięcie się gruntu w mieście na ul. Dalnickiej, które, na szczęście, nie miało tym razem rezultatów groźnych. Jest ono jednak nową przestrogą dla Odesy. Osuwanie się gruntu w mieście naszym pochodzi z dwojakich powodów: przede wszystkim osuwa się brzeg morski, jak to miało miejsce nie tak dawno, w rozmiarach olbrzymich, na brzegu mało-fontańskim; jest to poprostu zwykły rezultat odwiecznej walki dwóch żywiołów—morza i ładu. W miejscu osunięcia się ziemi na ul. Dalnickiej ukazała się galerja podziemna, jako pozostałość dawnej kamieniołomni. Wiadomo, że pod całym miastem wiele jest próżni podziemnych, które się potworzyły z nieprawidłowej eksploatacji. w czasach dawnych, łomów ka-

miennych. Do roku 1881 wydobywano kamień bez najmniejszej kontroli i w taki to sposób przekopana została nie tylko t. zw. Mołdawanka, przedmieście Odesy, lecz i środkowe części miasta. To też, dzięki błędom dawnej administracji, od czasu do czasu zauważyć się daje osuwanie się gruntu to tu, to owdzie, przeważnie zaś na Mołdawance.

R. AUDERSKI

Odesa, ul. Ryszeliwska 10.

Skład angielskiej i francuskiej perfumerji, oraz kosmetyków, grzebieni, szczotek, broszek paryzkich i galanterji. (45-5-4)

Cenniki na prowincję wysyłam na żądanie.

SKŁAD TOWARÓW ZAGRANICZNYCH

„BRACIA PETROKOKINO”

Odesa, ul. Grecka № 26, w gmachu własnym.

Ilus owane cenniki, obejmujące: instrumenty ogrodowe, zabawki dziecinne, ozdoby dla choinek, lampy, farby olejne i przybory malarskie, lodownice pokojowe, a także ogólny cennik wysyłają się bezpłatnie. Ogólny katalog z rysunkami: przyborów kuchennych, szkła, fajansu, porcelany, przedmiotów gospodarczych, przyborów mlecarskich, garniturów gospodarskich dla szpitali, więzień i innych instytucji, a także wyrobów chińskich i japońskich, wysyła się po nadesłaniu czterech marek 7-kopiejkowych, które się atoli zwracają po otrzymaniu obstalunku wyżej niż na 10 rb. (41-6-4)

WE WSZYSTKICH MAGAZYNACH

W. T. PTASZNIKOWA

W ODESIE

ZAWSZE OLBRZYMI WYBÓR

Modnych towarów sezonowych

i najrozmaitszych materyj i tkanin najnowszych rysunków.

Asortyment codziennie się dopełnia przybywającymi towarami z Moskwy, Łodzi i t. p.

◆ Ceny hurtowe. ◆

Oprócz Odesy, istnieją filje: w Jalcie, Oczakowie i Chersoniu, a także we Władywostoku i Nikolsku. (43-5-4)

K. HEYSMAN

Odesa, Mały zaułek 3.

Kantor komisowo-zaliczkowy

20 lat egzystujący, przyjmuje w komis: zboże i wszelkie inne produkty w dowolnych ilościach. Ekspedycja eksportowa i importowa.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

wyszedł z druku słynny koncertowy walc

JOZEFA WIENIAWSKIEGO op. 3,

na dwa fortepiany na 4 ręce, cena rb. 1 kop. 65. Dawniej wydane utwory tegoż autora: (457a)

Valse de Concert op. 3 na fortepian na 2 ręce. Cena kop. 75.

Souvenir de Lublin op. 12. Romance variée na 2 ręce. Cena rb. 1.

Valse de Concert op. 3 na fortepian na 4 ręce. Cena rb. 1 kop. 50.

Katalog książek i nut własnych wydawnictw Księgarnia wysyła bezpłatnie.

KIJÓW

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

L. IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

przy ulicy Kreszczatyk, wprost hotelu Francuzkiego.

„KUCHARKA SZLACHECKA”

Podarek dla młodych gospodyń

przez M. z K. Marciszewską

(Litwinkę zamieszkałą na Ukrainie).

Wyborna ta książka, zawierająca około 3000 przepisów kuchennych, śpizarni. nych, domowo-gospodarskich i toaletowych, łatwym sposobem opisanych i na długoletniem opartych doświadczeniu; dyspozycje obiadów na cały rok i na wielki post, wykwiutnym, smacznym i prostym sposobem; ustawianie stołów na Wielkanoc, Wigilję Bożego Narodzenia, do śniadania gorącego i zimnego. Podawanie herbaty po angielsku, pieczenie wszelkiego rodzaju ciast, smażenie konfitur sposobem kijowskim i wiele innych. 2 tomy w jednym. Wyd. 4. Kosztuje rb. 1 kop. 50, w oprawie tekturowej rb. 2, w oprawie ozdobnej ze złoceniami rb. 2 kop. 50.

Wyjątki z powyższej książki wydane oddzielnie:

PRZEPISY PIECZENIA CIAST WIELKANOCNYCH,

t. j. bab, różnego rodzaju placków, mazurków, oraz różnych innych ciast drożdżowych i nie drożdżowych, smażenie konfitur po kijowsku, przygotowanie różnego rodzaju wędlin, oraz solenie ogórków doskonałe, przez M. z K. Marciszewską. Kop. 75.

SUCHE KONFITURY

sposobem kijowskim przez M. z K. Marciszewską. Kop. 50.

Przez powyższą Księgarnię zostały zakupione ostatnie egz. dzieła

MIŁOŚNIK KONI

przez SPIRYDYONA OSTASZEWSKIEGO.

2 tomy. Kijów 1852. Cena rb. 3.

(457)

◆ Księgarnia wysyła powyższe książki również za zaliczeniem pocztowym. ◆

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECINNA.

◆ ZUPEŁNE WYPRAWY WŁASNEJ FABRYKI. ◆

Płótna ruskie najlepszych fabryk po cenach fabrycznych
PRZY MAGAZYNIE SPECJALNY KROJCZY
DLA PRZYJMOWANIA OBSTALUNKÓW

MOSKIEWSKI DOM HANDLOWY

BRACIA A. i J. ALSCHWANG

Kijów, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI

Kijów } Fundulejowska № 4, dom Gimnazjum Żeńskiego.
W. Wasylkowska № 14, dom Phalera. (545)

Manometry, wakuometry, rtęciowe termometry dyfuzyjne, naczynia chemiczne, szkła do aparatów i wodomiarów. Przyjmuje obstalunki i reparację po umiarkowanych cenach, z gwarancją za prawidłowość. Cenniki wysyła natychmiast.

Wielki Medal Srebrny na Wystawie w Kijowie.

CUKIERNIA „FRANÇOIS”

Kijów, Fundulejowska № 2, róg Kreszczatika.

Fabryka cukrów deserowych. Parowa fabryka czekolady. Słynne marony. Ciastka tarty. Placki i baby polskie.

◆ Obstalunki z prowincji załatwia się szybko i za zaliczeniem. (513)

Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie.

KULISZER i Spółka

KIJÓW, Kreszczatik № 11.

(519)

BIURO TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWE.

Reprezent. fabryki ulepszonych, patent. akumulatorów Watt'a w Berlinie. Całkowita instalacja cukrowni, gorzelnii, młynów i fabryk cementu. Urządzenia kompletne transporterów linowych Inż. Poliga w Kolonji. Armatura, pasy skórzane i doskonałe wielbłądzie (marki „Massoni Moroni” we Włoszech), pilniki, wagi decymalne i wozowe, smary i wszystkie przedm. techn. wchodzące w zakres przemysłu.

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE.

191

13

EGZYSTUJE OD ROKU 1859.

Księgarnia L. Idzikowskiego założona była przez ojca obecnego jej właściciela w 1859 roku.

Oprócz prowadzenia handlu książkami, L. Idzikowski pracował w kierunku wydawniczym. W owych czasach w kraju Południowo-Zachodnim mieszkali: Kraszewski, Sowiński, Piug (Pietkiewicz), Kowalski, Nowosielski, prof. Gorecki i wielu innych znakomych polskich pisarzy; dzieła ich wydawał L. Idzikowski.

Po śmierci Idzikowskiego od r. 1865 księgarnią zarządzała pozostała żona Hersylja Idzikowska, która do r. 1873 prowadziła wyłącznie księgarnię, poczem otworzyła czytelnię skład nut przy księgarni i zajęła się wydawnictwem utworów miejscowych kompozytorów. W roku 1885 zarząd księgarnią objął Władysław Idzikowski, który inicjatywą swoją wiele przyczynił się do rozszerzenia działalności księgarni pod względem handlu książkami, jakoteż wydawnictwa nut.

W maju 1896 r. firma Leona Idzikowskiego nabyła od Bolesława Koreywy księgarnię i skład nut, egzystującą w Kijowie od r. 1873, oraz wszelkie prawa, dotyczące wydawanych przez niego książek i nut. Znajdujemy tam utwory Lisienki, Zawadzkiego, Wieniawskiego i wielu innych kompozytorów.

Księg. Idzikowskiego liczy do 600 wydań nut oryginalnych utworów, przeważnie małopolskich, i około 300 przedrukowanych przez firmę utworów kompozytorów zagranicznych.

Na wystawie w roku 1897 we własnym pawilonie Leon Idzikowski wystawił po za konkursem, jako przedmioty okazowe, edycje nut, a na półkach pomieszczone były rozmaite wydawnictwa z dziedziny gospodarstwa wiejskiego i podręczników w dziale technologii i sportu w języku polskim, rosyjskim, francuskim i niemieckim.

Znajdowały się tam również w wielkim wyborze plany i projekty budynków gospodarskich, gmachów fabrycznych, domów wiejskich, gorzelní, plany ogrodów, rysunki rozmaitych wyrobów ręko-

dzielniczych, ekwipaży i t. p., tudzież broszury, poświęcone szczegółowemu opisowi Kijowa i jego osobliwości. Nie brakło obrazów, mających styczność z gospodarstwem wiejskiem i z wszelkiego rodzaju sportem, jako też widoków Kijowa i fotografii z wystawy kijowskiej.

W r. 1899 Księg. L. Idzikowskiego obchodzić będzie czterdzieste od czasu założenia firmy.



WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Krakow-skie - Przedmieście - Nr 55.



SZUWAKS
**Glin-
skiego**
znajduje się w ca-
łem Królestwie i
Cesarstwie.
PROSZĘ ZADAĆ!

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
POLECAJĄ:
Koks czwartki po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1927)

KURJER WARSZAWSKI.

o Zjazd koleżeński. Zjazd b. studentów politechniki gandawskiej, którzy ukończyli ją w 1864—76 r., odbył się w Warszawie d. 2 lipca z inicjatywy inżyniera Stanisława Sierkowskiego. Przybyło na zjazd 32 osoby. Powitanie nastąpiło o godz. 9 z rana w „Dolinie Szwajcarskiej“, z kąd udano się do kościoła św. Aleksandra na mszę świętą za zmarłych profesorów i kolegów, a następnie zebrało się w Marcelinie, gdzie po zdjęciu grupy fotograficznej spędzono czas przy wspólnej biesiadzie do wieczora. Zebrani złożyli na ręce p. Biesiadowskiego 653 rb. na wpisy dla młodzieży kształcącej się w średnich szkołach technicznych. Następny zjazd odbyć się ma w czerwcu 1900 r.

o Czytelnia kolejowa. Otworzona niedawno przy stowarzyszeniu spóżywcem urzędników i oficjalistów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej czytelnia, rozpoczęła wysyłanie książek na linję przy pomocy wagonów sklepowych i pod kontrolą urzędników stacyjnych. Pierwsza czytelnia kolejowa posiada 1,476 dzieł i wydawnictw w 1,641 tomach.

o Kursy organistów. Na rozpoczęte w zeszłym tygodniu w sekcji muzyki i śpiewu kościelnego w Tow. muzycznym kursy gry na organach przybyło około 40 organistów z różnych stron kraju.

K. WASTLEWSKI

WARSZAWA, MIODOWA 16.

Jako wyłączny reprezentant Pomorskiej Fabryki Maszyn w Stralsundzie, na zaszczepił powiadomić Panów Rolników, iż konkurs Siewników do Sztucznych Nawozów, przeprowadzony przez delegację z ramienia Sekcji Rolnej Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu wyznaczoną, trwającą od Marca r. b., obecnie został rozstrzygnięty, a najwyższą nagrodę:

WIELKI MEDAL SREBRNY

przyznano

Siewnikowi patent. Schlöra,

zbudowanemu w Pomorskiej fabryce Maszyn w Stralsundzie,

który, współzawodnicząc z siewnikami Schwartz, Jaeschkego, DREWITZA, Müllera etc., okazał się najlepszym. Wynik konkursu warszawskiego, przeprowadzonego przez sędziów z wielką ścisłością i dokładnością, jest potwierdzeniem wszystkich konkursów, zagranicą odbytych, między innymi i wielkiego konkursu w Kolonii, na którym Siewnik patent. Schlöra, w konkurencji z 13 maszynami różnych najwybitniejszych systemów, odznaczony został

najwyższą nagrodą 600 marek.

Korzyści z użycia Siewników do sztucznych nawozów tak są już powszechnie wiadome, iż wyliczać je szczegółowo na tem miejscu uważam za zbyteczne. Większość pp. ziemian doszła już do przekonania, iż siew ręczny z wielu względów jest utopją i że Siewnik, z uwagi na dokładność i równomierność wysiewu, a tem samem znaczną oszczędność, bardzo szybko się amortyzuje.

Wszelkie próby, robione z rozsiewaniem sztucznych nawozów ręką ludzką, nie mogą być serjo brane pod uwagę, gdyż wysiew gryzącego np., superfosfatu pod wiatr, zmusza w najlepszym razie robotnika do odwracania głowy i wyrzucania nawozu w jakikolwiekby sposób, a zdarzają się bardzo często wypadki, iż robotnicy zakopują całe worki w ziemię.

Siewnik Schlöra wysiewa z największą dokładnością i zupełnie równo wszelkiego rodzaju nawozy sztuczne, jako to: kość mieloną, superfosfaty, kainit, żuźle Thomasa, saletrę chilijską w stanie ohołazy zupełnie wilgotnym i lepkiem, bez jakiegokolwiek potrzeby zatrzymywania maszyny, gdyż nigdy się nie zatyka. Za pomocą trybów do zmiany wysiew dowolnie może być regulowanym w granicach od 3 do 20 pudów na mórg 300 prętowy. Fabryka buduje siewniki w 2 wielkościach: 6 stóp, t. j. 2 metry i 9 stóp=2,82 metr. szerokości, które na składzie posiadają, wobec jednak spodziewanych znacznych zapotrzebowań na Siewniki Schlöra, większa bowiem część pp. Rolników wstrzymywała się z zamówieniami do chwili rozstrzygnięcia konkursu warszawskiego, jaknajspieszniejsze zlecenia są pożądane.

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

W WARSZAWIE,

137, Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwint. i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartament. podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-52)

T. Strakacz i Syn w Warszawie

przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej

POLECAJĄ:

Gotowe ubiory i bieliznę kościelną, oraz w znacznym wyborze materje i wszelkie przedmioty do użytku kościelnego (patrz ogłoszenie szczegółowe w Nr 21 „Kraju“). (2135-12-2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(1926)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

Skład maszyn rolniczych i nasion ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (1925)

Od rb. 100 ROWERY Od rb. 100

poleca Nowootworzony Skład znanej Belgijsko-Angielskiej Fabryki

„MERKURY”

pod firmą A. BORNSTEIN, Warszawa, Nowy-Swiat № 66.

Rower te odznaczają się lekkością, trwałością i elegancją. Przy składzie zakład reparacyjny. (2140-12-4)

Filje: Siedlce, A. BORNSTEIN, ul. Warszawska. - Białystok, S. ZAUZMER.

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

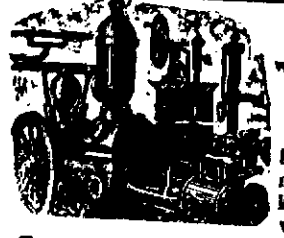
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

ZAKŁAD POGRZEBOWY JÓZEFA WODCZYŃSKIEGO

Plac 8-go Aleksandra № 14, w Warszawie.

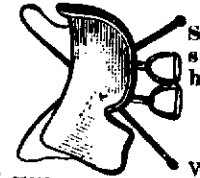
TRUMNY METALOWE

duży wybór. Ceny fabryczne, wysyła kolejami za zaliczeniem t. zw.: NACHNAME; w telegramach nadsyłać miarę w centymetrach. SUKNIE ZAŁOBNE, KAPELUSZE, WEŁNY, UBIORY POSMIERTNE, WIENCE METALOWE. Paki do przewożenia zwłok, pochodu i t. p. (2134-14-4)



POMPY
wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakunki
i techniczne
wyrob.gumowe.

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (1633)



Siodła, Chomontaszy, Kufry, Nesesery i wszelkie przybory podróżne poleca,
J. Kuczmierowski.

Warszawa, Królewska 17.
Filja: Marszałkowska 104. Cenniki ilustrowane na żądanie. (2107-12-8)

WKARPINSKI & W. LEPPERT
FARBY
LAKIERY
POKOSTY
WARSZAWA
KANTOR-PLAC BANKOWY
CENNIKI BEZPŁATNIE I GRANCO (2122-15-5)

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie, ulica Mazowiecka № 16.

Dywany krajowe, perskie, francuskie i angielskie. Pokrycia meblowe. Firanki, portjery, koldry, dery. Różne wyroby wschodnie. Wybór wielki. (1901)

Ceny najniższe.

PIOTR GIEKLIŃSKI
DYWANY.
Pokrycia meblowe.
Serwety, Koldry, Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niskie!
Warszawa, Marszałkowska, № 187.
(1856-36)

BYŁ. Zuzia. Powiadam ci, że Zbigniew był ideałem pięknego mężczyzny. Fruzia. Jaki to był? Więc już nie jest? Zuzia. Ależ... ożenił się wczoraj! (Kolce).

KURIER KIJOWSKI.

X zjazd rosyjskich przyrodników i lekarzy odbędzie się w Kijowie między d. 21—30 sierpnia. Prezesem zjazdu jest prof. Bunge, wice-prezesem prof. Bobrecki, sekretarzami: prof. de Metz i prof. Reformatski. Sekcyj będzie dwa: chemii, anatomii i fizjologii, higieny, mineralogii i geologii, zoologii, statystyki, geografii, antropologii i etnografii, botaniki, matematyki, astronomii i mechaniki, agronomii, meteorologii, fizyki. Dotąd zapisało się już przeszło 800 członków zjazdu.

Wypadek tragiczny. Niedawno student Dobrzański, wraz z siostrą, w okolicach stacji Bojarki, przechodzili plantem kolejowym. Nagle odrzuceni w bok parowozem przechodzącego w tej chwili pociągu, rozbili sobie głowy i niebawem wyzionęli ducha. Wypadek ten wywołał wrażenie wielkie.

Księgarnia p. W. Szuka, dawniej Günthera i Maleckiego, nabył p. Adelheim, obecny właściciel składu nut p. f. Sokola.

Ofiara katastrofy kolejowej pod Kijowem, student uniwersytetu p. Eugenjusz Bordziłowski, poddał się amputacji nogi lewej.

Kantor techniczny pp. A. Bukowińskiego i J. Słaskiego zajął nowy lokal na Kreszczatyku № 35.

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (548)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuł. gospodarcze.

SYN PRAWNIKA. Cóż to, tatko miły, kiedy mię mama tłucze, a ma pretensję być dobrym obrońcą! (F1. B1.).

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA
w południowej Rosji
Fabryka Forteplanów i Planin
A. STROBL w Kijowie,
ul. Żyłańska, dom własny, № 25.
Filja w Odesie, Byszelskiewska, róg Polickiej. (509)

Kantor dla pro-numeraty i ogłoszeń w kolejarz. L. Idzikowski-ko, Kreszczatik 50, № 29.

KIJÓW

NAJLEPSZE Pиво J. LIPSKIEGO z WILNA—w KIJOWIE.

Restauracja, Kreszczatik № 19, z dewizą: „dobrze a niedrogo“
Obiady, śniadania i kolacje. Wina, koniaki, likiery. SKŁAD
PIWA przy ul. Teatralnej № 2, d. Podhorskiego, telef. № 486,
przyjmuje zamówienia i rozwozi piwo po domach prywatnych.

KIJOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE. FABRYKA TEKUR i BETONÓW S. SUSKI (574-20) Kijów, Kreszczatik № 43.

Podejmuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji na równi z krytciem żelazem; izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci; ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek; wyrabia rury betonowe, schody, sedesy po cenach umiarkowanych.

NAJLEPSZE SZYBY BELGIJSKIE Kantor ROBERTA STELMANN. fabryki pułkownika W. A. Paszkowa. Kijów, Luterska № 2, Telefonu № 567. (10-7)

Wszelkich rozmiarów po cenach bardzo przystępnych

Towarzystwo Antoni Erlanger & Comp. dla budowy młynów i sprzedaży maszyn i narzędzi młynarskich Kijów, Kreszczatik № 12, dom Jaroszyńskich

— TOWARZYSTWO POSIADA W ROSJI 14 ODDZIAŁÓW. —
Towarzystwo buduje i przebudowuje zarówno najmniejsze rolnicze, jak i największe młyny przemysłowe.
W ciągu 35 lat istnienia Towarzystwo zbudowało większą część młynów w Rosji.

Na pierwsze ządanie Towarzystwo wysyła na miejsce techników i sporządza kosztorysy (90-25)

— BEZPŁATNIE —

L. ROTTERMUND BIELIZNA.

KIJÓW, Kreszczatik № 27. Obstalunki z prowincji wysyła natychmiast. (517)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Rozkład pociągów.

Koleje Południowo-Zachodnie.

	Odechodzi z Kijowa.	Przychodzi do Kijowa.
Kurjerski do Odesy	8.50 w.	9.53 r.
Kurjerski bis do Warszawy	7.40 w.	10.51 r.
Pospieszny do Petersburga, Wilna, Odesy, Lwowa	9.15 w.	9.37 r.
Pocztowy	9.00 r.	8.49 w.
Pasażerski do Petersburga, Warszawy, Wilna, Lwowa	1.05 w.	7.00 r.
Pasażerski bis do Nikołajewa	10.20 r.	6.30 w.
Pasażerski tamże	11.20 w.	7.55 r.

Rozkład pociągów.

Kolej Kij.-Kursko-Moskiewska.

	Odechodzi z Kijowa.	Przychodzi do Kijowa.
Kurjerski	11.15 r.	7.05 w.
Pocztowy	11.30 w.	8.00 r.
Pasażerski	1.00 pop.	4.40 pop.
Pasażerski bis	6.50 w.	12.45 w n.

SILA NAWYKNIENIA. — Zegarmistrz do przyszłego zięcia:
— Więc oddaję panu moją córkę z dwuletnią gwarancją.
«Kurjer Polski».

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwara № 9, Telefonu № 307,

poleca maszyny i narzędzia rolnicze: Sortyrówkę «Zmijka». Włazaki Milwaukee, Brony Osborn'a, Młocarnie i wiałki Elworthego, Maysfarth'a, Klayton'a & Schuttelworth'a, Młynki-Sortyrówki Br. Röber. Worki, Cement portlandzki, Farby, Blachę do krycia dachów, etc. (581)

Katalogi wysyłają się bezpłatnie.

Tow. Akcyjne Fabryki Maszyn

„PROGRES”

W BERDYCZOWIE

(dawniej „Płachecki i Doberski“).

Kantor w Kijowie: Proreznaja № 8^b (Telefonu № 499).

Przyjmuje wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres cukiernictwa, gorzelnictwa, młynarstwa, papierni i t. p. Podejmuje się porad technicznych, przygotowywania projektów remontu i nowych instalacji. (547-12-6)



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (516)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanaj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandzka.

L. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (555)

STEFAN DUBINSKI. APARATY FOTOGRAFICZNE. Kijów, Luterska № 1b, róg Kreszczatika.

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materiałów do fotografii. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Grafony, spirale Rhumkorfa, rurki Crooks'a, lornety teatralne. Ceny niższe. Szczegółowe katalogi wysyła franco i gratis. (518)

„CONTINENTAL”

NOWY HOTEL w KIJOWIE przy ulicy Mikołajewskiej.
Pokoje od 1 rs. 50 k., mieszkania od 6 rs. Czytelnia gazet w stylu maurytańskim. Windy. Wynajmują si lokale na zebrania i obrady Towarzystw akcyjnych. (526b)

Zakład Puzkarski **B. RONGZEWSKI**



Warszawa, Królewska 25.
Poleca wielki wybór broni wszystkich lepszych europejskich i amerykańskich fabryk, oraz własnego wyrobu, wszystko najnowszych systemów, z lufami wszelkich dziurów, tudzież stalowymi Whitworth'a, Kruppa i Cockerilla, jak również najnowsze pistolety magazynowe Bergmana, Mausera i Borchardta (z kolbą).
Absolutna gwarancja za trwałość i dobry strzał każdej broni. — Ceny niewygórowane — stałe. Cenniki ilustr. wysyłają się na żądanie bezpłatnie. (2001-22-6)

SKŁAD MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH Antoniego Hr. TYSZKIEWICZA

w WILNIE, ulica Trocka.

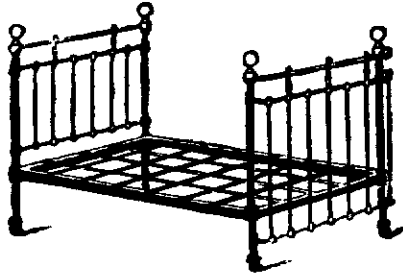
(5780-6-2)

Cenniki gratis i franco.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA

Fabryka Mokotowska 3.



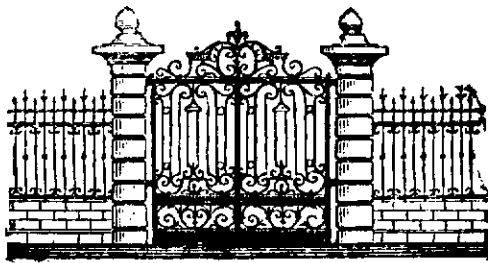
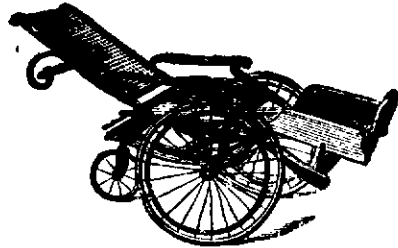
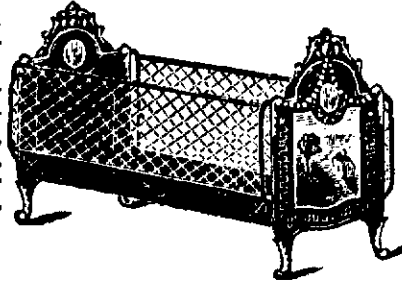
Fabryka wyrobów żelaznych.

WARSZAWA.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE: Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocepedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie itp. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagon pasażersk. i towarowe dla dr. ż. podjazdowych. Kolejki waz-kolor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelk. typów. Narzędzia kolej. Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kolarskie: wanny, piecyki, prysznice, lodownice pokojowe, kubły, kłozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty, Prasy do kopjow. Urząd. Stajni i Łazni.

Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

w ŁODZI — Piotrkowska № 81.
w MOSKWIE — Rożdżestwienka, róg Kuznieckiego Mostu, dom Tretjakowych.



Cenniki na żądanie franco.

WILNO.
Nowootworzona
APTEKA HOMEOPATYCZNA
Towarzystwa zwolenników homeopatii, obficie zaopatrzone w lekarstwa i książki, spełnia zamówienia przez pierwszą pocztę. Ulica Wielka, dom Kapitulny № 153. (5781-5-3)

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY
BUCHALTERJI PODWÓJNEJ
w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwaleb. odezw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświad. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Nauzyciel buchalterji, członek Akademii paryskiej
A. N. JANKOWSKI w Rydze.
Warunki, oraz listy próbne, wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. całkowita gwarancja powodzenia. Umlarkowane wynagrodzenie. (5591-26-6)

WYKSZTAŁCONA SŁUGA. — No, Kasiu, zakarmiacie swego strażal
— Proszę pani «l'amour vient en mangeant».
(Meg. Bl.)

(1978-26-8)

LIEBIGA

KOMPANJI

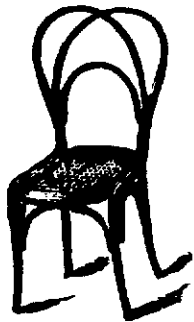
Z 40-tu funtów najlepszego mięsa bez kości i tłuszczu otrzymuje się 1 funt.

Ekstrakt Mięsny.

(5744)

Najlepszy środek do przygotow. i przyprawy zup, buljonów, sosów itp. Sprzed. się w Skład. owoców, warzyw, mięsa i w Skład. apteczny.

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych „WOJCIECHÓW”.



Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.
SKLEPY FABRYCZNE:
w Warszawie, w Hotelu Europejskim.
w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.

Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 35.
Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOWGORODZIE — pod teatrem № 16 i 17. (1954)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA i SYN

w Warszawie, Plac Teatralny. (1966-25-10)

Artykuły i przetwory chemiczne i chemiczno-techniczne,

PERFUMY,

FARBY gumowo-olejne, **LAKIERY.**

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowem i pocztowem.

WOLMAROWSKI proszek dezynfekcyjny.

Bez żadnego zapachu i usuwa wszelką woń nieprzyjemną. Niszczy nieczystości i obraca je na doskonałą nawóz rolny.

Dla rządowych i prywatnych instytucji, oraz pp. handlujących ceny hurtowe.

WOLMAROWSKI PROSZEK DEZYNFEKCYJNY.
Dla DEZYNFEKCYJNY.
dotów ściekowych i ustępowych, śmietników, przystanków dla koni i t. d.

Bardzo ważny dla kolei żelaznych, letnich mieszkań, koczarsz, więzień i szpitali.

Kantor fabryki: Petersburg, ul. Kazańska № 46, m. 12.
Sprzedaż we wszystkich Składach Materiałów Aptecznych.
Cena 2 rb. za pud.

NAUKA KSIĄŻĘCA. Nauczyciel. «Jak się nazywa morze pomiędzy wschodnim brzegiem Azji a zachodnim Ameryki?» (Książeczka milczy). Nauczyciel. Wasza książeczka może ma najzupełniej rację: jest to ocean spokojny. (Pl. Bl.)

W gub. Siedleckiej wyprzedaje się oranżerja. dużo ciekawych okazów: 2 olbrzymie rododendrony, 200 kameli, 200 azalii, agawy etc. Po bliższe informacje udawaj się do p. Ciszkiewicza, ogrodnika ogrodu Saskiego w Warszawie. (2144-2-2)

Kraków, Gołębia 5, I-e piętro.

Szkoła 8-mioklasowa żeńska
ŁUCJI ŻELESZKIEWICZ.

Zapis uczennic na 1898-99 r. prowadzić będzie do 15 lipca i od 1 września; naukę rozpocznie 10 września. (2136-6-3)

„Sudorivorat”

potniki do obuwia męskiego i damskiego. Obstałunki od rb. 3 załatwiam za zaliczeniem. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 38, m. 12. (2125-30)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają nieznane. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 27

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski, Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg.—Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Krak.-Przedm. 55) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVII

TREŚĆ N-ru 27 „KRAJU”

z dnia 3 (15) lipca 1898 r.:

Artykuł wstępny: Widoki wojny, przez L.
Artykuły bieżące: Lemaitre i „Upadek Francji”, przez Nemo. Po zakazie, p. T. S. Wzrost socjalizmu w Niemczech, p. C. Po burzy, p. A.
Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemię słowiańskie. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Przegląd pism rosyjskich. Informacje „Kraju”. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Królestwa polskiego. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Bóże wieści. Kronika kościelna. Prawo i sady. Oświata i szkoły. Kolejnik. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: J. Bloch: Przyszła wojna (z kartami, planami, rysunkami, tablicami i grafikami statystycznymi), przez Nad. Hob.
Dział informacyjno-illustracyjny: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

WIDOKI WOJNY.

«Cesarstwo—to pokój». Takie wygłaszano hasło, gdy orły cesarskie po raz wtóry ozdobiły francuskie sztandary. Tymczasem ledwie rok minął, a z powodu zatargu pomiędzy Francją a Rosją zagrzmiały działa nad Dunajem i w Krymie. Hukiem swym przerwały one 38-letni okres ciszy, pokoju pomiędzy wielkimi mocarstwami, a rozpoczęły 25-letni okres wojen w Europie. Kolejno nastąpiło po sobie 6 wojen z przerwami od 2 do 6 lat.

W aktach i mowach urzędowych przedstawiano założenie drugiego cesarstwa niemieckiego, jako najpewniejszą rękojmię pokoju w Europie. A jednak zjednoczone Niemcy rozpoczęły dwukrotnie przygotowania do nowego pogromu Francji, i Rosja jedynie powstrzymała je od wojny. Wprawdzie dotąd, w przeciągu 27 lat po założeniu drugiego cesarstwa w Niemczech, wojny pomiędzy wielkimi mocarstwami nie było, ale czas ten zdaje się być zato epoką ciągłych do wojny przygotowań, bezprzykładowych pod względem rozmiarów i uciążliwości swej dla ludów. A na czele tej sprawy ciągle szły Niemcy. Wzburzając się na modle ich organizacji wojskowej, wszystkie inne państwa zwiększyły skład swych armij do takiego stopnia, że w przyszłej wojnie wielkie mocarstwa wyprowadzą na pole walki stopniowo do 10 milionów żołnierza. To też pierwszą na świecie całym ludwisarnią armat jest niemiecka fabryka Kruppa, która w wyroby swe zaopatrzyła nawet Japonję i Kubę.

Od czasu założenia w Niemczech drugiego cesarstwa, żaden przemysł techniczny nie zrobił tak olbrzymich postępów, jakich dokonano w dziedzinie techniki wojennej. W dążeniu do udoskonalenia i spotęgowania uzbrojeń zachodzi pomiędzy mocarstwami gorączkowe spółzawodnictwo. To, że obecnie jest podzieloną na dwa ogromne obozy zbrojne, zawdzięcza Europa polityce niemieckiej: z jednej strony—oderwaniu Alzacji i Lotaryngji od Francji, z drugiej—przeróbce, jakiej umowa san-stefańska uległa w Berlinie; Niemcom też zawdzięcza Europa pewność, że z chwilą, gdy straszliwe środki niszczenia społeczne działać zaczną, działanie ich da się uczuć nie na jednej, lecz aż na czterech naraz widowniach, a mianowicie: na granicy Niemiec i Francji, Francji i Włoch, Rosji i Niemiec, oraz Niemiec i Austrii.

Bezprzykładowy dzisiejszy militarizm sprawia, że połowę niemal zwykłych wydatków budżetowych, a w niektórych państwach jeszcze więcej, pochłaniają siły wojenne, oraz spłata pożyczek, będących w znacznej części spuścizną wojen dawniejszych.

Udoskonalenia zaś techniki wojennej, zwiększenie stałego składu wojska, zmiany uzbrojenia i powiększanie się wydatków wojennych nie przestają szybko postępować. Nie widać tu granic. Powstaje kwestja, czy nie lepiej byłoby, żeby prędzej wreszcie piorun uderzył i przetadowane elektrycznością powietrze oczyścił? Istotnie, może byłoby lepiej, gdyby straszna próba wojny, w swem społecznym ryzostunku, miała doprowadzić w następstwie do ogólnego rozbrojenia. Czy jednak można to twierdzić z pewnością?

Dają się słyszeć i takie zdania, jakoby ogromne wydatki na uzbrojenia były premjami, płaceniemi asekuracji od wojny. Wojna, podług tego poglądu, staje się tem mniej prawdopodobną, im liczniejszym jest wojsko, flota i twierdze. Podział Europy na dwie grupy mocarstw sprzymierzonych tworzy już sam przez się coś nakształt równowagi stałej. Nie można tym uwagom odmówić pewnej słuszności ze względu, że społeczne warunki wojny i prawdopodobne jej następstwa rzeczywiście winny skłonić rządy do pewnej oględności w zatar-

gach wypadkowych. Rdzenne atoli niebezpieczeństwo tkwi nie w takich zatargach, jeno w tem, że polityka rozmaitych państw jest skierowaną do celów przeciwnych, których się nie da osiągnąć bez walki. Dodać należy, że dawniejsze wojny zostawiły po sobie spuściznę nie tylko w postaci pożyczek przyszłość obciążających, ale również w postaci dokonanych niesprawiedliwości, zadanych obelg i zaszczerpionych ludom nienawiści.

Żadna z najważniejszych kwestyj, spokojowi Europy zagrażających, nie posuwa się ku rozwiązaniu na drodze pokojowej; tymczasem w przeciągu ostatnich lat 20 zjawily się nowe powody do zatargów pomiędzy państwami europejskimi już po za granicami Europy, a mianowicie najpierw w Azji, Afryce, następnie zaś na krańcach wschodniej Azji.

Czy można zatem mieć pewność, że sama tylko obawa przed groźbami przyszłej wojny wystarczy, ażeby ją uniemożliwić, kiedy się ilość powodów do wojny nie zmniejszyła, a raczej wzmogła, ambitne knowania w zapomnienie nie poszły i niesprawiedliwości i krzywdy nie zostały załagodzone?

Zkądinąd jednakże niema słuszności twierdzenie niektórych pisarzy wojennych, jakoby wojna dlatego była nieuniknioną, że leży ona w naturze ludzkiej. Twierdzenie to opiera się jedynie na fakcie, że wojny bywały przez wszystkie wieki na kartach dziejów zapisane. Nie wszystko atoli, co chociażby przez 40 wieków istniało, jest nierozzerwalnie z naturą ludzką związanem i do trwania wiecznego przeznaczenem. Przecie, jak świat światem, istniało obok wojny niewolnictwo i tortury, a jeszcze w wieku przeszłym uważano te rzeczy za zło konieczne, jak to dziś wielu względem wojny czyni.

Wojna jest właściwą ludzom nie w większym stopniu, niż zwyczajne zabójstwo. Zabójstwa rzadkiemi się stały, ponieważ okiełzał je ustrój społeczny, a prawo religijne i państwowe potępiło i za występki uznało. Ponieważ zaś obecnie środki niszczenia potężnieją, a brzemie wydatków wojennych się wzmaga, ponieważ do wojny są powoływani już nie fachowi żołnierze, ale masy ludzi z ludu, ludzi, mających rodziny i zajęcia pokojowe, przeto naturalnie bę-

dzie się wzmagają wśród ludów ruch wojnie przeciwny.

Siła rządzi światem!—Prawda, lecz siła rządzi panujące w danym czasie pojęcia. Dziś żadna siła nie zdolaby przywrócić niewolnictwa w Europie. A może nadejść czas taki, że żadna siła nie będzie w stanie podtrzymać dalszego istnienia wojny, przez wyrok ludów osądzonej. W tej przyszłości, mniej więcej odległej, rządy europejskie znajdują się wobec takiej przypuszczalnie alternatywy: albo zachowają całkowicie swą niezależność, lecz, presji nowych pojęć ustępując, ustanowią sąd międzynarodowy dla polubownego załatwiania zatargów, a za wspólną zgodą powszechnego rozbrojenia dokonają; albo też utracą coś ze swej niezależności, ulegając dążeniom ludów do utworzenia federacji ogólnoeuropejskiej. Nie może być chyba wątpliwości, że rządy pierwszą alternatywę obiorą. Tym sposobem jednakże główny cel będzie osiągnięty: wojna, jako środek niezbędny, jako *ultima ratio* w rozstrzygnięciu kwestyj spornych, istnieje przestanie, zamiary podbojowe ustąpią miejsca celom kulturalnym, ludy zaś wyzwola się z pod ucisku tego militarysty, który, ciągle się wzmagając, grozi — Europę do ostatecznej wreszcie doprowadzić ruiny.

Dążność ku zniesieniu wojny i ku ustanowieniu europejskiego sądu polubownego znalazła wyraz w działalności perjodycznych «kongresów pokoju» i wywołała dość obszerną literaturę. Pan Bloch, znany w rosyjskim i polskim piśmiennictwie autor cennych prac ekonomicznych, jako to: «Następstwa ekonomiczne budowania dróg żelaznych», «Finanse Rosji w w. XIX», «Kredyt melioracyjny» (w języku rosyjskim), «Odluzienie własności ziemskiej w Królestwie», — powziął myśl przyczynienia się do sprawy pokojowej na drodze najbardziej skutecznej, a mianowicie przez obznajomienie społeczeństwa z tem, o ile przyszła wojna w Europie przewyższyłaby wszystkie dawniejsze pod względem swych środków i zgubnych następstw.

Zadaniu temu poświęcił p. Bloch aż 8 lat życia, wystudjował technikę wojny lądowej i morskiej, i wydał w języku rosyjskim olbrzymie dzieło, które zwróciło na się uwagę wyższych sfer wojskowych, oraz prasy rosyjskiej. Dzieło to składa się z 6 grubych tomów, z dodatkiem rysunków w postaci oddzielnego tomu.

Z przeglądu wybitnej pracy p. B., który podajemy w «Dziale lit.», przekonana się czytelnik, jak głęboko i wszech-

stronnie autor objął całokształt współczesnych warunków technicznych wojny i związane z nią kwestje ekonomiczne, polityczne i społeczne. Ażeby dać pojęcie o olbrzymim materiale, opracowanym przez autora dla wykonania tego skomplikowanego zadania, wystarczy powiedzieć, że sam wykaz źródeł i dzieł pomocniczych, zużytkowanych w tem dziele, zajmuje 27 str. ścisłego druku. Przytoczonym tam jest wszystko, co tylko literatura wojenna ma wybitniejszego, wszystko, co w piśmiennictwie ogólnem jest poświęcone kwestjom, wojny dotyczącym.

Autor, malując liczne wstrząśnienia, jakie wojna wywołać powinna, gdy pod sztandary zostanie powołaną znaczna część ludności w sile wieku roboczego, kiedy handel zagraniczny zostanie sparaliżowany, liczne gałęzie przemysłu wstrzymane, zarobki się zmniejszą, jednocześnie zaś w krajach, które z zewnątrz ziarno otrzymują, chleb znacznie podrożeje wskutek przeważania komunikacji morskich, — występuje jako ekonomista, odznaczający się barwnością wykładu, oraz szerokością poglądów. To samo da się powiedzieć o jego zarysie rozwoju idei socjalistycznych i postępach socjalistycznej propagandy. Niemniej uderzającym jest wszechstronne odczytanie autora, kiedy zdania i poglądy filozofów, poetów i mężów stanu rozmaitych krajów o wojnie przytacza i kreśli charakterystyczny ruch społeczny przeciwko militarystom zarówno wśród sfer wykształconych, jak i tłumów.

Prawdziwą jednak niespodziankę autor gotuje czytelnikowi temi ustępami swej pracy, gdzie, nie będąc wojskowym, najszczegółowiej mechanizm wojny opisuje, a mianowicie daje zasadnicze pojęcia o balistyce, przytacza stopniowe udoskonalenia artylerji i wyrobu strzelb, opisuje wszystkie najnowsze udoskonalenia uzbrojenia, fortyfikacji i taktyki, budownictwa okrętowego, opancerzania statków, użycia min, oraz najrozmaitszych środków i narzędzi pomocniczych, jak np. balonów wojennych, siatek, przyrządów do pomiarów odległości i wreszcie maluje całkowity przewrót, jaki zaszedł w warunkach samej bitwy, jak na lądzie, tak i na morzu. Wszystko to jest ilustrowane mnóstwem rycin w samym tekście książki.

Jakkolwiek poważna ta praca została napisaną nie przez specjalistę wojskowego, ze względu atoli na wyczerpujący wykład i obfitość informacji o najnowszych typach zbroi,

ładunków, pańcerników, torped i t. d., jest ona ciekawą i pouczającą nawet dla wojskowych. Takie słyszeliśmy zdanie od ludzi najzupełniej kompetentnych.

Zresztą zainteresowanie się tą pracą takich powag w sprawach wojennych, jakimi są: jen. Puzyrewski, Wojde i inni, z których wskazówek autor, jak się z przedmowy dowiadujemy, korzystał, świadczy niewątpliwie o poważnem znaczeniu, jakie posiada praca p. Blocha nawet z punktu widzenia wojskowego. Dotychczas żadna literatura nie posiadała równie wyczerpującego i wszechstronnego wykładu wszystkich pierwiastków, sprawy wojskowej i kwestyj wojny dotyczących.

Co się zaś «*gros public*» tyczy, to słusznie uważa autor, że na wypadek wojny obznajomienie społeczeństwa wykształconego z rzeczywistości jej warunkami i następstwami niuniknionemi — stało się koniecznem dziś, kiedy, wskutek ogólnej powinności wojskowej, każda niemal rodzina ma kogoś bliższego pod sztandarami.

Niestety, nie możemy tu przytoczyć przykładów wykładu autora i zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do zaznaczenia wybitnych cech jego pracy. Co się tyczy szczegółów, nadmieniamy tylko, że się natrafia nieraz na stronie wielkiego polotu, jak np. w trzech opisach bitew wobec nowych warunków na lądzie i na morzu, w rozpatrzeniu głównych kwestyj międzynarodowych, w charakterystyce domniemanych wodzów armji niemieckiej podczas wojny i t. d. Autor, niedość że całkowicie panuje nad omawianym przedmiotem, ale okazuje szeroki, wszechstronny umysł, oraz wyobraźnię, co pozwala mu zakreślać rozległe widnokreśli, a jednocześnie trzymać się granic ścisłej wiedzy.

Do najważniejszych wniosków autora należy, że wojna w warunkach obecnych nie może być doprowadzoną do takich rezultatów, któreby przeciwnika całkiem zgnębiły i celu zamierzonego w zupełności dopięły, nawet na rzecz strony, którejby fortuna wojenna sprzyjała. Wobec współczesnej bowiem równomierności uzbrojenia i liczby żołnierza obydwóch wielkich grup mocarstw sprzymierzonych, wielka wojna europejska nietylko będzie zgubną dla obu stron wojujących, lecz pod względem politycznym będzie wogóle bezcelową.

To założenie jest opracowane najstaranniej, przy pomocy wykładu najprawdopodobniejszych przyszłych planów kampanij na rozmaitych widow-

niach. Co się tyczy wojny północno-europejskiej, podane są mapy systemu obronnego Rosji, oraz możliwe drogi pochodzenia wojsk austriacko-niemieckich ku terenowi wojny, pomiędzy Wisłą, Bugiem a Narwią; przytoczone są dalej przypuszczenia autorów zagranicznych o ruchu wojsk na Petersburg i Moskwę, i o pochodzie zimowym w głąb Rosji. Sprzymierzeni nieprzyjaciele nie byłiby w stanie, zdaniem autora, ograniczyć pochodzenia do zajęcia zachodnich kresów państwa; na poparcie tego zdania przytacza autor przykład Napoleona.

Główną tendencją całej pracy p. J. Blocha jest dowieść, że wobec techniki dzisiejszej, oraz niemożliwości, by państwa mogły znieść wstrząśnienia, jakie wywołałaby wielka wojna europejska, nie dość jest nastroju pokojowego gabinetów, a czas zakrzętnąć się około uniemożliwienia wojny w przyszłości za pomocą ustanowienia stałego sądu międzynarodowego i rozbrojenia powszechnego.

Ta myśl przewodnia została opracowana bezpośrednio w ostatnim (VI) tomie, zawierającym ogólne streszczenia i wnioski. Droga, którą autor do głównego celu swego podąża, jest w najwyższym stopniu oryginalną i dowcipną. Pan Bloch do przypuszczenia wyjątkowych warunków, któreby wywołały ekonomiczne przesilenie w Europie, i do komplikacji politycznych nieprzewidzianych, coby nakształt iskry, pożar wielkiej wojny zapaliły, — dodaje przypuszczenie, że jednocześnie odbywa się w Londynie zjazd kilku najbardziej wpływowych działaczy politycznych rozmaitych państw, z powodu nowego jubileuszu sędziwej królowej Wielkiej Brytanji.

Wobec okoliczności wyjątkowych zachodzi pomiędzy tymi mężami ciągła wymiana zdań i pomalą, samo przez się, wytwarza się istotna konferencja o możliwości ustanowienia sądu międzynarodowego. Główne kwestje międzynarodowe zostają poddane na tej konferencji dyskusji, badanie zaś ich ma na celu wyświecić, czy — wobec danych powodów do wrogich uczuć i nienawiści międzynarodowej, — ustanowienie takiego sądu i rozbrojenie powszechnie nie napotkają przeszkód niezwalczonych. Autor nadal temu formę dyskusji pomiędzy przedstawicielami rozmaitych państw, a pod względem wielostronności poglądów i bogactwa myśli politycznej, rozdział ten należy do najciekawszych i godzien jest, by olbrzymią, a ze wszech miar wybitną pracę p. Blocha uwieńczył.

Od siebie dodajmy, że gdyby się nawet wojna nie dała usunąć ostatecznie i nie stała się całkiem niemożliwą, nie wynika ztąd jeszcze, by ustanowienie sądu międzynarodowego było niemożliwem lub bezcelowem. Prawo i sądy nie uniemożliwiły pojedynczych wypadków zabójstw w państwie, a nie znaczy to, żeby te instytucje nie stanowiły rękami bezpieczeństwa osobistego i majątkowego.

Procedura prawna mogłaby być wprowadzoną i do stosunków między państwowych, podobnie jak w państwie normuje ona stosunki pomiędzy jego obwodami, gminami, stanami i pojedynczymi obywatelami. Federacja całej Europy nie stanowi warunku koniecznego do tego. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że powszechne rozbrojenie stałoby się możliwem dzięki samemu ustanowieniu sądu międzynarodowego, żadne bowiem mocarstwo nie odważyłoby się negować jego wyroków, skoroby miało przeciwko sobie zjednoczone siły całej Europy.

Możliwość wojny nie zostałaby wprawdzie zupełnie usunięta w ten sposób. Widzimy na przykładzie Szwajcarii około r. 1840 i Stanów Zjednoczonych po r. 1860, iż najzupełniej federacyjny ustrój państwowy jeszcze nie przeszkadza imaniu się oręza przy konflikcie interesów wyjątkowym i silnym wybuchu namiętności. Skoroby jednak funkcjonowanie sądu międzynarodowego do obyczajów weszło i ustalili się poglądy, iż przemoc — nawet w stosunkach międzynarodowych — na nagane zasługuje, wojna stałaby się zjawiskiem wyjątkowem, więc rzadkiem. Zaznaczyliśmy już, iż wypadki zabójstw bynajmniej nie mogą uchodzić za argument przeciwko potrzebie i zbawiennemu wpływowi istniejących w państwie instytucji prawnych. Potrzeba tylko, by się ta idea w świadomości społeczeństw europejskich ustaliła, praca zaś przyjaciół pokoju, ku temu skierowana celowi, stanowi istotną, niezaprzeczoną ich wobec ludzkości zasługę.

L.

LEMAITRE

I „UPADEK FRANCJI“.

Paryż, w czerwcu.

Pan Juljusz Lemaitre, były krytyk literacki i pisarz dramatyczny, a dzisiejszy mąż stanu, ekonomista, filozof i apostoł (*sic!* według własnego oświadczenia), spać nie

daje swoim spółziomkom. Znęca się nad nimi formalnie; ma się rozumieć dla ich dobra, jak wszyscy apostołowie. Zaczął od dowodzenia im, za przykładem pana Demolins, że, jako do rasy łacińskiej należący, są ludźmi podłej natury, w porównaniu z anglo-saksończykami. Potem, ekonomicznym przeciwnikom pana Méline wtórując, oznajmił im, że Francja «przestała być pierwszorzędną potęgą przemysłową i handlową». Nakoniec ostatnimi czasy zabrał się do szkół, w których «francuzkie dzieci mało czego się uczą, a i to, czego się uczą, licha warte».

Biedna Francjo! Co się z ciebie zostało?

We mnie osobiście p. Juljusz Lemaitre w roli apostoła mało budzi ufności. Dawniejszy jego sposób rozumowania i sądzenia, w roli krytyka literackiego, streszczał się pospolicie w tego rodzaju określeniach: «Sztuka pana X. niema sensu. Kto wie jednak, czy nie należy nazwać jej arcydziełem; jeżeli zkadinał nie wypada odmówić jej wszelkiej wartości, co mnie bardzo mało obchodzi, a i was zapewne także». Odpowiadając pokutującemu tu jeszcze w intelektualnych sferach duchowi *renanizmu*, metoda ta zaprowadziła pana Juljusza Lemaitre do Akademji. Do przekonania ludziom trafić z nią trudniej. Owoż tę samą metodę stosuje p. Juljusz Lemaitre i do swojego apostołstwa, rozkładając tylko na raty swój specyficzny sceptycyzm i *je m'en fiche'ym*. Zamiast mówić biało i czarno za jednym razem, mówi raz biało, drugi raz czarno, w wymierzonych umiejętnie odstępach. Mówi zaś niepospolicie. Jest wielkim wirtuozem słowa, a jeszcze bardziej pióra. «*Je ne suis bon qu'à écrire*», odezwał się niedawno sam o sobie. Nadużywa też swojej przewagi w tym względzie, a i drudzy jej nadużywają.

Tak naprzykład teza o niezdarności tutejszego szkolnictwa ukazała się najpierw na szpaltach «Figara». Przedrukowała ją następnie «Revue Encyclopédique», oświadczając, że w zasadzie nie zamieszcza nigdy przedruków, ale dla pana Juljusza Lemaitre robi wyjątek. Czem zachęcony, p. Juljusz Lemaitre wystąpił na katedrze Sorbony z dosłownem powtórzeniem «Figarowego» swojego artykułu. Zaczem dnia następnego poważny «Temps» ogłosił, jako rzecz nową, treść sorbonowego odczytu. I nie koniec zapewne na tem.

Tą drogą p. Juljusz Lemaitre jeżeli nie wielu przekonał, tedy wielkiej narobił wrzawy. W kołach uniwersyteckich mianowicie powstał szum, jak gdyby kto piłkę do ula rzucił. Trzeba tedy bądź co bądź zastanowić się nad tym hałasem.

Oparte tezy i antytezy na rasowych antagonizmach o rzekomych

wyższościach, dość mi są wogóle zazwyczaj obojętne. Przypuszczam chętnie, iż w walce na gołe pięści przeciętny *anglo-saksończyk*, na rostbeafie, pale ale'u i lawn-tennisie wychowany, pobije przeciętnego, źle karmionego, a pracą prawie że od kolebki przeladowanego *łacinnika*. Ale ludzie nie biją się już na gołe pięści, nawet w czasie wojny. Jeden z angielskich mężów stanu odozwał się niedawno z tem, że jego ojczyzna jest dziś «najpotężniejszym państwem na kuli ziemskiej» i miał może słusność. Ale przed nim z tem samem orzeczeniem i z tą samą, a może i większą słusnością, odzywali się swojego czasu, lub odzywać się mogli, Filip II przed Armadą i Napoleon przed kampanją 1812 roku. W dwudziestym zaś, czy dwudziestym pierwszym wieku przyjść może kolej w tym względzie na innego przedstawiciela chwilowej wszechświatowej przewagi, jeszcze więcej oddalonego od anglo-saskiego typu.

Teza o dzisiejszym ekonomicznym upadku Francji więcej ma za sobą pozornych argumentów. Nastrecza się tu jednak pytanie, jakim sposobem państwo, do drugiego czy trzeciego rzędu sprowadzone pod względem przemysłowej wytwórczości, może, *nie zadłużając się*, (jak to ma miejsce obecnie), rozporządzać pierwszorzędnym bezsprzecznie, bo czwartego miljaru sięgającym budżetem. Podatki na ten budżet wpływają regularnie i bez widocznego wysiłku. Z jakiego tedy źródła wpływają? Czy z autorskich honorarjów pana Juljusza Lemaitre? Czytam także w dzisiejszych dziennikach, że na jednej kolei *Paris-Lyon-Méditerranée* przewyżka dochodów w *jednym ubiegłym tygodniu* wyniosła, w zestawieniu z odnośnym tygodniem roku poprzedniego, blisko *półtora miliona franków*. Od lat dwóch zaś postęp w tym kierunku zapisał się do kategorii stałych zjawisk na wszystkich liniach miejscowych, Algieru samego nie wyłączając. Jak pogodzić fakt ten z wywodami filozofa-apostoła?

Teza jego ma jednak tutaj wielu zwolenników. Jest ona poczęści następstwem tego przez sąsiedztwo niemieckie wywieranego hypnotyzmu, przeciwko któremu protestował bez dostatecznego skutku nieboszczyk Juljusz Ferry. Porównanie cyfrowe z przemysłem i handlem niemieckim wypada na niekorzyść Francji; więc przemysł i handel francuzki upadają, i nie trudno o francuza, oświadczającego ponurym głosem, że przyszła międzynarodowa wystawa paryska okaże się *ekonomicznym Sedanem!* Miejscowe przysłowie *comparaison n'est pas raison* idzie jakoś przy tej okazji w poniewierkę razem z historją, która uczy, że *zjednoczone Niemcy* przyrodzoną masą swoją przeważały zawsze na szali dziejowej zachodnią

szczuplejszą aglomerację. Dlatego też rozhicie tej jedności było przez cały szereg wieków tradycyjnem zadaniem francuzkiej monarchji. Pięćdziesiąt pięć milionów par rąk po jednej stronie Wogezów więcej produkuje, niż czterdzieści milionów po drugiej stronie, na to niema rady. Przy takim ilościowym stosunku utrzymanie na stopie równości innych czynników narodowej potęgi, armji mianowicie i finansów państwowych, jest już *paradoksalnem* założeniem. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że z tym paradoksem załatwiając się, dzisiejsza Francja znajduje jeszcze możliwość utrzymywania floty, w dwójnasób dotąd potężniejszej niż niemiecka, i konkurowanie z Anglią w Afryce i w Azji na przestrzeniach, których granice mierzą się tysiącami kilometrów, tedy siła i energia wytwórcza tego kraju musi nam w innych, niż panu Juljuszowi Lemaitre przedstawić się pozorach.

— A nasza marynarka handlowa? wołają miejscowi pesymiści. W rzeczy samej z marynarką handlową jest źle. Coraz mniej okrętów i coraz mniej majtków. Zamorski handel francuzki przechodzi w obce ręce. Dlaczego? Dlatego, że handel czy przemysł krajowy upadają? Gdzież tam! Dlatego, że chłop z wybrzeża normandzkiego woli na swojej bujnej ziemi buraki sadzić i krowy paść, niż życie narażać na wodach oceanu. A i chłop bretański, wobec podniesienia się miejscowej kultury, odwykać zaczyna od morskiego rzemiosła. Morskie rzemiosło było zawsze i wszędzie *udziałem ludności ubogich*. Anglja nie stanowi wyjątku, będąc ojczyzną arcy-bogatych lordów, ale i proletarjatu, jak wiadomo. Upadek handlowej marynarki francuzkiej jest tylko naturalnem następstwem rozpowszechnionego dobrobytu. I na to niema rady.

P. Juljusz Lemaitre znalazł wszelako radę na wszystkie ułomności i upośledzenia, których dopatrzył się w narodowym organizmie. Rada jest ta, ażeby francuzkie dzieci przestały w szkołach uczyć się łaciny i greki, a zabrały się do angielszczyzny i niemieczyzny. «Wtedy—woła p. Juljusz Lemaitre—zamiast bezużytecznych komentatorów Homera i Wirgiljusza, będziemy mieli brakujących nam kupców, przemysłowców i komiwojażerów, którzy rozprawią się po szerokim świecie z gnębiącą nas anglo-niemiecką handlową hegemonją!»

Rzecz dosyć ciekawa, jaką drogą filozof-apostoł trafił sam do tego wniosku. Niezbyt dawno bowiem, jak mu to z rozmaitych stron wytkniętem zostało, odzywał się on z wyrazem wręcz przeciwnych przekonań. «Do czego mi służy łacina, mnie, pisarzo wi francuzkiemu? Veillot nie uczył się nigdy łaciny, pani de Sevigné nie czytała Cycerona»... To dzisiejsza je-

go argumentacja. Owoż zaś ustęp z feljtonu, drukowanego w «Debatkach» d. 14 maja 1894 r., z jego podpisem: «Ostatecznie, jeżeli umiem mniej więcej dobrze pisać po francuzku, to dlatego w znacznej części, że umiem po łacinie... Zarzucicie mi przykład kobiet, pani de La Fayette, pani de Sévigné. Ależ te panie wykształciły się na pisarzach, którzy sami na łacinie się zaprawiali!»...

P. Juljusz Lemaitre nie przeczy (jakoś byłoby to trudno), że zmienił zdanie. Ale nie mówi dlaczego. Pobudką do tej dość nagłej zmiany była mu podobno niedawna dość bolesna przygoda. Szukając argumentów dla swojego zasadniczego pesymizmu, odnośnie do tutejszych moralnych i materialnych stosunków, trafił filozof-apostoł na niemiecką, jak przypuszczał, i z niemieckiego języka na francuzki przelożoną książkę Rommela p. t.: «*Au pays de la revanche*». Co po tem odkryciu biedni francuzcy czytelnicy nacierpieć się musieli od tego utrapionego Rommela! «Oto co Niemcy o was piszą, i prawdę piszą! Jak was widzą, i dobrze widzą!» Było od czego pod ziemię się schować!

Aliści przed niedawnym czasem, ktoś z niemiecką literaturą oswojony, doniósł filozofowi-apostołowi, że w tej literaturze nie masz i nie było nigdy żadnego Rommela. Książka p. t.: «*Au pays de la revanche*» była napisaną przed szczęściem laty po francuzku przez niejakiego Alfreda Pernessin, z ojca genewczyka, z matki angielski urodzonego, który szukał kariery w ojczyźnie filozofa-apostoła,—nie znalazł jej i zemścił się, drukując lichy paszkwil pod przybranem niemieckim nazwiskiem.

«Otóż masz! — zawołał p. Juljusz Lemaitre, — gdybym, zamiast łaciny, był się uczył niemieckiego języka w szkołach, ten łotr Pernessin czy Rommel nie byłby mnie wywiódł w pole!» I oto dlaczego wszystkie naukowe powagi i umysłowe potęgi tutejsze rozprawiają od dwóch tygodni nad wniesionym na porządek dzienny przez filozofa-apostoła projektem szkolnej reformy, która przejmuje dreszczem zgrozy setki profesorów, a dreszczem rozkoszy tysiące pauprów, przypadających *rosa-rosae*.

Nie wezmą mi za złe czytelnicy, że na zakończenie wyrażę tu bardzo treściwie, z konieczności, moje osobiste wnioski w tej materji.

Myślę, że przy stałej mniej więcej specyficznej objętości naszych mózgów, a zwiększającym się ciągle zapasie wiadomości, zakwalifikowanych do umieszczenia w tychże mózgach, pewne *ofiary* narzucają się programom szkolnym. Greka mniej więcej poświęconą już została. Prawdopodobnie przyjdzie kolej i na łacinę.

Mysle jednak zkudinad, ze to, czego sie uczymy w szkolach, ma wiecej wartosci jako *ćwiczenie*, niz jako naukowy *dorobek*, ile ze zwykle malo, albo nic prawie nam nie zostaje z tego dorobku, prócz umiejętności nabywania, w późniejszym dojrzałym wieku, właściwego zapasu wiedzy.

Mysle nakoniec, ze w tym wzgledzie szkoły tutejsze nie są lepsze, ale i nie są gorsze od innych europejskich.

I dlatego radziłbym panu Juljusowi Lemaitre, ażeby dzieciom swoim, jeżeli nie chce po łacinie ich uczyć, zalecił naukę polskiego języka, choćby dla przyswojenia sobie pięknego naszego przysłowia o brzydkim ptaku, który gniazdo swoje kala.

Nemo.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 30 czerwca.

[Sprawy publiczne. Rozkład ministerjalnego stronnictwa. Chiny. Życie towarzyskie. Przebudowanie Londynu].

△ Podejmując zawieszony od kilku miesięcy pasmo sprawozdań z angielskiego życia, nie mogę znaleźć w tej półrocznej epoce żadnych wyjątkowego znaczenia wypadków. Mierć Gladstona, najwspanialszej postaci wśród brytańskiego świata, zabrała tylko męża, co należał już do historii, do przeszłości. Życie publiczne i społeczne Anglii toczy się bez konwulsyjnych podrygów i na pozór jednostajnie. Ale ponieważ jest życiem, można dostrzedz w niem zmian, zwiastujących przyszłe fazy ewolucyjne.

Mamy wciąż jeszcze ministerstwo unjonistów, z lordem Salisbury u czoła. Ale chociaż ma on przy każdym głosowaniu w Izbie okazałą większość za sobą, stracił w znacznej części moralną pozycję. W łonie gabinetu są niesnaski. Minister kolonii, p. Chamberlain, wystawił swój program polityczny przeciwko programowi swego zwierzchnika, a ponieważ jest to program awanturczy, krzykliwy, nie rachujący się z praktycznymi trudnościami, więc pozyskał poparcie wielu *dżingów*. Wprawdzie lord Salisbury rokasz ten stłumił i on, który niedawno jeszcze okazywał chęć opuszczenia władzy, rozwija obecnie niezwykłą działalność, ale nie można przewidzieć, jak długo potrwa to babie lato. Masa wyborców opuszcza także rząd, który własni jego stronnicy przedstawiają, niesłusznie zresztą, jako pobity we wszystkich międzynarodowych sprawach. W szeregu dodatkowych wyborów opozycja liberalna osiąga niespodziewane zwycięstwa. Sesja parlamentarna jest jałową. Zajął ją prawie całą bill o samorządzie administracyjnym dla Irlandji, który świadczy, że ten sam rząd i ci sami mężowie stanu, którzy wzdrygali się na myśl samorządu tego kraju, obecnie uznali go nie tylko jako możliwy, ale nawet jako konieczny. Ażeby ustrzedz się *fiasca*, rząd wycofał kilka reakcyjnych billów, zapowiedzianych przy otwarciu sesji, a między innymi ustawę municypalną dla Londynu, która miała skruszyć powagę i jurysdykcję rady londyńskiego hrabstwa.

W braku wszelkich szerszych kwestyj, które zaprzatają zwykle parlament, uwaga i interes publiczny zaprzestały się oń troszczyć. Jako rezultat praktyczny sesji, otrzyma kraj znacznie powiększoną armję lądową, a przede wszystkim morską. Czwarta część etatu obrócona jest w tym roku na flotę. Wobec nadzwyczajnych wydatków, jakie po trzykroć od lat dwunastu uczyniono w tym celu, zdawało się, że nowych nie będzie tak prędko potrzeba. Tymczasem zapowiadana jest nowa, o'brzymia operacja. Chociaż wskutek zeszłorocznego bezrobocia mechaników, admiralicja nie mogła wykończyć na czas kilku okrętów podług uprzedniego planu, i chociaż ma jeszcze na trzy lata rozłożone prace budowy nowych statków wojennych, p. Goschen uprzedził naród, że ma zamiar na nowo krwi mu upuścić. Powodem jest powiększenie marynarki francuskiej, niemieckiej i rosyjskiej. Skoro nie istotne potrzeby, ale chęć stałej przewagi nad sąsiednimi mocarstwami, kieruje działalnością marynarki angielskiej, to łatwo przewidzieć, że tym uzbrojeniom nie będzie końca.

Trzeba jednak zauważyć, że naród nie sarka na te wydatki. John Bull od tyłu generacji wzrósł i wychował się w przeświadczeniu, że do niego należy królestwo mórz, iż nie chce z roli tej abdykować. Obecnie czuje się upokorzonym, słusznie czy niesłusznie, gdyż nabrał przekonania, że mu się hegemonja kolonialna usuwa. Anglja poczyniła Francji olbrzymie ustępstwa w Azji i Afryce; handel Niemiec podkopał jej handel, a obecnie, gdy Niemcy mieć będą i flotę i kolonje, nie ma widoków, ażeby Anglja odzyskała stracone pozycje. Wobec braterstwa szczepowego ze Stanami Zjednoczonymi, które hałaśliwie i z afektacją jest teraz podnoszone, niema mowy o stratach, na jakie handel i przemysł angielski narażają amerykańskie, ale nie długo trzeba będzie czekać, ażeby i ten punkt bolesny na jaw wyszedł. Tymczasem agitacja *dżingów* zwróciła się przeciwko rosyjskim zdobyczom w Chinach. Napróżno ludzie rozważniejsi przypominają, że było oddawna przewidzianem, iż Rosja weźmie pod swój protektorat północne Chiny z Port-Arthurem i nieodłącznym od niego Tan-lien-wanem; napróżno wszyscy, co w ekonomicznych kwestjach mają prawo do zabrania głosu, udowadniają czarno na białem, iż handel angielski może tylko zyskać na przejściu Mandzurji i Mongolji pod protektorat rosyjski; opinja jest zdenerwowana, wykolejona, niepewna jutra. Rząd robi jednocześnie i użyteczne zdobycze w Chinach i inne, których nie tylko pochwalic, ale i zrozumieć nie można. Do pierwszej kategorii należy powiększenie obrębu Hong-Kong, które niewątpliwie stanie się najważniejszym punktem handlowym na oceanie Spokojnym. Za nedorzeczną awanturę uznanem być musi pochwylenie Wei-hai-wei, które dotąd, oprócz trawnika dla gry w cricketa żołnierzy angielskich, nie dało innych korzyści i nie da ich zapewne. Ale jeżeli inni poważniejsi ludzie oceniają jak należy tego baka, jaki wypalili młodzi politycy Balfour i Chamberlain w nieobecności lorda Salisbury, to ten ostatni musi być odpowiedzialnym za rozmaite koncesje dróg żelaznych, które otrzymał od Chin. Zamknęło to narazie usta *dżingom*, ale gdy ludzie fachowi w kwestje tych dróg żelaznych wejrzeli, to spostrzegli, że nie

jest to bynajmniej dobry ni świetny interes. Z jednej strony doskonała sieć wodna w Chinach podkopała zawsze ruch na drogach żelaznych, z drugiej—mają one przebiegać strefy ekonomicznie zacofane i nie przedstawiające wielkich korzyści. Szasta się tedy Anglja w Chinach, nie mając jasno przed sobą zakreślonej linii wytycznej. W przełomowej chwili dziejowej, gdy nowy wielki czynnik wstępuje na widownię, w Anglji ani rząd, ani społeczeństwo nie zdają się wiedzieć, czego chcą. Ztąd niepokój i rozstrój.

A tymczasem życie społeczne i towarzyskie toczy się w zwykłym swem łożysku. Ani wielkie bankructwa, jak tego p. Hooley, filantropa, który w zeszłym jubileuszowym roku ufundował instytucje użyteczności publicznej w swem hrabstwie Derby za 600 tys. f. st. i bez ustanku wspierał kościoły z zysków na rozrukanych spekulacjach, ani bezrobocie w kopalniach węgla w księstwie Walji, ani dotykany ubytek w wywozie fabrycznych towarów nie jest w stanie zaćmić świetności londyńskiego sezonu, ani zachmurzyć czoła świata, co w zabawie widzi cel życia. Londyn zresztą stroi się i upiększa, i przygotowuje do wielkich robót, które w niejednej dzielnicy mają zmienić fizjognomję stolicy. Parlament przeznaczył 2 1/2 mil. f. st. na wzniesienie dwóch pałaców ministerjalnych obok tych, które się wznoszą na White hallu, w sąsiedztwie parlamentu, który nareszcie znajdzie godne siebie środowisko, i na dokończenie gmachu muzeum South-Kensingtonu. Rozpoczęte przed 30 laty muzeum to, obecnie znajdzie gniazdo wspinałe do pomieszczenia swych nieocenionych artystycznych skarbów. Królowa położy osobiście kamień węgielny tych nowych budowli i muzeum ma nosić w przyszłości nazwę muzeum Alberta i Wiktorji. Rada londyńskiego hrabstwa zabiera się do przeprowadzenia wspaniałej ulicy przez sam środek miasta, otwierającej komunikację prostą pomiędzy Holborn i Stranem. Jest także mowa o posunięciu wybrzeży Tamizy aż do Westminsteru, o wznoszeniu pomników, gmachu Opery i wielu innych budowli. Na stare lata i Londyn poczuł potrzebę upiększenia się na zewnątrz, w myśl przysłowia: lepiej późno, niż nigdy.

Zygmunt.

Konstantynopol, 24 czerwca.

[Bogactwa zubożalej Turcji. Karjera na Wschodzie: w armji, w urzędach i w przemyśle. Turcja jako rynek zbytu dla Królestwa].

□ Sława bogactw Wschodu oddawna wabiła do Turcji licznych przybyszów. Istotnie musi to być bogaty kraj, jeżeli po czterystu przeszło latach gospodarki tureckiej jest jeszcze tem, czem jest. „Robiliśmy wszystko możliwe przez kilka wieków, żeby Turcję zniszczyć i nie możemy dać jej rady”—mawiał Tuad-pasza. W ostatnich jednak kilkudziesięciu latach, dzięki utracie paru żyznych prowincyj, a zwłaszcza dzięki kilku rekinom ze świata finansowego (Hirsch, Vincent etc.), dzieło rozkładu idzie przyspieszonym tempem. Odłuzenie państwa doszło do zenitu (75 proc. dochodów idzie na opłatę procentów od długu), a równocześnie siła podatkowa kraju zamiast wzrastać, upada. Pomimo tego, rok rocznie sporo Europejczyków szuka w Turcji kariery; ponieważ między nimi trafiają się i polacy, sądzą, że nie od rzeczy będzie roz-

ważyć, jakie są widoki powodzenia na Wschodzie.

Karjera wojskowa jest obecnie stanowczo zamknięta dla wszystkich chrześcijan; oprócz kilku instruktorów-niemców i paru jenerałów z dawnych czasów, kadry wojska tureckiego składają się wyłącznie z muzułmanów. Tak samo tylko mahometanom dostępne są wszystkie wyższe urzędy w sądownictwie i administracji, z wyjątkiem urzędu muawina (asystenta), stworzonego niedawno na żądanie mocarstw europejskich, przy wilajetach, dla obrony interesów chrześcijan. Muawinem może być tylko poddany sultana, znający doskonale język turecki. Nawet o posadę lekarza lub inżyniera rządowego nie warto się dziś ubiegać europejczykowi, bo pierwszeństwo mają wychowawcy zakładów tureckich, a przytem są to miejsca źle i nieregularnie płatne, jak zresztą wszystkie urzędy w Turcji.

Pozostaje przemysł i handel.

Interesy koncesyjne, a więc fabryki, kopalnie i koleje żelazne wymagają, pomijając kapitały, potrzebne na prowadzenie przedsiębiorstwa, znacznych funduszy na bakszysze, bez których nie się w Turcji zrobić nie da, a przedewszystkiem niesłychanej ilości czasu i cierpliwości. Mógłbym po imieniu wyliczyć osoby, które od kilkunastu lat starają się tutaj o różne koncesje i pomimo grubych sum, jakie w tym celu straciły, dotąd bezskutecznie.

Inna rzecz z handlem; handel jest zupełnie niekrępowany w Turcji, niema tu prawie żadnych ograniczeń (wyjątek stanowi sól i tytoń) i nie potrzeba wykupywania gildyj i patentów; cło bardzo nieznaczne (8 proc. wartości), które można składać w naturze. Konkurencja jednak handlowa bardzo żywa, rynek zalany towarem angielskim, austriackim i niemieckim. A jednak zdaje mi się, że znalazłoby się tu miejsce zbytu dla niejednego produktu naszych fabryk lub warsztatów. W pierwszym rzędzie sądzę, że piwo z warszawskich browarów miałoby w Konstantynopolu chętnych odbiorców. Istnieje tu tylko jeden browar, robiący doskonale interesy, chociaż warzy piwo w poślednim gatunku i drogie (35 kop. litr). Następnie za wędliny, masło i sery, o ile są w najlepszym gatunku, płacą tu zawsze wysokie ceny i wielkie tych towarów tutaj zapotrzebowanie, — sery litewskie były tu nawet znane w handlu parę lat temu pod nazwą *fromage de Varsovie* i dobrze notowane u gastronomów. Nasze przedsiębiorstwa wątpię, aby mogły rywalizować z angielskimi na targu tutejszym. Kto wie natomiast, czy wyroby skórzane niektórych warsztatów warszawskich nie znalazłyby tutaj ujścia.

Praktyczna Anglja stworzyła niedawno posadę *attaché* handlowego (p. Whickley) przy ambasadzie w Konstantynopolu, którego zadaniem jest zbierać wiadomości o handlowych stosunkach w Turcji i przesyłać odnośne referaty rządowi; nie potrzebuje dodawać, że izby handlowe angielskie mogą z tych referatów korzystać. Przykład godny naśladowania. Inicjatywa prywatna mogłaby także dużo w tym kierunku zdziałać, np. przez założenie wspólnymi siłami w Konstantynopolu stałej wystawy próbek fabryk Królestwa, względnie choćby kilku fabryk, jako też i biura informacyjnego dla kupców i agentów tutejszych, chcących wejść w stosunki z kupcami naszymi.

C.

Z nad Warty, w lipcu.

[Wybory ściślejsze. Zjazd lekarzy. Pomaik].

△ Wybory ściślejsze w Poznaniu wypadły po myśli naszej. Przeszedł kandydat stronnictwa narodowego, p. radca Stanisław Motty, ale przeszedł tylko większością 735 głosów. To większość nieznaczna tłumaczy się tem, że nietylko secesjoniści głosowali na przeciwnika, ale socjaliści i wielu niemieckich liberalów, a nawet konserwatystów. Do liczby ostatnich zalicza się np. cały korpus policji, który miał rozkaz na secesjonistę polskiego głosować, żeby mu dopomógł do zwycięstwa nad kandydatem narodowym, a przez to jeszcze głębiej klin niezgody wbić w społeczeństwo polskie. Dzięki jednak niebywałej agitacji w stronnictwie narodowym, dzięki zdrowemu zmysłowi ludu i gorliwości inteligencji, większość stanęła przy kandydacie narodowym. Prasa secesjonistów drwi sobie z małej liczby większości, ale gdyby jej kandydat był przeszedł większością 7 głosów, ogłosiłaby to za wielkie zwycięstwo. Secesjoniści nietylko przez prasę swoją działali, ale, jak mówią, kandydat ich nie szczędził pieniędzy na opłacanie agitatorów, którzy pieszo i dorózkami rozjeżdżali się po powiatach, nie szczędzili wódki, kielbasy i olbrzymich obietnic, żeby tylko zjednywać sobie głosy dla swego kandydata. Obiecywano imieniem kandydata obniżenie podatków i t. p. dogodności. Nie dziw więc, że lud poczęści szedł na ten lep, ale zarazem stało się i to, że wielka część ludu poznała się na kłamliwości i odstręczyła się od intrygi. W tem jest największe zwycięstwo. Reakcja w kierunku odwrotnym pójdzie teraz tem łatwiej; do razu była sztuka, a daremnie odgrają się pp. secesjoniści, że wybory unieważnią. Liczą też na to, że parlament wkrótce zostanie rozwiązany, a wtedy — napewno wywalczą przewagę dla siebie. Stronnictwo narodowe przekonało się, że nie czas zakładać ręce i robić wszystko po woli bałamutów politycznych, jakby chcieli niektórzy filozofowie i strachajły, bo inaczej stałoby się u nas tak, jak się stało w Krakowie, gdzie także nie chciano „drażnić“ ludu, a przez safandulstwo polityczne przeszedł Daszyński. Tu jednak Poznań nie pozwolił tak sobą zawładnąć żywiołom przewrotu. Zresztą ogólny rezultat wyborów w Księstwie jest zadawalniający. W Prusach zachodnich i na Warmji straciliśmy aż 6 mandatów, właśnie dlatego, że szowiniści i krzykacze o władnęli sterem spraw wyborczych, i nie potrafili sztuczną powagą swą przeprowadzić organizacji skutecznej. Wielka to klęska dla tych wielce zarozumiałych żywiołów, które nietylko w Prusach chciały do góry nogami wszystkie stare porządki przewrócić, ale także usiłowały zasady swoje przewrotne narzucić Księstwu i o władnęć za pomocą intryg nawet wpływową prasą poznańską. Teraz ze wstydem muszą się przyznać, iż podejmowali się rzeczy, do których nie dorosli, iż nie zyskali dla skrajnego skrzydła lewego Koła polskiego ani jednego mandatu, a przyczynili się do straty aż 6 posłów. Strata ta jest o tyle dotkliwą, że teraz 14 posłów polskich nie będzie mogło samodzielnie stawiać wniosków w parlamencie, bo regulamin wymaga na to najmniej 15 podpisów. Będzie sobie Koło musiało zawsze pożyczać 15-go u centrum, lub u wolnomysłnych.

Chwilowo sprawy wyborcze straciły u nas na aktualności; każdy kontent, że się skończył ten czas agitacji, organizacji, intryg, fortelów i wymówek. Na porządek dzienny weszła inna sprawa, nie mniej gorączkująca. W pierwszych dniach sierpnia miał się tu odbyć zjazd lekarzy i przyrodników polskich, ale władze, przestraszone brataniami się słowian w Pradze i Krakowie, zapowiedziały, że każdego „obcokrajowca“, któryby przybył na zjazd, wydali z granic Rzeszy. Groźba ta tak przestraszyła komitet zjazdu, że, zdaniem mojem, zbyt pochopnie odwołał on zjazd i stwierdził przypuszczenie niemieckie, które tak rozumuje: na polaków trzeba ostro wystąpić — a wnet się ulęką i ustąpią. Skoro tylko wrzawę o zjazd podniosła prasa niemiecka, komitet oświadczył w gazetach, że zjazd będzie miał charakter czysto naukowy, a nawet i to obiecywano władzy, że jeżeli o to chodzi, bankiet będzie *niemym*, żadnych nie będzie mów i toastów, któreby zagrozić mogły uciśnionej niemieczyźnie. Za to lojalne oświadczenie zaraz nazajutrz otrzymał komitet nagrodę, bo urzędowe ustne i piśmienne oświadczenie, że obcokrajowców wypędzą, gdyby się odważyli przybyć na zjazd. I tu znów w te tropy komitet postanowił odwołać zjazd, nie przekonawszy się, czy rozporządzenie to ma swe źródło w Poznaniu, czy w Berlinie. Trudno przypuszczać, żeby kroki odporne, jakie komitet mógł podjąć, były osiągnęły rezultat pomysłny, ale w każdym razie dziwić się będą może kiedyś w sejmie lub parlamencie, że przeciwko rozporządzeniu prezesa rejencji, p. v. Jägera, nikt nie wystąpił.

Całą tę awanturę wywołali pp. Komarow i prof. Brandt z jednej strony, a z drugiej strony prasa *czeska*, która w gorący sposób zaczęła nawoływać do udziału w zjeździe poznańskim.

Władze pruskie są u siebie w domu, więc wolno im robić, co im się podoba i co uważają za właściwe w interesie siły przed prawem. Ale to pewna, że takimi zakazami „zbratania“ słowiańskiemu nie przeszkodzą, owszem, cały prawie świat słowiański przeciw sobie jeszcze bardziej rozgorczy. Twierdzą, że mają siłę w ręku, więc mogą nie pozwolić na to, żeby im w granicach Rzeszy mówiono uroczysto o „zbratania słowiańskiem“. Słaba za to Austrja musi pozwolić na to, że jej pod okiem władz śpiewają „*Die Wacht am Rhein*“, nawet Rosja nie może przeszkodzić, żeby „*Saenger*“ niemieckie nie śpiewały w Łodzi i t. p. „*Deutschland, Deutschland ueber Alles*“, — ale Prusy silne, potężne, bezwzględne, nigdy nie pozwolą na takie i tym podobne wybryki!

Wkrótce odbędzie się tu właśnie zjazd niemieckich „*Saengerów*“ z pochodami i t. p. uroczystościami, na które miasto wyasygnowało 5 tys. m. To będzie prawdziwie pangermańska propaganda, w której udział wezmą także śpiewacy niemieccy z Łodzi i t. p., ale to naturalnie nam zawadzać nie może i nie powinno.

Przemysłowcy poznańscy tak polscy, jak niemieccy, oczekiwali zjazdu polskiego, bo się spodziewali znacznych zarobków, zaś teraz się będą musieli pocieszyć wyszynkiem piwa na niemieckim „*Saengerfescie*“, do którego oczywiście polaków wcale nie dopuszczają.

W skromnem mieście powiatowem, Strzelnie, postawiono pomnik cesarzowi

Wilhelmowi II. Naczelnym prezes v. Wilmowicz - Moellendorf miał mowę uroczystą, w której ubolewał, że część ludności odsunęła się od udziału w „narodowym dziele” i „narodowej uroczystości”.

Modest.

Bytom, 7 lipca.

[Po wyborach].

△ Wybory na Szlązku wypadły zupełnie tak, jak to przed wyborami w N-rze 23 „Kraju” przedstawiłem. We wszystkich okręgach przeszli z pomocą polskich wyborców kandydaci centrum, przyczem wyraźnie zaznaczyć wypada, że główny komitet centrum życzenia polaków zaspokoili, stawiając kandydatów wszystkich prawie mówiących po polsku, albo przynajmniej z dawniejszych swych śmiałych wystąpień w naszym interesie polakom sympatycznych. Zaczyna obrońca praw naszych Letocha, gorący nasi przyjaciele Stephan i Faltin, polski właściciel gospodarstwa Strzoda, a przede wszystkim major Szmula, prawdziwy ojciec ludu górnośląskiego, w nowym parlamencie zasiadać będą. Ostatni wybrany został w Opolskiem po ciężkiej walce wyborczej z drugim kandydatem centrum. Pisałem w przeszłym liście, że na walkę tu się zanosilo i przyszło rzeczywiście do gorszej secesji nakształt poznańskiej, tem gorszej dlatego, że aranżowanej przez księży. Legalnym kandydatem był Szmula, tymczasem dla pewnej kliki był on za nadto narodowym i postawiono zupełnie nieprawie księdza Wolnego, za którym gorąco wystąpiły wszelkie elementy katolickie, protestanckie i żydowskie. Walka w niegodny zupełnie była prowadzona sposobem: nauczyciele używali działwy szkolnej do agitacji wyborczej i rozdawania kartek, chlebobawcy brutalną presją wywierali na podwładnych, zacnego Szmulę obrzucano największymi oszczerstwami, lecz wszystko to na nic się nie przydało, bo Szmula znaczną wybrany został większością, a secesjoniści z dwoma swymi przewodnikami, księdzem Sprotte i księdzem Wolnym, nazawsze się skompromitowali. Słusznie odezwa wyborcza, za Szmulą występująca, powiedziała: „Każdego księdza naszego szanujemy i księdzu Wolnemu też szacunek należny oddamy. Ale skoro ksiądz w polityce nie trzyma się tego prawa, które sam podpisał, skoro wylamuje się z pod uchwały komitetu i zebrania mężów zaufania partji centrowej całego Szlązka, skoro spółki zawiera z wrogami własnej partji na jej szkodę, skoro z przeciwnikami ludu polskiego się łączy, aby nie dopuścić do wyboru ulubionego przez lud męża — w takim razie nie można mu głosu dawać, bo trudno mieć do niego zaufanie, jakie poseł u wyborców mieć powinien”. Co najwięcej charakterystyczne, to, że ksiądz Wolny, ów kandydat antypolski jest urodzonym polakiem, przez cały ciąg pobytu w szkołach walczył z trudnościami języka niemieckiego i do dziś dnia jeszcze niepoprawnie po niemiecku mówi. Do czego to doprowadza chęć zrobienia kariery! Renegaci ją robią najprędzej, bo rząd wie, że kto raz się poniżył politycznie, tego do wszystkiego użyć można, bo powoduje nim przede wszystkim nienawiść do partji przezeń opuszczonej. Ale odszczerpienie tego rodzaju jest wielką klęską dla sprawy katolicyzmu i kościoła. Obecnie, gdzie zaufanie między ludem a duchowieństwem chwiać się zaczyna, zbratanie takiego księdza Wolnego i Sprottego z zaciętymi

wrogami nie tylko urodowości naszej, ale i kościoła wyborną jest bronią dla agitatorów, pragnących, by, zaufanie to zupełnie podkopać. Major Szmula w pięknej odezwie podziękował za wybór; odezwa ta charakteryzuje dobrze i sytuację naszą polityczną i osobę zacnego przedstawiciela ludu naszego, dlatego więc ją tu podajemy: „Szanownym wyborcom — pisze Szmula — opolskiego okręgu wyborczego, którzy mnie do parlamentu na posła wybrali, mimo niesłychanego nacisku, mimo potwarzy na mnie z różnych, niestety, też ze strony duchownych osób miotanych, które dobrą wiarę w moją osobę nawet w rodzonym bracie zachwiałyby mogły, i za które przed sądem jeszcze ci potwarczy odpowiadać będą, — składam moje najserdeczniejsze podziękowanie. Lud polski dał przez swoją dzielność i nieugiętość żywy przykład swojej przyrodzonej wdzięczności, że nawet drobnej wyświadczony mu przysługi nie zapomina, że jest wdzięczny za każde słowo obrony w tem trudnym położeniu, w którym się znajduje. Niech lud nie powątpiewa o przyszłości. Może gorsze już przechodził czasy. Nastąpią lepsze, jeżeli lud, jak dotąd, będzie przywiązany do świętej wiary, będzie tę ziemię, na której się urodził, kochał, będzie się zawsze trzymał praw, zachowa szacunek dla królewskiego domu, będzie wybierał posłów do sejmu i parlamentu zasługujących na jego zaufanie, broniących śmiało jego praw nieprzedawnionych, będzie się oświecał i kształcił, czytając dobre gazety i zachęcając jeden drugiego do oświaty. Jak dawniej, tak też i w przyszłej kadencji prawodawczej moje siły i moja wiedzę poświęcę dobru moich wyborców”.

Jak w całych Niemczech przy ostatnich wyborach w zastraszający sposób pomnożyły się głosy na socjalistów oddane, tak i u nas na Szlązku agitacja ta wielkie przybrała rozmiary. W powiecie katowicko-zabrskim, w którym ostatecznie przeszedł radca Letocha, kandydat socjalistów otrzymał nie mniej, jak 9,829 głosów, podczas gdy przed pięciu laty tylko na 664 głosów socjaliści się zdobyli! Olbrzymi ten postęp wiele daje do myślenia i czasby był doprawdy, żeby tak rząd, jak przede wszystkim część duchowieństwa przejrzała wreszcie, że walka przeciw rzekomej „wielkopolskiej agitacji”, to najlepsza propaganda socjalizmu.

Wiadomość, która dziś tu nadeszła, o zakazie policji poznańskiej udziału lekarzy i przyrodników z pod panowania rosyjskiego i austriackiego w zjeździe, mającym się odbyć w Poznaniu, ogólne i tu wywołała oburzenie. Brutalna przede wszystkim odezwa do mężów nauki, z których nie jeden europejską sobie zyskał sławę, że skoroby się który z nich w Poznaniu pokazał, przymusowo przez policję po za granice państwa wydalonyby został, przechodzi już prosto wszelkie formy przyzwoitości, w międzynarodowych stosunkach używanej. Żeby mężowie nauki, o najżywniejszych, ściśle naukowych sprawach, całą ludzkość obchodzących chcący obradować, w ten sposób byli traktowani, to z pewnością dotąd w żadnym ucywilizowanym państwie się nie zdarzyło.

Hutnik.

Wiedeń, 8 lipca.

[Konferencje rządowe. Wojna celna. Zjazd strzelecki].

△ Pojutrze może zapadną tutaj uchwały, które albo umożliwią zwołanie parla-

mentu na wrzesień, albo też przymusowe wakacje parlamentarne przedłużą przynajmniej do końca tego posepnego roku jubileuszowego. Jak wiadomo, hr. Thun pragnie zwołać konferencję posłów czeskich i niemieckich, celem porozumienia się w kwestji językowej. Wielcy właściciele konserwatywni i młodociesi zgodzili się już na obesłanie tych konferencji. Szlachta liberalna na ostatnim zjeździe w Budzie oświadczyła, że nie odrzuci zaproszenia rządu. Pojutrze zaś tutaj odbędzie się zgromadzenie prezesów (według innej wersji parlamentarnych komisji) pięciu sprzymierzonych klubów lewicy. Gdyby na tem zebraniu zapadła uchwała, że nie wolno przed zniesieniem rozporządzeń językowych uczestniczyć w żadnych konferencjach z rządem, jak to uroczyście wypowiedział zeszłoroczny zjazd w Chebie — natenczas zamierzone przez hrabiego Thuna narady nie przyjdą do skutku. W przeciwnym razie niebawem rozpoczną się pod przewodnictwem rządu konferencje delegatów niemieckich i czeskich.

Jeżeli na spór niemiecko-czeski zapatrywać się zechcemy przez pryzmat kilkowiekowych dziejów walki germańskiego świata ze słowiańskim i t. d., natenczas porozumienie się, ugoda byłaby bardzo trudną, nawet niemożliwą. Z punktu widzenia aktualnych potrzeb, mianowicie spokojnego pożycia obok siebie dwóch narodowości w Czechach i na Morawach, tudzież przywrócenia prawidłowej funkcji parlamentu austriackiego, nie wydaje się jednak niemożliwym jakiś rozejm. Przy obopólnej dobrej woli sprawa nie powinna się rozbić o szczegóły. Hr. Badeni pragnął załatwić spór językowy w Czechach za pomocą zasady, że wszyscy urzędnicy w Czechach i na Morawach powinni władać obydwojma językami krajowymi. Rozporządzenia listopadowe barona Gautscha o tyle łagodziły tę zasadę, że nie wszyscy urzędnicy, ale wszystkie władze wymienionych prowincji miały urzędować w obu językach krajowych, że więc wystarcza, aby każda władza rozporządzała pewną ilością urzędników „dwujęzycznych”. Autentycznych relacji o propozycjach hr. Thuna dotąd niema. Według „Vaterlandu”, opierają się one na systemie urzędowych tłumaczy, jak w Tyrolu. W czeskich więc okręgach władze państwowe urzędowałyby wyłącznie po czesku, w niemieckich po niemiecku. Dostateczna zaś liczba tłumaczy stanowiłaby gwarancję, że także w okręgach czeskich strona niemiecka otrzymywałaby pozwy, wyroki i t. d. w swoim języku *et vice versa*. Dzienniki czeskie, najdobitniej „Narodni Listy”, protestują już dziś przeciwko temu systemowi tłumaczy.

Równocześnie z konferencją lewicy odbędzie się tutaj narady parlamentarnej komisji Koła polskiego, a prawdopodobnie także komitetu wykonawczego prawicy. Oczywiście chodzi o to, aby także Koło polskie zawczasu otrzymało urzędowe zawiadomienie o propozycjach, na których hr. Thun zamierza oprzeć akcję ugodową w Czechach. Że komitet wykonawczy wpływać będzie na Czechów w kierunku pojednawczym, nie ulega wątpliwości.

Tymczasem sprawa handlowej ugody z węgrami zwraca się na tory coraz niebezpieczniejsze. D. 14 b. m. w Budapeszcie ma się rozpocząć ankieta o utworzeniu samodzielnego obszaru celnego Węgier, a więc o zerwaniu związku celnego

z Austrią. Pofnie podobna ankieta oddawna odbywa się w Austrii. Wiemy bowiem z dobrych źródeł, że liczni fabrykanci austriaccy otrzymali odrządu kwestjonariusz, jak w razie zerwania związku celnego ułożą się stosunki ich gałęzi przemysłowej i już też odpowiedzieli na odnośne zapytanie rządowe. Ale ta akcja działa się tutaj po cichu, w sekrecie. Tymczasem przed kilku dniami nagle w tutejszej „N. Fr. Presse“ ukazał się opracowany przez ministerstwo handlu projekt samodzielnych cel Węgier, który ma tworzyć podstawę ankiety. Projekt ten zapowiada srogą wojnę na cła z Austrią, wywołał więc nie tylko stanowczą odprawę tutejszego organu urzędowego, ale nawet doczekał się nagany dzienników węgierskich. Z tem wszystkim łatwo przewidzieć, że zapowiedziana ankieta polityczna w oka mgnieniu przerodzi się w licytację na nutę szowinizmu madziarskiego, a więc znacznie utrudni dalsze rokowania ugodowe.

Przez tydzień odbywał się tutaj jubileuszowy zjazd strzelecki, ukończony przedwczoraj ultralojalnymi mówkami bankietowymi. Ale niebawem okazało się, że zjazd pozostawia deficyt od 100 tys. do 200 tys. fl. Zamiast spodziewanych 5 tys. strzelców, przybyło zaledwie 2 tys. Przy terażniejszym rozpolitykowaniu i roznamietnieniu nie udaje się żaden zjazd, pozbawiony polityczno-demonstracyjnej przymieszki.

Unus.

Lwów, 9 lipca.

[Po rozruchach. Prądy opinii w jednym łożysku. Co dalej? Apel do serc i umysłów obywatelskich. Prasa ludowa. Autonomia i organ p. Szczepanowskiego. Losy sprawy o „Morskie Oko“. Sensacyjny wyrok w procesie o honor].

△ Smutne, straszne poniekąd wypadki na galicyjskim zachodzie wydały bądź co bądź jeden dobry, może nieoszacowany owoc dla kraju całego: rozruszały myśl publiczną w kierunku oddawna pożądanym, wstrząsnęły społeczeństwem naszym i zwróciły uwagę jego na obowiązki, których ono dotąd zaniedbywało, nie stety, nie rozumiejąc ich doniosłości, lub jej niedoceniając. Podjęto pod pierwszym wrażeniem drażliwego faktu kwestję: czy i o ile właściwym był krok rządu, gdy wprowadzał stan wyjątkowy i sądy doraźne?—kwestja ta zesłała już z porządku dziennego, tuła się jeszcze po organach radykalizmu, lecz stanęła absolutnie ponad dyskusją ogółu żywiołów umiarkowanych. Również kwestją być przestała, że najsurowsze, przez władzę centralną zaordynowane środki nie mogą wystarczyć dla kraju, nie mogą zapewnić mu trwałego wewnątrz spokoju, normalnej nadal ewolucji wewnętrznych Galicji stosunków. Inna teraz, a w jednaki mierze wszystkie wytrawniejsze umysły zajmuje kwestja: kto, co i jak działać winien, by rozruchy nie ponowiły się w gorszej i większej edycji, by usunąć ich grunt rozplodowy. Prasa ciągle obrabia ten temat na przeróżne sposoby, lecz z tym samym rezultatem. O szczegóły mniejsza; ważniejszym od nich stokrój jest objaw, że budzić się poczyna widocznie serce i sumienie obywatelskie wśród naszych warstw inteligentnych, że przychodzi nareszcie do głosu ich obywatelski rozum stanu. Trzeba zająć się ludem, trzeba ulżyć jego doli, trzeba wziąć go w obronę przed elementami wyzysku i oszustwa, trzeba polepszyć materialne i moralne warunki jego bytu—słyszemy

dzisiaj zewsząd, a to już bardzo wiele, i to znamię pierwsze obecnej u nas chwili psycho-społecznej. Krajowy nasz organizm niedomagał, jesteśmy wykolejeni ekonomicznie, a socjalnie chorzy; źródło i charakter choroby muszą być rychło rozpoznane, dokonać tego i wyleczyć się możemy tylko sami, na to zgoda stronnictw wszelkich odcieni, i to drugie główne znamię dzisiejszej tu sytuacji. Ułożono więc zadanie wśród powszechnej harmonji, pozostaje tylko je rozwiązać. I w tem sęk. Do kogo to najpierw ma należeć? jak do tego przystąpić najlepiej? Chować się za żandarmów i wojsko—wołają—w takiej chwili byłoby nierozsądnie i haniebnie; trzeba—wołają—dokonać samoistnie, *autonomicznie*, uspokojenia mas wzburzonych, trzeba odważnie zapuścić sondę w głąb otwartej rany społecznej; taką akcję niech wydział krajowy w swoje ujmie ręce, *jeżeli chcemy być zdrowi i chcemy sami sobą rządzić*. Stwierdzimy śmiertelną niemoc we własnym łonie—wołają inni—jeśli nie odcujemy dziś narodowej solidarności z chłopem, jeśli nie podejmiemy zaraz systematycznej pracy nad ekonomiczno-społecznym uzdrowotnieniem kraju; kierujące dotąd nasze warstwy wydadzą same na siebie wyrok śmierci politycznej, jeśli nie odcują i nie rozumieją konieczności bezzwłocznego działania obywatelskiego na większe rozmiary i w wyższym stylu: cała nasza autonomia, jeśli nie wyrwie się z dotychczasowej biurokratycznej wegetacji i nie rzuci się do czynów, do istotnej sanacji stosunków krajowych, niech zawczasu ustąpi z szeregu organizmów żywych... Szlachto—biada jej organ—obudź się z rozleniwienia, w które pograżały ciebie okoliczności życia twego od lat trzydziestu; otrząście się z apatii kierownicy spraw krajowych i rzućcie hasła odpowiednie chwili... Moment bardzo poważny, czas ostatni—przestrzega dziennik Szczepanowskiego—kto dziś nie weźmie się do roboty, tego jutro nie będzie; wypadki czerwcowe dowiodły; że lud nasz nie jest jeszcze ani uświadomiony, ani duchem obywatelskim przejęty; źródłem złego *brak gminy*, wielkie więc dzieło reform wewnętrznych musimy zacząć od jej stworzenia, od stworzenia wzorowej gminy wiejskiej... Powyższym hasłem zasadniczym towarzyszą hasła praktyków. Usuńmy z karczem dzierżawców-żydów; odbierzmy im prawo zakładania wiejskich sklepików; wytwórzmy tamę wędrownikom żydowskich handlarzy wiejskich i postarajmy się, by policję targową ściśle wykonywano i żeby sądy nasze miały swobodniejszą rękę podczas rozstrzygania sporów między żydem a chłopem; przekonajmy włościanina, że koniec jego ekonomicznej dotąd niewoli, a o buncie on nie pomyśli i żadna agitacja do buntu skłonić go nie zdoła...

Tak mniej więcej rozumieją bezpośredni obserwatorowie naszego ludu i wypadków, którym zawdzięczamy stan wyjątkowy. Mówi się zatem i pisze dużo. Ile się działa? Dotąd prawie nic. Krążą wprawdzie różnorodne wieści o pięknych zamiarach i o przygotowaniach do „czynu“, podziśdzień jednak, choć w podobnym położeniu czas podwójnie liczymy, są tylko—artykuły dziennikarskie, tylko—słowa. W projekcie jest narada członków sejmu i zjazd marszałków powiatowych. Wydział krajowy ze swej strony rozpoczął akcję okólnikiem do podwład-

nych mu organów na prowincji, by dokładnie zbadały postępowanie naczelników gminnych w czasie rozruchów i raport wydziałowi złożyły. Na podstawie tego raportu winnych usunie się z urzędu, a nawet pozbawi na przyszłość biernych praw wyborczych. Ten krok wydziału, prasa tutejsza milczeniem, a „Słowo Polskie“ gorzką wita satyrą. „Dach nad głową gore, a oni bibulę rozsyłają“... drwi ono i może ma trochę racji. A cóż piszą o tej całej sprawie organ ludowe. Ciekawy obraz daje zestawienie ich głosów. Wybieram dwa najdonioślejsze: „Wieniec“ stojalowczyków w tradycyjnej, ostrej, namiętnej formie zwała powody rozruchów wyłącznie na barki żydów i rządu; pierwsi je wywołali, drugi wojskiem rozszerzył i zwiększył. Natomiast „Przyjaciel“ Stapińskiego w sposób niezwykle łagodny i przedmiotowy wskazuje, jako źródła nieszczęść owych: nędzę, ciemnotę, niesprawiedliwość i nadużycia, podszepty złych ludzi i wyzysk żydowski; ratunek zaś widzi tylko na drodze prawnej, przez organizację i samopomoc, i kończy wezwaniem: „Rządzie, panowie, ludzie dobrej woli, wejrzyjcie na niedolę ludu, że tak dalej być nie może!...“ Oby tego *memento* nie puścił mimo swe uszy żaden z wezwanych trzech czynników, gdyż jedynie ich równoczesne, solidarne działanie może naprawić fatalny stan rzeczy.

W sprawie spornej o Morskie Oko obiegały prasę ostatnimi czasy rozmaite pogłoski, wedle których już to węgry mieli dobrowolnie zrezygnować ze swych uroszczeń, już to miano utknąć na wyborze superarbitra i t. d. Mam autentyczne a poważne informacje, że z pogłosek owych nic nie odpowiada rzeczywistości. Sprawa dotąd nie posunęła się wcale naprzód i o żadnych decyzjach z tej lub tamtej strony nie może być mowy dla jedynej, lecz naturalnej całkiem i wystarczającej przyczyny, że przedstawiciel Galicji nie mógł dotąd przystąpić do zbadania tej wielce zawiłanej kwestji, a referat, na gruncie którego opinie swą wyrabiać będzie, dopiero zbliża się ku końcowi. Natomiast nie ulega prawie wątpliwości, że spór wygramy; taki przynajmniej sens wynika z najściślejszych studjów dotychczasowych.

Wyrok, który wczoraj zapadł w tutejszym sądzie karnym, wywołał niemałą sensację. Toczył się proces prasowy o obrazę czci; przed ławą przysięgłych stał redaktor antysemitckiego tygodnika pod zarzutem, iż bezpodstawnie zelżył drukiem dwóch kupców-żydów i honorowi ich uwłaczał. Chodziło głównie o to, czy wolno nazywać kogoś „parchem“ i t. p. dlatego, że imię „Lejzor“ zmienił na firmie w „Leszek“, że „dyskretne“ artykuły, specjalności apteczne sprzedawano pod godłem „krzyża“? Aczkolwiek oskarżyciel nie dał dowodu prawdy na zacytowane przez sędziów okoliczności, wyrokiem pozwanego skazano na pół roku więzienia. W dziejach „honorowych prasówek“ u nas jest to fakt bezprzykładny; surowość wyroku zwróciła nań uwagę powszechną i dała bodźca do objaśniania go motywami nader charakterystycznymi. Niestety bowiem nasze sądy przysięgłych przyzwyczaiły opinię do tego, iż zbrodnia, drukiem popełniana na najdroższej człowiekowi własności, z zasady uchodziła bezkarnie. Szkoda tylko, że pożądaný zwrot począł się dopiero i właśnie od powyższego wypadku...

Prawdan.

Kraków, 8 lipca.

Epilog zaburzeń. Stanowisko ks. Stojałowskiego i socjalistów. Zamknięcie sezonu teatralnego. Ostatni rok teatru. Dwie szkolne wystawy obrazów. Wystawa plakatów].

Δ Burza społeczna narazie przycichła, ogłoszenie stanu wyjątkowego i sądów doraźnych podziałało uśmierzająco, rozpoczęły się wzajemne procesy sądowe przeciwko uczestnikom zaburzeń. Występują przytem na jaw charakterystyczne szczegóły, np. o prowokacyjnym zachowaniu się żywołu żydowskiego w niektórych miejscowościach (sprawa żyda Hagla w Rzeszowie, skazanego na rok ciężkiego więzienia), które z czasem złożą się na przejrzysty obraz ukrytych narazie nitek i sprężyn antyżydowskiego ruchu.

Opinia publiczna pomawiała obóz ks. Stojałowskiego o zamaczanie rąk w tym ruchu, uznał on przeto za konieczne określić swoje stanowisko. Odezwa jego klubu, pełna efronterji, bynajmniej właściwie temu nie zaprzecza, stara się natomiast ukuć broń ze stanu wyjątkowego przeciw Kołu polskiemu. Ono to „pod naciskiem żydów w Kole siedzących — jak mówi odezwa — podsunęło rządowi myśl, aby całkiem sporadyczne wypadki zaburzeń stłumiono gwałtownymi środkami... „Zapamiętaj to ludu polski“ — woła „Wieniec“ w ostatnim numerze — jakiej „nikczemności i zbrodni“ dopuściło się Koło i prasa galicyjska, „podchwytując przypadkowe i sporadyczne wybryki niedorostków, którzy dla psoty i lekkomyślności opadli kilkanaście karczem“... Trudno iść dalej w przekręcaniu wypadków, w obrzucaniu reprezentacji krajowej, kłamliwymi insynuacjami i w przerabianiu najsmutniejszych wypadków społecznych na broń partyjną.

Socjaliści, którym narazie zabrano z rąk środki agitacji w kraju, usiłują wpłynąć na opinię w Wiedniu i w prowincjach austriackich, urządzając tam wiece w sprawie galicyjskiej i napadając w tamtejszych swoich organach na zarządzenia władzy.

W ubiegłym tygodniu skończył się sezon teatralny, a zarazem piąty rok przedsiębiorstwa p. Tad. Pawlikowskiego. Zakończył się pod wrażeniem jego lwowskich powodzeń, pochwalnych hymnów ze strony tamtejszej prasy i wielkiego sukcesu w publiczności. Pan Pawlikowski miał zupełnie zadośćuczynienie za ostrą, przesadną i stroną krytykę, jakiej bywał przedmiotem w ostatnich czasach w Krakowie.

Patrząc chłodno na dzisiejszy stan teatru krakowskiego, można nie podzielać entuzjastycznych hymnów lwowskich recenzentów, porównywania teatru krakowskiego do Meiningerów, Burgu lub Comedie française, ale trzeba uznać wielkie zasługi, talent reżyseryjny i ofiarność dzisiejszego kierownika. Zgromadził najprzód doskonały personal. Honorowe miejsce zajmuje w nim dawny dyrektor polskiego teatru w Petersburgu, p. Kamiński, talent o spokojnym, głębokim, rafinowanym nieraz komizmie. Obok niego pp. Solski, Siemaszko, Roman, Śliwicki wysuwają się na pierwszy plan, jako oryginalne talenty do ról komicznych, charakterystycznych lub bohaterskich. Do ról kobiecych posiada teatr krakowski znakomitą aktorkę komiczną panią Wojnowską, doskonałą heroinę p. Siemaszkową, wdzięczną naiwną pannę Trapszo, rutynowaną i niezwykle w grze swej inteligentną aktorkę dramatyczną panią Zapolską. Obok nich skupił pan Pawlikowski liczne siły młodsze, rokujące dobrą

przyszłość i przy starannem kierownictwie nawet w trudniejszych rolach zazwyczaj nie rażące. Kierownictwo reżyserji spoczywa w rękach p. Solskiego, ale w ważniejszych razach obejmuje je sam dyrektor, który wykonywa je ze znanstwem i zamilcowaniem, nie szczczędając żadnych kosztów.

Najsłabszą stroną ubiegłego sezonu był repertuar i on też był pretekstem do owych, zbyt przesadnych napaści ze strony niektórych dzienników. Wprawdzie ilościowo sztuk nowych wystawiono w ciągu roku bardzo wiele, bo czterdzieści, z tych trzynastcie nowych, a reszta tłómaczonych, — ale zato dobór nowych sztuk niezawsze zadawalniał wymagania krytyki i publiczności.

Ze sztuk oryginalnych posiadało jedynie kilka większą wartość. Przedewszystkiem „Małka Schwarzenkopf“ p. Zapolskiej, doskonały melodramat, grany przeszło 20 razy w sezonie, co, jak na stosunki krakowskie, jest cyfrą bardzo wysoką. Równie, a może nawet większe powodzenie posiadał tylko „Tamten“ p. Maskoff'a, którą to sztukę jeden z dzienników, nieprzychylny dyrekcji („Głos Narodu“), napróżno piętnował, jako występ przeciw patriotyzmowi, jako „propagandę ugodową“, pomimo, iż w rzeczywistości jest to tylko obiektywny, z realistyczną prawdą malowany obraz rzeczywistości.

Po za tem tylko „Uludy“ Szukiewicza można policzyć do sztuk oryginalnych, z talentem napisanych, aczkolwiek to była rzecz nie dość dojrzała i nie wytrawna. Zresztą przedstawiono tylko rzeczy wprost nieudolne lub niesceniczne, upadające po dwóch lub trzech przedstawieniach; nawet pisarz tak popularny, jak Bałucki, nie podtrzymał repertuaru swoim „Nowym dziennikiem“ i „Szwaczkami“, które okazały się płytkimi i nawet rubasznego humoru pozbawionymi farsami.

Ze sztuk tłómaczonych, przedstawionych po raz pierwszy w ciągu roku, wzbudziły większe zajęcie: „W matni“ Schnitzlera, rzecz o kierunku nowożytnym, targającym nerwami; zręczna, zabawna farsa: „Urzędowa żona“ Savage'a (przerobiona z powieści angielskiej); „Lwia uczta“ Curel'a, rzecz na tle kwestji społecznej; „Wina“ Hilberta, będąca próbką nowożytnej literatury czeskiej; „Zgrzebna koszula“ Karlweisa, zabawna, rubaszna farsa niemiecka; „Księżna i motyl“ Pinera, zręczna angielska komedja; wreszcie „Nowe Ghetto“ Herzla, dramat z życia żydowskiego, który stał się przyczyną szkaradnych napaści na dyrekcję teatru ze strony organów antysemitycznych, jako rzekoma apoteoza żydów. W rzeczywistości był to (podobnie jak sztuka „Tamten“) tylko pretekst do najniesłuszniejszych szkalowań i podkopywań teatru w opinii szerokiej publiczności.

Nie wystawił więc teatr krakowski żadnego dzieła pierwszorzędnej wagi, pominał nawet takie, jak kilka ostatnich sztuk Hauptmanna lub Ibsena, poruszających opinię zagranicy. Pod tym względem teatr lwowski, który tu dał kilkanaście przedstawień, stanął niewątpliwie wyżej. Na usprawiedliwienie dyrekcji krakowskiej można przytoczyć, iż wogóle wystawianie sztuk obcych jest w naszych warunkach kosztownem ryzykiem, z powodu wysokich tantjem, jakie od sztuk tłómaczonych pobiera agencja Eiricha w Wie-

dnin, mająca faktycznie monopol dostarczania pozwoleń od autorów zagranicznych na granie ich sztuk w polskich przekładach. Zazwyczaj zastrzega sobie ta agencja 5 proc. od dochodu brutto, a haracz ten, płacony agencji, jest tak znaczny, iż w ciągu jednego z lat ubiegłych miał dojść do kwoty 2 tys. zlr.

Wogóle utrzymanie równowagi w budżecie teatru krakowskiego jest rzeczą trudną, gaże aktorów są bowiem wysokie, a przedsiębiorca ponosi także znaczne ciężary finansowe na rzecz miasta. Wobec tego nie można się nieraz dziwić, jeśli cofnie się przed jakimś ryzykiem repertuarowem, tem bardziej, że wogóle wystawa sztuki bywa zawsze bardzo staranną i kosztowną. Utrzymuje się stale pogłoska, iż p. Pawlikowski nie zamyśla po upływie ostatniego swojego roku kontraktowego odnowić więcej umowy o dzierżawę teatru, a natomiast będzie się ubiegał o nowo stawiany teatr lwowski. Wątpić należy, czy po jego odejściu zdoła nasz teatr znaleźć dla siebie lepszego kierownika.

Obie tutejsze szkoły malarstwa dla kobiet (jedna przy Muzeum Baranieckiego, druga pozostająca pod kierownictwem panny T. Certowiczówny) otwarły do roczne wystawy prac swoich uczennic. Obie prowadzone są dobrze, ale w odmiennych kierunkach. W pierwszej zwraca się przy nauczaniu główną uwagę na sumiennosc wykonania, druga przyzwyczają więcej do samodzielności i do poszukiwania nowych, śmiałych dróg w sztuce. W obu kształci się kilka obiecujących zdolności, obok całego szeregu talencików „salonowych“.

Otwarto tutaj staraniem kustosa miejskiego Muzeum przemysłowego, p. Wdowiszewskiego, niesłychanie interesującą wystawę plakatów francuzkich, belgijskich, angielskich, amerykańskich, niemieckich, szwedzkich, włoskich i polskich. Reprezentowane są najwybitniejsze nazwiska w tej dziedzinie sztuki: wystawiono po kilka lub kilkanaście plakatów Chéret'a, Grasseta, Guillaume'a, Muchy, Hardy'ego, Greiffenhagen'a, Heinego etc. Razem dochodzi zgromadzona kolekcja do blisko 300 numerów. Sztuka polska w tym kierunku stoi niesłychanie nisko, urządzenie w ważniejszych jej ogniskach tego rodzaju wystaw musi podzielać pobudzająco.

Daleki.

Δ Kurytyba. „Kurjer Parański“ podaje ważną wiadomość, iż rząd parański uchwalił ogłaszać swe rozporządzenia i edykta również i w języku polskim, który na kolonjach przeważnie polskich staje się równorzędnym z językiem portugalskim. Uchwalała ta wchodzi natychmiast w życie, a rząd parański zamówił już druki i formularze polskie w drukarni „Kurjera Parańskiego“. Kurytyba jest stolicą brazylijskiego stanu Parana, liczącego przeszło 100 tys. ludności polskiej. W miesiącu maju odbył się tam pierwszy „sejm polski“ i jego zasługą jest podobno najnowszy krok rządu parańskiego.

POLITYKA.

[Zapowiedzi pokoju. Żądania amerykańskie. Mowy pp. Bryana i Masona. Jeszcze Dreyfus. Powstanie w Chinach].

Zniesienie eskadry admirała Cervery przekonało rząd hiszpański, że dalsza walka zbrojna klęski tylko

same Hiszpanji wróżyć może. Znikła wszelka nadzieja zachowania łączności z kolonjami na Antylach, ponieważ powracająca z Suezu eskadra admirała Camary w żadnym razie nie będzie w stanie skutecznie opierać się flocie amerykańskiej i nieść pomocy czynnej wojskom hiszpańskim na Kubie i na Portorico. Zaczęto więc przebąkiwać o pokoju i zdaje się, że zaszła w Madrycie zmiana gabinetu, na którego czele pozostał wszakże p. Sagasta, oraz mianowanie marszałka Martinez-Campo-ja generał-gubernatorem Madrytu, stoją w związku z postanowieniem zakończenia wojny, choćby to pociągnąć za sobą miało znaczne uszczuplenie obszarów kolonialnych. Wieści o rychłym zawarciu pokoju i o warunkach rzekomo stawianych przez Stany Zjednoczone pochodzą z Madrytu. Telegramy z Waszyngtonu i z New-Yorku głoszą natomiast, że rząd amerykański nie o rokowaniach pokojowych nie wie, albo, że warunków, o których mówią wieści z Madrytu, nie stawia. Warunki wspomniane istotnie są dziwne. Hiszpanja zrzeka się na rzecz Stanów Kuby, Portorico i paru portów na wyspach Kanaryjskich i na Filipinach, płaci 1,200 mil. franków kontrybucji i pozostawia pod zarządem Stanów wyspy Filipińskie aż do chwili uiszczenia się ze swych zobowiązań pieniężnych. Wątpić można z całą słusnością o tem wszystkim. Z wyjątkiem małego oddziału w Cavite, amerykanie piędzi ziemi dotąd na wyspie Luzon nie zdobyli, inne zaś wyspy archipelagu Filipińskiego dotąd rządzone są spokojnie przez władze hiszpańskie. W razie zawarcia pokoju w najbliższej przyszłości, Stany Zjednoczone nie miałyby żadnej podstawy do czasowego zajęcia wysp, których ludność tubylcza zaciągnęła się w szeregi powstania, lub burzy się i gotuje do rozruchów i powstań. Wprowadzenie racjonalnego systemu rządzenia wyspami, stłumienie rozruchów i zaspokojenie słusnych żądań ludności, są to sprawy do rozstrzygnięcia skutecznego nader trudne, i w krótkim przeciągu czasu, do chwili wypłacenia przez Hiszpanję kontrybucji wojennej—wprost nierozwiązalne.

Co do objęcia w posiadanie przez Stany Zjednoczone wyspy Kuby—sprzeciwiałoby się ono tak deklaracjom humanitarnym amerykańskim przed wojną, jak życzeniom ludności powstańczej. Ludność ta chce (dotąd przynajmniej) być niezależną, nad urzędami powstańczymi powiewa flaga «Rzeczypospolitej kubańskiej», pod tą flagą także płyną łodzie, na których generałowie powstania przeprawiają się ku statkom amerykańskim, i chociaż rząd waszyngtoński skarcił podobno dowódcę jednego ze swych okrętów za salutowanie nieuznanej flagi kubańskiej—ale ostatecznie niepodob-

na przypuszczać, by jen. Miles lub Shafter zwrócili swe siły przeciwko powstańcom Kuby i flagę ich o jednej gwieździe zastąpili przez wielogwiazdny sztandar Stanów. Na Portorico panuje spokój, nie ma tam dotąd żadnego żołnierza amerykańskiego, i nikt głośno na rządy hiszpańskie się nie uskarża. Nie ma więc podstawy słusznej do odbierania Hiszpanji tej wyspy, jeżeli pokój w chwili obecnej zawartym zostanie.

Zresztą wojna wywołała wśród Amerykanów zachcianki zaborecze. Byłoby dobrze posiadać i Kubę, i Portorico, i Filipiny, nie licząc wysp Marjańskich i innych drobniejszych. Nie bierze się już na uwagę, że to wszystko pociągnie za sobą konieczność powiększenia floty, utworzenia armji kolonialnej i inne piękne inowacje; szowinistyczna prasa «żółta» żąda nawet tego wszystkiego. Nie braknie wszakże w Ameryce głosów poważnych, powołujących się na zasady sprawiedliwości i prawdy.

Znany kandydat demokratyczny na prezydenta Stanów, p. Bryan, wygłosił w Omaha wspaniałą mowę, z której wyjmujemy ustęp następujący:

„Jeżeli walka, podjęta w obronie ludzkości, wyrodzi się w wojnę zaboreczą, to w takim razie nie unikniemy zarzutu, że obłudę łączymy z chciwością. Czyż narodowy nasz charakter tak jest słabym, byśmy nie oparli się pokusie przywłaszczenia sobie pierwszego szmatu kraju, który możemy pochwytać? Nieprzyjacielowi zrzadzać wszelkie możliwe szkody, jest prawem wojennym postępowaniem, ale czyliż mamy zastanawiać się nad zajęciem się kolonizacją Wschodu jedynie dlatego, iż flota nasza odniosła znaczne zwycięstwo w zatoce Manili? Nasze działa zniszczyły okręty hiszpańskie, ale czyż mogą zniszczyć oczywistą prawdę, iż rządy sprawiedliwą władzę swoją czerpią nie w sile mocniejszego, tylko w zgodzie rządzonego ludu? Czy mamy rzec się słusznego oporu Europie, gdy chce rządzić na zachodniej półkuli, na to, by mieszać się w zatargi Europy z Azją?“

Jednocześnie senator stronnictwa republikańskiego, p. Mason, przemówił do swych wyborców:

„Kiedy ozwały się pierwsze strzały i flota hiszpańska pod Manillą została rozbita, ogarnęła, jak się zdaje, wielką część narodu żądza zaborecza. Ja terytorjów nowych nie pragnę i jako wasz senator oświadczam, że uważałbym to za obelgę, gdyby sprzedawano żołnierzy zabitych na wojennym okręcie „Malne“. Wiem, jaki teraz jest prąd ogólny. Wiem, żeśmy wystąpili wobec świata jako dobrzy samarytanie, a skoro pełniemy samarytański uczynek miłosierdzia, nie chcę, by kraj nasz popełniał kradzież. Nie jest to wojna o terytorja. Nie jest to wojna o pieniądze“.

Gabinet p. Brissona ma nieco kłopotu ze sprawą Dreyfusa. Minister wojny, p. Cavaignac, po kilkodniowym wyczytywaniu się w akty sprawy, oświadczył w Izbie, że jest przekonany o winie Dreyfusa, i na dowód słuszności tego przekonania odczytał ustępy z dwóch listów niewymienionego z nazwiska agenta wojskowego cudzoziemskiego, oraz na protokół, zawierający zeznanie kapitana Lebrun, co do wyznań Dreyfusa. Gdy większość Izby oświadczenia p. Ca-

vaignac'a przyjęła oklaskami i pisma półurzędowe i antysemityczne ogłosiły światu, że sprawa pogrzebaną jest na zawsze, pułkownik Picard (dymisjonowany po sprawie Zoli) odezwał się z uwagą, że dziś, gdy obowiązki służbowe przestały go kępować, dowieść może z całą pewnością, że dokumenty, na które powoływał się pan Cavaignac, są fałszywe. Pułkownik Picarda aresztowano, równocześnie aresztowano i głośnego Esterhazego, i zakończona rzekomo mową p. Cavaignaca sprawa Dreyfusa znów porusza umysły.

Powstanie w prowincjach południowych Chin staje się coraz groźniejszym. Na czele oddziałów powstańczych stoją przywódcy «czarnych flag», którzy dzielnie walczyli przeciwko francuzom w Tonkinie. W szeregach znajduje się wielu żołnierzy tubylców, którzy opuścili szeregi francuzkich wojsk kolonialnych. Powstańcy są w znacznej części dobrze uzbrojeni i zaopatrzeni w naboje i proch. Załogi chińskie nie są w stanie stawić oporu powstańcom. Trudno orzec, jakie są powody i cele powstania, i czy należy upatrywać w niem protestu patriotów chińskich wobec upadku ich ojczyzny.

Alfa.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. W ciągu ostatnich dni rząd, parlament i prasa zajmowały się przeważnie sprawą Dreyfusa. Deputowany Castelli wniósł interpelację do rządu w sprawie skazańca z Czarciej wyspy, w której żądał wydania specjalnego prawa przeciwko jego obrońcom. Minister wojny Cavaignac odpowiedział, że armja francuzka jest tak silną, iż nie potrzebuje ukrywać się po za specjalnymi ustawami i dalej, że rząd jest absolutnie pewnym winy Dreyfusa. Izba deputowanych większością wszystkich głosów, przeciwko dwom, a więc prawie jednomyślnie uchwaliła ogłosić oświadczenia Cavaignaca we wszystkich gminach Francji.—Dwaj najbardziej głośni przeciwnicy w sprawie Dreyfusa: były pułkownik Picard i major Esterhazy zostali aresztowani, ostatni razem ze swoją kochanką, za fałszerstwo. Minister sprawiedliwości Sarrien dał odpowiedź odmowną na podanie żony Dreyfusa o rewizję procesu. Sąd policyjny poprawczej wydał wyrok w sprawie ekspertów przeciwko Zoli i redaktorowi dziennika „Aurore“. Zola skazany został na 2 tys. fran. kary i 15 dni aresztu, z równoczesnym zawieszeniem kary (*lex Beranger*). Oprócz tego Zolę i redaktora „Aurore“ skazano na ogłoszenie wyroku w dziesięciu gazetach, tudzież na zapłacenie każdemu z trzech ekspertów po 5 tys. frank. odszkodowania. Izba deputowanych skasowała wybór byłego ministra poprzedniego gabinetu Turrella za nadużycie swojego stanowiska przy wyborach. Otrzymało wiadomość z Bornemonth o śmierci osławionego panamezyka Korneliusza Herza. Umarł w 80 roku życia senator Buffet, jeden z najzaciętszych przeciwników republikańskiej formy rządu. Zmarły kilkakrotnie dzierżył tekę ministerjalną.—Senat francuzki zatwierdził projekt do prawa, obstrzający kary za zdradę i szpiegostwo.

Turcja. Zredagowany przez mocarstwa projekt czasowego zarządu na Krecie przedstawiono kreteńskiemu zgromadzeniu naro-

dowemu w obecności admirałów. Rząd francuzki domaga się załatwienia pretensji obywateli francuzkich co do odszkodowania za straty, poniesione w czasie zaburzeń ormiańskich. W razie dalszej zwłoki Francja grozi represją. Podobno rząd włoski zamierza uczestniczyć w akcji francuzkiej.

Włochy. „Ag. Stefaniego“ donosi, iż pogłoski o pośrednictwie Papieża w wojnie amerykańsko-hiszpańskiej nie mają żadnej podstawy. Leon XIII ograniczył się zaleceniem biskupom hiszpańskim, aby swojemu rządowi w tak ciężkich warunkach nie przysparzali kłopotu. Król Humbert podpisał dekret, znoszący stan oblężenia w prowincji Massacarrara. Izba deputowanych uchwaliła projekt rządowy o środkach przeciwko propagandzie rewolucyjnej.

Bułgaria. Książę para odwiedziła dwór królewski w Bukareszcie. Wkrótce księstwo przejeżdżają do Rosji. Zabójcy Anny Simon, rotmistrz Bojczew i prefekt policji Nowelicz, zostali powieszani w Filipopolu.

Korea. Nadeszły wiadomości, że w stolicy państwa Seulu odkryty został nowy spiszek przeciwko królowi. Wielu wysokich urzędników uwięziono, wielu ratowało się ucieczką, w tej liczbie minister wojny.

Anglja. Izba lordów zatwierdziła bil, zabraniający imigracji do Anglji osób, pozbawionych środków do życia, oraz idiotów i warjatów.

Chiny. Książę krwi Tsching otrzymał rozkaz przewodniczenia w Komitecie budowy pierwszego uniwersytetu w Chinach.

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Przeciw kobietom - lekarzom** oświadczył się wiec lekarzy niemieckich, który kilka dni temu obradował w **Wiesbaden**. Podał on za powód swej uchwały, że w razie ułatwienia kobietom studjów medycznych: a) nie wyniknie ztąd żadna korzyść dla chorych; b) przyniesie to więcej szkody samym kobietom, niż korzyści; c) co najmniej zaszkodzi niemieckim uniwersytetom i nauce; d) obniży (?) powagę stanu lekarskiego, a wreszcie e) nie spowoduje żadnego polepszenia ze względu na dobro publiczne.

> **P. Wojekow** proponuje w „Warsz. Dniwn.“, aby z początkiem przyszłego stulecia dokonana została **reforma kalendarza w Rosji**. Zdaniem projektodawcy, reformę możnaby przeprowadzić w ten sam sposób, jak w Szwecji, gdzie pierwszy dzień 1701 roku uznano jako 12 stycznia, lub też jak w Szwajcjarji, gdzie w 1753 roku opuszczono ostatnie dni lutego. Jest też inny jeszcze sposób, a mianowicie, aby znieść lata przestępne; przybędzie przez to co lat cztery jeden dzień, i rok 1956 będzie już jednakowy dla nowego i starego stylu.

> **Młodziutka królowa holenderska, Wilhelmina**, odbyła w tych dniach ostatnią swoją **lekcję** z profesorem literatury powszechnej, Kremerem. Była to do pewnego stopnia uroczystość, gdyż lekcja odbyła się wobec wszystkich ministrów rady stanu. Jak wiadomo, w sierpniu królowa Wilhelmina dochodzi do pełnoletności i obejmuje rządy samoistne.

INFORMACJE „KRAJU”.

∠ Dowiadujemy się, że dyrektor departamentu wyznań obcych w ministerstwie spraw wewnętrznych, r. t. Mosolow, zamierza, ze względów zdrowia, opuścić w końcu r. b. zajmowane stanowisko.

∠ Podług powziętej przez nas informacji, szanowany powszechnie prof. Senger, o którego ustąpieniu ze stanowiska rektora uniwersytetu warszawskiego doniosły dzienniki, pozostaje nadal na swej posadzie.

PO ZAKAZIE.

Na rozbolełe i rozżalone społeczeństwo poznańskie, przygnębione smutnym wynikiem wyborów, a rozdarła walką wyborczą, spadł cios nowy w postaci zakazu, który uczonym, przybywającym z poza granic pruskich, uniemożliwia branie udziału w pracach zjazdu naukowego. Zakaz ten oświeśla jaskrawo dzisiejszą sytuację w zaborze pruskim. Zrywa on cynicznie z najpiękniejszymi tradycjami w narodzie niemieckim, bo narusza tę swobodę prac naukowych, którą lubiano się chełpić od tylu pokoleń. Jest on brutalny, bo grozi całej społeczności naukowej tonem, jakim policja pruska przemawia zazwyczaj do włóczęgów i band cygańskich; jest niesłychanie zuchwały w swej dumie, bo zdobyć się na krok taki może tylko ten, kto wie, że pokrzywdzeni muszą znieść wszystko w milczeniu, i że nikt z postronnych nie zechce zbyt głośną krytyką narazić się ciemniecy; jest straszny, bo dowodzi, że gdy rządowi pruskiemu nadarza się sposobność szkolenia, psucia, tępienia, korzysta z niej zawsze, nie zważając ani na opinię świata, ani na rozdrażnienie ludności, ani na zasady, które sam często wygłasza. Kto lubi zgłębiać do dna każdą nową ranę i śledzić genezę każdej przykrej wieści, temu nasuwać się muszą w tym wypadku coraz smutniejsze myśli. Po za spokojną, bezwzględną polityką rządu widzimy niepojętą zapalczywość społeczeństwa. Opinia publiczna na znacznej części obszaru Niemiec nie może ukryć radości, widząc, iż uczonym zabroniono zjeżdżać się i radzić. Dlaczegożby rząd miał zaniechać polityki, która sąsiadów nie zraża, narodowi się podobna, a żywiołowi opozycyjnemu tak boleśnie daje się we znaki?

Nie będziemy się wysilali na wykazywanie, iż złe nie jest złem. Wy-subtelizowana kazuistyka polityczna, starająca się zawsze udowodnić, iż rzeczy mają się wprost przeciwnie, niż je zdrowy rozsądek ocenia, bywa w swem hyperkrytycyzmie równie bezkrytyczną, jak naiwne i zadowolone z siebie krzykactwo. Rzeczy zarysowują się tym razem tak jasno, iż w określeniu położenia trudno się pomylić. Skoro zjazdy naukowe są dobre i potrzebne, to wszystko, co im staje na zawadzie, jest szkodliwe i godne ubolewania. Prusacy nie są amatorami fajerwerków i bez celu za efektami nie gonią. Wiedzą dobrze, czem dla życia narodowego jest rozwój nauki; wiedzą, czem dla życia naukowego jest żywe słowo. Zrozumieli to i dlatego je tłumia.

Nie każdy zjazd może mieć równe znaczenie dla postępu wiedzy. Każdy ma jednak nieocenioną doniosłość dla rozwijania się społeczności naukowej

polskiej. Najnowsze odkrycia i wynalazki można komunikować sobie za pomocą dzienników, poczty i telegrafu, nie atoli nie zastąpi zjazdów, jeżeli idzie o osobiste zbliżenie się ludzi, o owe bezpośrednie wrażenia, których nie zastąpi nigdy słowo drukowane, o owo poznanie i zrozumienie się wzajemne, które sprawia, iż prace rozproszonych jednostek mogą się zgrupować w jakiś całokształt określony.

Ale ważniejszą może jeszcze korzyścią zjazdu bywa osobiste zetknięcie się uczonych, zapuszczających się w najnieodstępniejsze mateczniki wiedzy, z liczną rzeszą pracowników oddanych zawodowi praktycznemu i odwykających zwolna od atmosfery naukowej. Im więcej jest miast, w których takie zjazdy mogą się odbywać, tem szersze koła skupiają się zwolna przy wspólnej myśli, tem głębiej wsiąka każda nowa idea, tem widoczniejszy bywa plon. Między miastami, w których urządzano polskie zjazdy naukowe, nie będzie odtąd Poznania. W Wielkopolsce sprawić to musiało szczyry i dotkliwy ból.

Bywają choroby, w których chwilowy paroksyzm bólu nie trwoży lekarza, gdyż cuci odrętwiała i zahypnotyzowaną myśl chorego. Umysł społeczeństwa poznańskiego zahypnotyzowany jest dotychczas programami i hasłami wyborczymi. Pogrożki i zaczepki, rekryminacje i podejrzenia nie zniknęły jeszcze ze szpalt dzienników. Po tysiąc razy powiedziały już sobie stronictwa, kogo każde z nich za winowajcę uważa. A wszystko to mówi się tym samym tonem, nawpół namaszczone, na pół żartem, który można usprawiedliwić na tydzień przed wyborami, ale który już dawno powinien być odezwać się po raz ostatni w jakimś koncowym akordzie. Prawdziwy ból otrzeźwia i budzi; może przerwie on poważnym ów dialog, który słuchacze już niemal na pamięć umieją.

T. S.

WZROST SOCJALIZMU W NIEMCZECH.

Przyczyn potężnego wzrostu socjalizmu w państwie niemieckim niepodobna upatrywać, jak to czynią pisma liberalne w takim lub innym przemówieniu konserwatywnem monarchy, w oddzielnych antydemokratycznych punktach programu agrarjuszów, lub nawet we wzrastającym militarystyce i t. p. Wszystko to, być może, ułatwia propagandę socjalistyczną, dając jej tematy i hasła, ale bynajmniej nie tłumaczy żywiołowych niemal postępów doktryny i organizacji. Przyczyny leżą głębiej i przede wszystkim w dziedzinie gospodarstwa narodowego.

Niemcy są krajem stosunkowo do swego mocarstwowego stanowiska

niewielkim, pozbawionym jeszcze do- tychczas prawdziwie użytecznych ob- szarów kolonialnych, o ludności wzra- stającej więcej niż o 1 proc. rocznie, (pomimo stałej emigracji) i obecnie przenoszącej 54 $\frac{1}{2}$ milj. głów.

Konieczność ekonomiczna zmusiła więc Niemcy do wytworzenia u sie- bie wielkiego przemysłu. To też dwudziestopięcioletnie po zwycięskiej wojnie 1870/71 roku jest bardzo cie- kawą epoką świadomej pracy tak rządu, jak i społeczeństwa około or- ganizacji wielkiego przemysłu. Sta- rania te pomysłowym zostały uwień- czone skutkiem. Dziś Niemcy wy- twarzają w swych fabrykach, war- sztatach i kopalniach corocznie nie o wiele mniej, niż Anglja i Ameryka północna, zajęły słowem trzecie miej- sce pod względem produkcji kapita- listycznej (drugie pod względem han- dlu) i w ciągu 25 lat zrobiły to, na co Anglja i Francja pracowały lat 200, a Ameryka 100.

Przemysł niemiecki jest zdumiewa- jącym przykładem owocności konse- kwentnej, świadomej swych celów organizacji, i słusznie szczyci się na- ród filozofów tym dowodem swej praktyczności.

Postęp ten wszakże ma i odwrot- ną stronę. Na to, ażeby znaleźć na rynku wszechświatowym miejsce, po- potrzeba było produkować tanio. Pierwszym warunkiem taniej produk- cji jest doskonałość narzędzi wytwór- czych. Otóż Niemcy sprawiły sobie i maszyny, i zorganizowały kapitały, i wykształciły nawet inżynierów, ale nie zdołały tak wydoskonalić robot- nika, jak kraje o dawniejszej prze- mysłowej organizacji. Kultura cie- plarniana nie jest w stanie wypro- dukować materiału ludzkiego, i dla- tego robotnik niemiecki jakościowo ustępuje angielskiemu i francuzkie- mu. Ztąd, ażeby się utrzymać na rynku we współzawodnictwie mię- dzynarodowym, na które Niemcy, w braku swych własnych kolonij, z musu są skazane, przemysł nie- miecki opłaca robotnika lichy, znacz- nie niżej, niż francuzki i angielski, nie mówiąc o amerykańskim.

Tymczasem potrzeby niemieckich robotników, dzięki oświacie i organi- zacji, rosła daleko prędzej, niż moż- ność ich zaspokojenia. Do tego dodać trzeba politykę celną, fiskalizm, mi- litaryzm i wszystkie inne czynniki, aż do syndykatów przemysłowych włącznie, wytwarzające w państwie niemieckim sztuczną drożyznę, aże- by zrozumieć ten brak proporcji po- między dochodami a wydatkami kla- sy robotniczej i wynikające ztąd sze- rzenie się niezadowolenia.

Przemysł niemiecki rozwija się wspaniale, ale przedewszystkiem wy- twarza niezadowolonych, oto jest najprostszą formułą obecnego okresu narodowego gospodarstwa w Niem- czech.

A tymczasem konieczność ekono- miczna odrywa coraz więcej ludzi od rolnictwa i pcha ich do przemysłu. Dziś Niemcy są przeważnie krajem przemysłowym, o czem przekonywa następujące wymowne zestawienie cyfr urzędowych:

	w 1882	1895
Żyło z rolnictwa	19,2 mil. głów	18,5 mil.
" z przemysłu	16, " "	20,2 " "
" z handlu	4,5 " "	6, " "

Otóż cyfry te, wobec sytuacji prze- mysłu niemieckiego na rynku wszech- światowym, dają klucz do wyjaśnie- nia zagadki, dlaczego chwieje się równowaga społeczna w państwie niemieckim, dlaczego propaganda so- cjalistyczna święci tam takie tryumfy.

A trzeba dodać, że organizacja tej propagandy i organizacja wogóle stronnictwa socjalistycznego przed- stawia się nadzwyczaj imponująco.

Przedewszystkiem stronnictwo so- cjalistyczne jest bogate. Partja roz- porządza corocznie poważnymi suma- mi ze składek robotniczych (w roku 1896 dochody komitetu centralnego wynosiły 270 tys. marek, dochody więc stronnictwa są przynajmniej o 5 razy większe), co jej pozwala opłacać swych posłów, agitatorów, publicystów i agentów. Kto się po- święca agitacji socjalistycznej ma za- pewniony byt naturalnie skromny, ale pewny.

Prasa została wyzyskana przez so- cjalistów w sposób zdumiewający. W Niemczech wychodzi 124 organy socjalistyczne, liczące 325 tys. przed- płacicieli. Oprócz tego okoliczności- we broszury są rozrzucone w wiel- kiej ilości. Np. pisemko Bebla o pań- stwie przyszłości rozrzucone zostało w 1,700,000 egzemplarzy.

Oprócz pism, propaganda odbywa się przez kluby (przeszło 1,000), to- warzystwa śpiewackie (635), wresz- cie przez uniwersytet socjalistyczny w Berlinie, zorganizowany na wzór amerykański, i specjalne ludowe tea- try, utrzymywane przez socjalistów.

Cała ta skomplikowana organiza- cja pozostaje pod kierownictwem ko- mitetu pięciu, wybieranego na do- rocznych kongresach stronnictwa, ko- mitetu rządzącego z wprawą i sta- nowczością wielką. Organizacja ta wytrzymała ogniowe próby ucisku i praw wyjątkowych, wytrzymuje do- tychczas próby powodzenia i nic nie zapowiada, ażeby jej agitacyjna sku- teczność miała się ku schyłkowi.

C.

PO BURZY.

W Galicji cisza i spokój. Sprawy rabunków podrzucają przywłaszczone rzeczy w obawie ludzkiej kary, lub zwracają je poszkodowanym po odby- cciu spowiedzi; sąd rzeszowski rozpo- czyną serję procesów o gwałty pu-

bliczne, rozdzielając kary od czterech miesięcy do roku ciężkiego więzienia; wydział krajowy rozsyła po powia- tach okólniki, wzywające do zdania sprawy z zachowania się wójtów, by opieszalych złożyć z urzędu i pozba- wić wybieralności; w Krakowie dele- gaci żydowscy radzą nad przyjściem z pomocą skrzywdzonym i podniesie- niem oświaty i moralności żydów; namiestnik Galicji wybiera się podob- no do wód, by wytchnąć po swych mozołach i trudach. Kat i sądy do- rażne pozostają bezczynne, a stan wyjątkowy ciąży na ludziach i pi- smach, stojących pod zarzutem pod- niecania tłumów.

Z ciszy tej po burzy korzystają wszystkie stronnictwa, by wypowie- dzieć swe zdanie o smutnych prze- ściach i odnaleźć winnych. W obszer- nym artykule St. Tarnowski omawia w «Przeglądzie Polskim» przyczyny złego i zaradcze środki. Zdaniem pre- zesa Akademji, zaprowadzenie stanu wyjątkowego było koniecznością dla zabezpieczenia ładu, a rządowi za- rzucić należy co innego: że do roz- ruchów dopuścił; winą to tem cięż- sza, że to rząd polski od namiestni- ka aż po woźnego. Hr. T. mniema, że należało nie dopuścić do agitacji przewrotowych żywiołów, które za- władnęły umysłami chłopskimi. Przy- czyną rozruchów są

„przedewszystkiem pisma periodyczne i zgro- madzenia. Kiedy przez całe lata kilkanaście pisemek powtarza człowiekowi ubogiemu, że większy majątek drugiego jest jego krzyw- dą, kiedy się dmucha z całych sił z różnych stron naraz na to, by iskrę nienawiści roz- tlić, a potem rozżarzyć, kiedy w każdym nu- merze każdego pisemka, w każdym przemó- wieniu wiecowego oratora, ludowca, czy so- cjalisty, czy stojałowczyka niema nic in- nego, tylko ciągłe podżeganie uboższego prze- ciw bogatszemu, z nieuniknioną przyprawą kłamstw, oszczerstw, potwarzy, fałszów wszelkiego rodzaju — nie może być inaczej, tylko taki zasiew swój plon wydać musi. Główne źródło złego jest w redakcjach wszyst- kich „Naprzodów“, „Wieńców“, „Pszczółek“, „Przyjaciół Ludu“ i jak się tam one zresztą nazywać mogą, — w przemówieniach wszyst- kich pp. Daszyńskich, Stapińskich, Daniela- ków, Stojałowskich, Kozakiewiczów i *tutti quanti*. Ludność, przez nich rozwiecowana, wprawiona w stan gorączkowy, traci już jasność sądu i świadomość swoich kroków“.

Rząd powinien był spełnić swój obowiązek, wstrzymując agitację; jeśli konstytucja stoi na zawadzie, to

„należy ją zmienić. Zrozumiał to gabinet margr. Rudinięgo we Włoszech po medjołań- skich zaburzeniach; nie zrozumiał włoski par- lament“. „Ład społeczny i polityczna siła, roz- wijające się w zgodzie i porozumieniu z rzą- dem i z Kościołem, to rzecz zgubna dla anar- chji wszelkiego odcienia i stopnia“.

Należało wszystko zrobić, by nie dopuścić do rozruchów, które trzeba było tłumić potem bronią, by po kraju nie rozchodziło się hasło:

„W obronie żydów rząd strzelał do chło- pów! Dalej do tego hasła przybędzie doda- tek: rząd polski strzelał do chłopów! I wresz- cie: panowie i żydzi w spółce kazali strzelać do chłopów!“

Hr. Tarnowski żąda szybkiego wy- miaru sprawiedliwości, tak wobec wicherzycieli, jak i żydów, którzy do-

puścili się prowokacji; antysemityzm autor potępia:

„Katolik prawdziwy i rzetelny zna przykazania swojej wiary i stara się ich słuchać. Wie, że mu nie wolno bliźniego nienawidzić, ani przeciw bliźniemu jątrzyć. Unika więc może wpływu żyda, chce siebie i swoich od niego strzedz, ale godziwymi, uczciwymi środkami. Katolik pozorny, z interesu, dla *geschäfts* u, dmie w wielką trąbę swojej chrześcijańskiej żarliwości, podszezuwa przeciw żydom, rozżarza nienawiść do żydów, i... staje się popularnym! Rozbite szyby i sprzęty żydowskie i przelana krew chrześcijańska, spadają także i w znacznej części na ten antysemityzm, na jego wpływ i na jego organy“.

Na przyszłość złemu zaradzić winna «stanowczość rządu i rzeczywistość władzy» i «na dalszą metę obrachowana akcja kraju, społeczeństwa samego», której początkiem

„muszą być ekonomiczne, agrarne stosunki, a jej celem złączenie wszystkich ludzi, uczciwych i dobrych polaków, wszelkiego powołania czy stanu, w odporze przewrotnych ludzi i przewrotnych dążeń“.

W stanie wyjątkowym hr. T. widzi „i szkodę, i zwłaszcza upokorzenie, a nad tem boleje najbardziej, żeśmy je sobie sprowadzili sami. To wszakże zaspokojenie, tę pewność zupełną mamy, że wolności politycznej kraju, że jego autonomicznych swobód, że jego polityki i jego narodowości stan wyjątkowy nie dotyka, nie narusza i nie zagraża. Organizowane zbiegowiska i napaści, powtarzające się w wielu okolicach, czyli zorganizowana anarchja, te musiały być poskromione; bezpieczeństwo życia i mienia musiało być przywrócone. Ale stanowisko polityczne i narodowe kraju, sejmu i Koła polskiego nie jest zmienione ani zagrożone, ani *de facto*, ani w zamiarze“.

Jak widzimy, hr. Tarnowski wznowia stary spór między dwoma systemami obrony społeczeństwa: uciekaniem się pod skrzydła ochronne władzy, by ta nie dopuszczała szerzenia się zgubnych teorii, a wymagającym więcej energii i sprężystości ze strony społeczeństwa systemem samopomocy, nie dążącym do ukrócania wolności przeciwników, ale też zrywającym z zasadą *splendid isolation*, podjąc gotowym z przeciwnikiem walkę równą bronią wszędzie, nawet na wiecach i w «pisemkach»: przekonującym, a nie wzbraniającym.

Ten zarzut mogła zrobić prezesowi Akademji «Nowa Reforma»; zrobiła go do połowy: krytykując zawzięcie zachowawczy obóz, a nie przeciwstawiając jego środkom ratunkowym innych skuteczniejszych. W wypowiedzianych z siłą szczerego przekonania uwagach hr. Tarnowskiego «Nowa Reforma» dostrzega tylko, że

„hr. St. Tarnowski obawia się raczej o dobrą sławę kraju i „polskich rządów“, niż o przyszłość ludu polskiego. Zdaje on sobie jasno sprawę z sytuacji, kompromitującej w pierwszym rzędzie tych, co ten „polski rząd“ reprezentowali, i drży na samo przypuszczenie, że włóścianie zachowają w pamięci tragedję we Fryszaku, Kalwarji i t. d.“.

Zarzuca mu, że

„z artykułu prezesa Akademji przebija jedynie chęć zdławienia wszelkiego ruchu wśród włóścian i żal, w połączeniu z wyrzutami, że tego wcześniej nie zrobiono z mniejszym hałasem, bez stanu wyjątkowego i sądów dożnych“.

Ze swej strony «N. Reforma» ogra-

nicza się do zwalania winy na kogo się da: na stronnictwo zachowawcze, na szlachtę, wydzierżawiającą karczmę żydom, na

„szarlatanów politycznych, którzy, niby pasorzyty, wyrosli na bujnym gruncie, przygotowanym samolubną dłońią konserwatystów“.

I na tem koniec: ze smutnych zaburzeń «N. Reforma» umiała tylko ukuć oręż na swych przeciwników. «N. Ref.» kończy:

„Niechże hr. Stanisław Tarnowski nie łdzi siebie i drugich, że represalja utną łeb hydrze zbrodniczej agitacji; tej hydrze wyrastają łby szybciej, niż zmieść je można stanem wyjątkowym, lub sądami doraźnymi. Trzeba dojść do pełnej świadomości, co dziejszy chorobliwy stan socjalny wytworzyło; to wprawdzie dopiero połowa zdania, ale gdy się tej połowy nie spełni, to o przystąpieniu do załatwienia drugiej, mającej podać środki zaradcze, nie może być mowy. Hr. Stanisław Tarnowski tej pierwszej, przygotowawczej części zadania socjalnego nietylko nie rozwiązał, lecz wypaczył ją i sprowadził na fałszywe tory, — i dlatego do zapowiedzianej przez niego akcji ratunkowej nie mamy zaufania“.

Antysemicki «Głos Narodu» pragnie, by do pracy nad uspokojeniem kraju stanęły wszystkie stronnictwa w zwartym szeregu i zwraca się do nauczycieli, obszarów dworskich i drobnych mieszczan z zaklęciem:

„Nie zamykajcie się w czterech ścianach swoich izb, lecz idźcie śmiało pomiędzy ten lud, drgający dreszczem malignym w gorączce, w którą go źli ludzie wprawili; leczcie go słowem łagodnym i uśmierającym, współczucie z jego biedą i rozgoryczeniem, lecz mówcie mu, że droga, którą poszedł, nie nie naprawi i nie nie polepszy, i że jedynie jego wróg na niej skorzysta; przypomnijcie mu, że cudza własność, choćby nawet wyzyskiwacza i ludzkiej pijawki, jest nietykalną nietylko według ustaw, ale i według Bożych przykazań; wytłómaczcie mu, aby nie wierzył baśniom o fantastycznych austriackich arcyksiężętach, nienawidzących żydostwa, ale aby wiedział, że po za krajem jest raczej wielu ludzi, którzy nienawidzą tylko polaków i korzystają z lada czego, aby cały naród, a więc i lud polski znieśli i skrzywdzić“.

Swoją drogą z przyzwyczajenia «Gł. Nar.» aby uzmysłwić obraz skutków «katastrofy», pragnie wskazać

„na przelaną już dotychczas krew polskich chłopów, a dla kontrastu wskazać na korzyści, jakie już dotąd z tych szalonych ekscesów żydzi odnieśli“ (!).

Sądy innych galicyjskich dzienników przytaczaliśmy już poprzednio, ograniczymy się więc do zwrócenia jeszcze uwagi na pisma ludowe, wspominając nawiasem ocenę wypadków, wygłoszoną przez p. Daszyńskiego na zebraniu u Drehera w Wiedniu. Pan D. tłumaczy, że wobec rozwoju socjalizmu w Galicji, do którego przyłączył się proletarjat żydowski, wypuszczono dla ochrony szlachty klerikalizm. Zaczęto ludowi prawić o nienawiści do żydów, naturalnie tylko o nienawiści do żydów ubogich, do proletariatu żydowskiego, bogatych żydów, przyjaciół szlachty, nie naruszono. Po upadku hr. Badeniego, dzięki, najpodlejszy szowinizm przerwał groble i zwrócił się przeciwko «obcym», przeciwko żydom.

Sofistykę p. D. zakasował ks. Sto-

jałowski, występując w «Wieńcu» z dwoma artykułami, które, powiedzmy oględnie, nie zyskają mu szacunku w społeczeństwie polskim. Ks. Stojalowski chytrym jest nie na darmo, to też odezwania się jego odznaczają się wykrętną argumentacją, której pozazdrościłby mógł każdy pokątny adwokat. Rozumowanie takie nazywa się w języku ludowym «wywracaniem kota do góry ogonem». Pierwszy artykuł nosi szumną nazwę manifestu i jest podpisany przez całą przyboczną drużynę ks. Stoj. Manifest ubolewa, że Koło polskie «pod naciskiem żydów»

„wystąpiło z potępieniem jakoby jakiegoś zorganizowanego i z góry uplanowanego przeciwydowskiego ruchu, który w tej formie nie istniał i nie istnieje do tej chwili. Koło więc polskie oświadczeniem tej treści rzuciło wobec rządu i całego świata na lud polski w Galicji niczem usprawiedliwić się nie dające, niesłuszne oskarżenie i ponosi odpowiedzialność za wszystkie smutne następstwa swego oświadczenia“.

Prócz Koła, zdaniem ks. Stoj., zawinili przedewszystkiem żydzi, bo «twierdzimy stanowczo», że żydzi wyzyskać chcieli wzburzenie ludności, aby rząd skłonić do represji antysemickiego ruchu.

„Żydzi więc sami, kto wie, czy nie wskutek jakiejś komendy i z góry ułożonego planu, dążyli do rozszerzenia zaburzeń; żydzi nietylko obojętnie patrzyli na szkody im wyrządzone, lecz nawet poniekąd starali się o to, żeby szkody były, mówiąc: „niech rząd się przekona, co to jest antysemityzm — a sądy to zrobią, że nam te szkody dobrze zapłacą“.

Są jeszcze i inni winowajcy: żydowsko-liberalni korespondenci, telegrafujący,

„jakoby w Galicji „wybuchnęła jakaś uplanowana rewolucja chłopska przeciw żydom, i jakoby jakieś rozszalałe bandy ciągnęły od wsi do wsi, niosąc wszędzie pożogę i ruinę!“ Niesumienne przedstawienie stanu zaburzeń było najzupełniej nieprawdziwe. Plan bowiem żaden, ani organizacja celem wzniecania zaburzeń nie istniała, chyba może, jakośmy rzekli, był taki plan po stronie żydów, a band żadnych palących i rabujących nikt nigdzie nie widział“.

Ks. St. pisał to w kilka dni po zajściach w Nowym Sączu! Oczywiście bez żadnej winy jest tylko ks. Stojalowski, i

„polskie chrześcijańsko-ludowe Koło odpiera z oburzeniem nikczemny i kłamliwy zarzut, jakoby jego agitacja wywołała zaburzenia, lub ono niemi kierowało, albo wreszcie takowe podsycalo“.

Po takim oburzeniu ks. Stojalowski wpada w jowialny ton, mówiąc o napadach, podpaleniach i rabunkach, które tyle rodzin pozbawiły dachu! Zaburzenia to tylko

„przypadkowe i sporadyczne wybryki niedorostków i warcholów, którzy więcej dla psoty i z lekkomyślności (!), niż w celach jakiegoś rabunku, opadli kilkanaście karczem i powybijali szyby, a powylewali trunki“.

«W rzeczywistości co było?», pyta ks. Stoj. «szanownych braci».

„Wszak wy wiecie, że band żadnych rabujących nie było i nikt ich nie widział, ale je stworzyła wyobraźnia agitatorów wyborczych na postrach żydów. Żaden z was nie brał udziału w żadnych pożogach i rabunkach, ani nigdzie nie było na szeroki płat

kraju rozciągających się zaburzeń, a tylko tu i ówdzie młodziki i próżniaki, lub garstka obalamuconych fałszywymi wieściami... pomniszczyła szyby lub sprzęty zaledwie (!) może w 13 karczmach“.

Wszak tylko

„w kilku miejscowościach z kłótni z żydami przyszło do bitki i pękło kilkadziesiąt, czy kilkaset szyb żydowskich i kilkanaście beczek wódki lub piwa“.

Ksiądz Stojalowski nie zapomina o niebezpiecznych współzawodnikach w zaufaniu ludu, ludowcach i twierdzi,

„że szajka ta niewątpliwie (sic!) puściła między lud bajkę, że cesarz pozwolił bić żydów, licząc na to, że gdy takie wypadki się powtórzą, to oni będą mieli wszystkich żydów za sobą“.

Jowialny ten artykuł rozpoczyna się od słów: «ludzie czy szakale» i szakalami są... dziennikarze, inaczej zapatrujący się na rozruchy, niż ks. Stoj., i nosi tytuł: «Zapamiętaj to ludu polski», a lud pamiętać ma, że ci dziennikarze-szakale przedstawili rzekomo «cały lud polski», jako «młotłoch rozszalały i bandę rabusiów». Gdzie to ks. St. wyczytał?

Jakżeż odmiennie brzmi odezwanie się «Związku chłopskiego», organu braci Potoczków! Nie ma tu ani śladu kruczków i krętarstwa «Wieńca». Można się nie zgadzać z niektórymi zapatrywaniem pisma, ale przyznać trzeba, że mówi szczerze, prosto i zwięźle, co myśli i czego żąda. A więc—od namiestnika:

„Ekscelencjo! ochrony życia i mienia obywateli! ochrony dusz ludzkich! Ochrony przyszłości wódką zatrutych pokoleń!“

Od braci chłopów:

„1) Unikajmy tych nor djabelskich (karczem) jak zarazy; 2) odbierajmy, gdzie się da, propinację z rąk żydowskich i zamieniajmy karczmy na przyzwoite gospody. Idźmy za przykładem tych dzielnych wójtów, którzy dzierżawią propinację w imieniu gminy nie na zysk, ale na wytępienie łajdactwa; 3) skupiajmy się swój do swego! 4) wołajmy i piszmy: wysoka rado państwa! Najjaśniejszy panie! Racz wyniszczyć te gniazda zepsucia, które się nazywają karczmami i propinacją, a zaprowadź monopol wódczany na wzór rosyjski; 5) wy wójci, weźcie w krypy szynkarzy, karajcie ostro wszystkie wykroczenia, piszcie do nas, kiedy wam rady będzie potrzeba, piszcie do starostwa. W następnych numerach podamy wam przepisy, których się trzymać trzeba; 6) my na przyszłość będziemy podawać na wieczną hańbę imiona i nazwiska tych, którzy propinację wezmą na zysk, aby ją odstąpić żydom na wyzysk ludu. Niech będą napiętnowani na wieczną hańbę swoją i swoich rodów“.

Po zaprowadzeniu sądów doraźnych «Związek chłopski» nie przekręca faktów, przyznaje wprost:

„Do takiej hańby dla ziemi sądeckiej doprowadziły owe rabunki i gwałty, które od kilkunastu dni, mimo przestróg posłów włościańskich, duchowieństwa, władz miejscowych i obywateli poważniejszych, nieustannie się powtarzały. Ciężkie nieszczęście sprowadzili ci, którzy, dając wiarę jak najgłupszym baśniom, rzucili się zbrodniczą ręką na cudze mienie, niszcząc i rabując i przywłaszczając sobie nieprawnie cudzą własność. Wyczerpawszy wszelkie środki zwykłe, władza musiała zaprowadzić tak ciężkie zarządzenia, aby położyć koniec tym strasznym zbrodniom, jakich byliśmy świadkami“.

«Związek» wzywa do bronienia się od wyzysku i lichwy, do zwracania do władz w razie krzywd ze strony żydów i

„pracujmy—mówi—uczciwie dla nas i dla dzieci naszych, nie dajmy się obalamucić namowom bezczelnych i głupich agitatorów, którzy namawiając nas do złego, pchają nas tylko do nieszczęścia, i nie idźmy za przykładem owych zbrodniarzy, którzy, namawiając chłopów do rozboju, tylko o sobie myślą“.

Zręcznemu księdzu Stojalowskiemu taka szczerza i prosta mowa musi się wydawać dziwnie naiwną!

Przejdźmy do prasy żydowskiej, otwarcie żydowskiej, by przytoczyć z przykrością ustęp z artykułu «sjonistycznej» «Przyszłości», odbijający rażąco od spokojnego tonu «Związku». Pismo podnosząc głos tryumfu z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego stwierdza,

„że szlachta rządzić nie umie, i że nie ich władza, lecz tylko terror bagnietów potrafi trzymać barbarzyńskie instynkty dzikiego tłumu na wodzy“.

O żydach «Przyszłość» pisze:

„Lud żydowski, szarpany nędzą i zbiedzony głodem, rwie swoje łańcuchy,—niecni i podli pismacy, dostający napitek i jadło ze żłobu szlacheckiego, cała sfera płatnych krwiożerczych szakali, wskazali temu ludowi ciemnemu i niekrytycznemu, że żyd winien jego ciężkiej doli. Czemu żyd winien, nędznicy! Przyszedł on tu przed wiekami do kraju jako spokojny i prawy obywatel i zapłacił so-wicie pracą swą za gościnę królów polskich. W dzikie kraje wniósł kulturę, pobudował miasta, stworzył i ożywił ruch handlowy, wy-dobył na światło dzienne i podniósł wartość bogactw tego kraju. I cóż za zysk ma żyd polski z tej długowiecznej pracy, zaprawdę żmudnej i ciężkiej. Podjudzony przez bezkarnych zbrodniarzy lud polski na Mazurach, dopuścił się szeregu najstraszliwszych zbrodni. Odpowie on za swe czyny przed sądem“. „Kat—mówi autor artykułu z tryumfem—ma obecnie obowiązek nauczyć lud tego, czego zaniedbali księża i nauczyciele polscy“.

Powtarzając za «Przyszłością» te niecne urągania, a zwłaszcza niesłychany wręcz w swej bezczelności ustęp następujący, zaznaczyć musimy jeszcze, że najjaskrawsze ustępy artykułu uległy konfiskacie. Oto, eo pozostało:

„Lud żydowski jest konserwatywny z natury swej i otacza porządek i prawo najwyższym szacunkiem, lecz panowie, szczupcy ciągle przeciwko niemu, oby się nie prze-lieczyli. Lud żydowski ma także nerwy i ma także krew, która żywiej buchnąć może. Niechaj ludu tego nie drażnią, bo jeżeli czara się przepełni, zemsta nasza będzie, być może, straszną... Powiadają, że lud żydowski jest ruchliwy i zdolny. Niechaj ci, którym na tem zależy, uważają, by lud ten, przejęty szalem burzycielskim, nie użył swych zdolności do takiego dzieła zburzenia i zniszczenia, jakiego dzieje jeszcze nie widziały. Niechaj pamiętają, że ten karczmarz żydowski, którego lichą budę z rozkazu pańskiego (!) spalono, pewnego dnia pójdzie ręką w rękę z chłopem polskim i ruskim na pałace pańskie. A huraganu tego i bagnety już nie powstrzymają“...

Niech się uspokoi «Przyszłość»: na tak krzykliwie odgrządzającego się następnika bagnietów nie potrzeba, wystarczy laska!

By zatrzeć przykre wrażenie tych śmiesznych odgrazań niedoważonego

jakiegoś pismaka, i stwierdzić, że głosu jego klasę nie można na karb całego żydostwa galicyjskiego, a zwłaszcza oświeconej jego części, podnieśmy, że na naradach delegatów żydowskich w Krakowie uchwalono między innymi:

„Iż z datków, udzielanych przez komitet, będą mogli korzystać tylko ci żydzi, którzy nie będą żądali sądowo odszkodowania od włościan, skazanych za rozruchy, niewinnych ofiar agitacji, a w tym celu, aby ludność chrześcijańska nie upadała jeszcze bardziej ekonomicznie, i aby jej na zapłacenie odszkodowania nie zabierano ostatniego kawałka ziemi“.

Ton, przypominający wywody «Przyszłości», znajdujemy natomiast dziwnym zbiegiem okoliczności w korespondencjach paryskiego «Temps» i «Journal des Debats». Pierwszy z nich, którego nie posiadamy w oryginale, według cytacji dzienników twierdzi, że przez cztery dni mordowano wszystkich żydów w Sączu i Limanowej! «Wszystkie wody oceanu nie zmyją hańby galicyjskiej, wszystkie wonie Arabji nie stłumią zapachu przelanej krwi żydowskiej!». Szlachta podnieca chłopów na żyda, by osłonić własne nadużycia, a władze pozwalały na mordy, dopóki «zamki szlacheckie» nie będą zagrożone! Drugi dziennik do podobnego przedstawienia rzeczy dodaje insynuację, że nikt nie wie, co się stało z pieniędzmi wyduszonemi od rządu przez Dunajewskiego na rzecz Galicji!

Arcydzieła te napisano w Wiedniu! Karykaturalne to przedstawienie rzeczy przyjmie za pewnik czytelnik francuzki, jak wielu polskich czytelników uwierzyło dosłownie przesadnym wieściom niektórych pism galicyjskich. Lawina rosła, każdy do «okropności galicyjskich» dorzucił swój retoryczny frazes, aż urosła z tego fenomenalna opowieść «Temps». Nie szukając tak daleko, liczni goście z Królestwa—jak donosi «Kurjer Polski»—zaniechali wycieczki do wód galicyjskich, byli nawet tacy, co w obawie przed rozruchami zawrócili z Granicy! Za krasomówczą przesadę niektórych pism zaplącą zdrojowiska galicyjskie.

«Strach ma wielkie oczy: szkoda że patrzeć niemi nie umie», pisał w «Kraju» p. Żet, omawiając galicyjskie rozruchy. Z powodu tego artykułu, który robił zbyt optymistyczne wrażenie, bo pisany był przed smutnymi zajściami w Sandeckiem, pisze do nas po tych zajściach jeden z obywateli, mieszkających w centrum okolicy, nawiedzanej rozruchami, między Sączem i Limanową: «Zupełnie trafnie oceniliście w «Kraju» charakter rozruchów chłopskich w Galicji; nie zadają wam kłamu ani późniejsze wypadki, ani zaimprovizowana ni ztąd, ni zowąd wiadomość dziennikarska o rzekomym nocnym napadzie bandy opryszków w Siekierczynie i wymianie strzałów z oddziałem wojska». Nie powtarzamy

szczegółów listu, opowiadającego dokładnie, co zaszło «tuż o miedzę», dość, że roztelegrafowane po świecie starcie z wojskiem nikomu *na miejscu* spać nie przeszkadzało; las, gdzie się schronili «opryszki», nie istnieje, z broni palnej u miejscowej ludności znajduje się jeden rewolwer w posiadaniu znanego i spokojnego gospodarza i t. d. «Nikt tu o tym napadzie nic nie wie». Autor listu z oburzeniem wyraża się o generalizowaniu faktów i zarzucaniu zdziczenia tamtejszej ludności, przytaczając dowody jej postępu i nawet ofiarności na cele publiczne. A nie pisze tego jakiś «chłopoman» teoretyk, ale 80-letni starzec, który bez straży żandarmerii, ani wojska, żyje wśród tej ludności i podczas wieloletniej swej publicznej służby, miał sposobność poznać kraj i powiat, którego był marszałkiem.

Były smutne wybryki i nawet zbrodnicze napady, zasługujące na najsurowsze potępienie, ale strzedz się trzeba przesady i sądzić je z krwią zimną, bo były one objawami wyjątkowymi, potępianymi przez samo światlejsze włościanstwo, jak świadczy poczytne pismo braci Potoczaków. Lwowski «Przegląd» np. donosi, że „agitacja w powiatach zachodnich Galicji, która już do tak smutnych doprowadziła rezultatów, widocznie jeszcze nie ustała. Oto świeżo hr. Sz. otrzymał list anonimowy, pełen gróźb. Hr. Sz. zmartwił się tym anonimowym listem tak dalece, że zachorował“.

Z całym współczuciem dla słabych nerwów hr. Sz. uznać tego nie możemy za dowód trwania agitacji. Załujemy, że się rozchorował, ale bodaj czy to nie lepiej, niż gdyby pisywał alarmujące artykuły.

A.

USTAWODAWSTWO KRÓLESTWA.

— W śródownym numerze «Piet. Wied.» ukazał się list z *Królestwa*, pióra p. M. Kornitowicza, poświęcony sprawie *reformy* miejscowego *ustawodawstwa*, a przeważnie kwestji, czy należy skodyfikować ustawy miejscowe, czy też rozciągnąć na Królestwo ogólne ustawodawstwo cywilne, obowiązujące w całym Cesarstwie, jak tego domagało się niedawno «Now. Wr.» (Nr. 7979), mając na celu dalsze zespolenie zachodnich kresów z Rosją centralną.

„Istotnie—pyta p. K.—czyż nie lepiej, na wzór Cesarstwa, wprowadzić do kraju samorząd miejski i ziemski, instytucje stanowe i t. p., zamiast pracować nad kodyfikacją miejscowego przestarzałego ustawodawstwa? Ciekawa rzecz, coby odpowiedział na to autor artykułu w „Now. Wr.“.

Zaś pan K. odpowiada w sposób następujący:

„Przeważna część ustaw tutejszych w zarysach ogólnych przystosowana jest do ducha kraju. Można mówić o wyłączeniach, ograniczeniach, lecz niepodobna sądzić o ustawach miejscowych, jako o czemś obcym i przemocą nadanym krajowi. Naprzykład: jednocześnie ze zniesieniem samorządu

miejskiego, dotąd w zarządach miejskich uczestniczą przedstawiciele ludności, że pominiemy szereg specjalnych ustaw, jak np. ubezpieczeniowe, finansowe, budowlane i t. p.“

Następnie określając znany już z pism chaotyczny stan obecnego ustawodawstwa w Królestwie, autor zapytuje, czy mamy prawo wymagać od osób i urzędów państwowych ścisłego stosowania ustaw, skoro sam Senat zorientować się tu nie zawsze może?

„Kodyfikacja ustawodawstwa miejscowego — czytamy dalej — to kwestja pierwszorzędnej znaczenia, i w dodatku taka, którą rozwiązać trzeba niezwłocznie, gdyż konieczność uporządkowania czyni się tu dążyć na każdym kroku. Nie uczyniwszy tego, nie sposób przedsięwziąć jakiegobądź reformy w kraju. Ostatniemi np. czasy podjęto tu starania, celem ulepszenia policji bezpieczeństwa. Oczywiście, cokolwiek tu będzie uczynionem, dopóki nie zakresli się dla niej ścisłych granic prawowitości, dopóty żadna reforma nie pomoże“.

Na możliwe obawy, iżby kodyfikacja nie przeszkodziła zjednoczeniu Królestwa z Cesarstwem, p. K. odpowiada:

„Zdanie takie należy do dziedziny teoretycznego mędrkowania i nie ma żadnego znaczenia praktycznego. Rozdzielność kraju z Cesarstwem istnieć będzie, dopóki istnieją te wewnętrzne czynności psychologiczne, które ją wytwarzają“.

Do sprawy tej powrócimy w jednym z najbliższych numerów.

K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Paszporty.** Komisja ministerstwa skarbu do rozpatrzenia kwestji powstałych przy stosowaniu Najwyżej zatwierdzonych przepisów paszportowych z dnia 3 czerwca 1894 r. przyszła do wniosku, że tak deklaracje o zgubieniu książek paszportowych, jak otrzymywane na czas sześciomiesięczny świadectwa policyjne nie ulegają opłacie stemplowej, że w wypadkach podań o paszporty odrębne kobiety, których mężowie są nieobecni i miejsce ich pobytu niewiadome, dowody tego stanu rzeczy winna zgromadzić z urzędu administracja, nie zaś osoba składająca podanie.

× **Księgi stanu cywilnego.** Opracowano nowe przepisy, dotyczące prowadzenia ksiąg kościelnych protestanckich stanu cywilnego w języku rosyjskim. Nad redakcją szematów metryk i wszelkich podlegających wpisaniu do ksiąg aktów pracowała komisja szczególna przy Akademji nauk, złożona z akademików: Wesolowskiego, Szachmatowa i Kunika, d-ra Mikuli i pastora Gorta.

× **Komisja przeciwzembracza.** Komisja, utworzona przy ministerstwie sprawiedliwości dla wypracowania środków przeciwko zebraństwu i włóczegostwu, zbiera obecnie wiadomości poszczególnie z różnych guberni, co do stanu miejscowego zebraństwa i środków przeciwdziałania jemu.

× **Kobiety-lekarki.** Według informacji „Piet. Wied.“—ministerstwo oświaty zajmuje się obecnie kwestją kobiet, które kończą kursy medyczne. Podobno istnieje zamiar nadania im stopnia lekarza,

oraz przywilejów ze stopniem tym związanych, t. j. prawa doktoryzowania się i zajmowania stanowisk odpowiednich,

× **Z prasy.** Po dwumiesięcznej przerwie, spowodowanej zawieszeniem wydawnictwa, znowu zaczęły wychodzić moskiewskie „Russkija Wiedomosti“.

× **Nominacja.** Zarządzający ministerstwem wojny jen.-lejt. *Kuropatkin*, mianowany został ministrem wojny.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Przyjazd.** Minister komunikacji, ks. Chilkow, d. 1 lipca powrócił do Petersburga.

= **Wyjazd.** Minister rolnictwa i dóbr państwowych, wyjeżdżając w interesie spraw służbowych do guberni wewnętrznych i Syberji, zarząd ministerstwem porucił towarzyszo wi ministra, r. t. Naryszkinowi.

= **W arsenale,** na Wyborskiej stronie, odbyło się niedawno poświęcenie biustu cesarza Mikołaja I-go. Biust, odlany z brązu w fabryce Werfela, jest dziełem rzeźbiarza Celińskiego.

= **Opis medali polskich** znajdujemy w wydanej przez Towarzystwo archeologiczne petersburskie pracy p. Iwersena p. t.: „*Medali w cześć ruskich gosudarstwiennych dziejatelej i czastnych lic*“, tom trzeci. W pracy p. Iwersena umieszczone są podobizny i opis medali, wybitych na pamiątkę Polaków, mających jakąś styczność z Rosją: Karola Bayera—podobizny, znajdującej się w Ermitażu—z nadpisem omyłkowym: „wielce zasłużonemu numizmatykowi polskiemu“ i na odwrocie „uczynnie wiernemu rodakowi“. Należałoby sprawdzić, czy w oryginalne rzeczywiście są te same omyłki, co i w podobiznie w Ermitażu. Medale: dla księdza Goliana, dla Duchiińskiego Fr.—tego ostatniego z napisem: „obroncy prawdy historycznej za pół wieku służby narodowi“. Na medalu wyryta mapa Europy z nadpisami: „Europa Atlantycka Turano-Moskale; Dzwina, Dniepr, Don, Wołga; Kijów, Moskwa“. Dalej spotykamy Karpińskiego—pamiątka odsłonięcia pomnika w Kołomyi d. 5 września 1880 r.; Kickiego, biskupa Nowodworskiego z r. 1888, Wincentego Pola, Bolesława Potockiego, syna Szczęsnego; Stanisława Szczęsnego Potockiego, Bronisława i Karoliny Skarżyńskich, na pamiątkę złotego wesela; Włodzimierza Spasowicza—roboty Welońskiego i Steinmana. Opis całej sprawy o wydanie medalu dla Tadeusza Czackiego; Adama Mickiewicza w 25-tą rocznicę śmierci—roboty M. Kurnatowskiego. Trzy tomy wydawnictwa p. Iwersena stanowią bardzo cenny materiał do historii medalierstwa nie tylko rosyjskiego, ale również i polskiego. We wstępie p. Iwersen zapytuje, co się stało z projektem medalu dla Emeryka Czapskiego, na który wielu się zapisało, a dotąd medalu nie otrzymali. Wypadłoby osobom dobrze poinformowanym odpowiedzieć na to pytanie w pismach rosyjskich. *S. P.*

= **Kaczka dziennikarska.** „Petersb. Listok“ podający o Sienkiewiczu więcej sympatyczne niż prawdziwe wiadomości, donosi: „Znany powieściopisarz polski, Henryk Sienkiewicz, jak nas zapewnijają, kończy nowy wielki roman: „Rycerz św. Krzyża“, poczerpnięty z epoki 1812 roku, czasu najazdu obcoplemieńców na Rosję. W tym też na jeździe uczestniczył dziad autora“.

= **Nowe towarzystwo flantropijne** powstaje z inicjatywy d-ra Olderogge. Ma ono na celu walkę z pijaństwem, za pomocą urządzania lecznic dla chorych i kolonij dla rekonwalescentów-alkoholików. Pierwsza kolonja powstać ma w Finlandji.

= **Nowy teatr ludowy.** Stołeczne kuratorjum trzeźwości, pozostające pod protektorem księcia Aleksandra Oldenburskiego, urządziło drugi teatr ludowy w zacisznym

ogrodzie Taurydzkim (pierwszy znajduje się w Jekaterynhofie), który też w tych dniach został otwarty. Sala obliczona na 750 widzów. Wstęp kosztuje 10 kop., a miejsca płatne przed sceną od 10 do 75 kop. Widowiska od godz. 5 wiecz. trwają nieprzerwalnie do 1-ej w nocy. Posiadać się można w taniej ludowej restauracji przy teatrze. Obszerna część ogrodu służy dla przechadzek, upiększają ją kwietniki, fontanna itp. Teatr był naturalnie przepelniony, a pierwsze przedstawienie zaszczycił obecnością swoją dostojny protektor.

— „Na jedną kartę“, dramat Sienkiewicza, dany był w teatrze Ozierkowskim w d. 1 lipca na benefis p. Jakowlewa.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 28 czerwca.

[Emigracja chłopska. Kultura rolna. Obyczaje ludu. Podróznicy piesi z Paryża. Niektóre oryginalne obyczaje Wilna. Nowy urząd miejski. Kto napisał libretto „Halki“].

□ Znałem w oszmiańskim pow. starego chłopca, który posiadając swój własny kawałek ziemi, zajmował jeszcze od dworów grunta w dzierżawę i słynął za gospodarza zamożnego. Rozeszła się w okolicy pogłoska, że stary Jan zamierza szukać ziemi w Jeniseju. Gdy zaszedł do dworu, do swego pana, ten go pyta: „Czy prawda, że jedziesz na Syberję?“ „Gdzie mnie panoczku stare kości ciągnąć na kraj świata — odrzekł — kto chce pracować, znajdzie chleb i na miejscu“. W trzy dni po tej rozmowie stary Jan ulotnił się z dzierżawy: pojechał z „partją“ do Jeniseju. Uosabia on doskonale psychikę naszego chłopca: przebiegłość prostoduszną i wieczną żądzę ziemi, t. j. źródła do zdobycia chleba powszedniego. Chleba bowiem w istocie coraz mniej ta ziemia daje w stosunku do zwiększającej się potrzeby, lecz czy ziemia ta wydała już wszystko z siebie, i koniecznie uciekać od niej trzeba?

W gub. wileńskiej na milę kwadratową nie wypada tysiąca ludności rolniczej, w innych białorusko-litewskich guberniach stosunek ten jeszcze niższy; w iluż krajach zaludnienie jest dwakroć gęstsze, ale umiejętność rolnicza zmusza niemal skały i góry dawać obfite plony? U nas, dziękować Bogu, gleba podatna do wszelkiej kultury, klimat umiarkowany, wód masa, zadrzewienie było (niestety, nie dziś) bogate; czemuż się dzieje, że pola nasze marnie rodzą, że gdy deszcze nie spadną, ginie od posuchy zasiew tuż obok rzek, jezior, stawów i strumieni, że rolnik obdarty i zagłodzony ucieka w świat szukać lepszego bytu? Olbrzymie sumy, zatracone na wędrowni rolniczej ludności z kraju do kraju, w pogoni za jakąś wymarzoną Arkadją rolniczą, gdyby były raczej zwrócone na naukę uprawy własnej gleby, stworzyłyby istotną Arkadję w każdej miejscowości, uważanej dziś za wyczerpaną i przeludnioną. Dopóki chłop zaś niedojada na swoim zagonie, trudno go przytrzymać za polę od włóczęgi, dopóty też i uspołecznienie jego oporem idzie. Pusty żołądek prowadzi do złodziejstwa, pijaństwa i zdziczenia.

Jako typowy obrazek tego zdziczenia nadarza się do obserwacji wypadek pod m. Nowy-Pohost w pow. dziśnieńskim. Włóścianin Franciszek Pauczonek upił się w miasteczku i wracając do domu

zasnął w drodze. Do śpiącego zbliżyła się gromada włóścian, gospodarzy wsi sąsiedniej. Jeden z nich „dla żartu“ pobił Pauczonek po głowie prętem żelaznym, drugi poprawił kijem, — pijak wyzionął ducha na miejscu, a gromada wesolo gawędząc, poszła do domu, jakby nic nie zaszło.

Nie lepiej od chłopów spisali się żydzi w spotkaniu z dwoma studentami paryskiej Akademii sztuk pięknych, którzy odbywają pieszo wędrownkę po wschodniej Europie. Przeszli ci panowie spokojnie od Paryża do Litwy, trzymając się stale plantu kolejowego, i dopiero na naszej gościnnej ziemi, w granicach guberni wileńskiej, weszli w zatarg z żydami, którzy zranili jednego z nich w głowę. Przykre wrażenie tej przygody zatarło się w pamięci podróżników, gdy stanęli w Wilnie. Podobno ono im bardzo (czy nie grzeczność to francuzka?); wedle ich zdania, skład towarzyski i nastrój nie różnią się wcale od tła warszawskiego.

Zapewne nie zaglądali oni na Żydowską ulicę, Łódzki zaułek i inne wileńskie wertepy, gdzie ludność, oprócz żargonu żydowskiego, prawie nie rozumie ani po polsku, ani po rosyjsku, gdzie wprost z okien piętrowych leją pomyje na środek trzyłokciowej szerokości ulicy. Paryżanie nasi łamaliby sobie zapewne nad tem głowę, co znaczą beczki stojące na trotuarze Niemieckiej ulicy, obok pompy ulicznej. Zapewne wyobraziliby sobie, że chodzi tu o bezpieczeństwo ogniowe, gdyż beczki stoją wiecznie nalane wodą. Wilnianie zaś wiedzą, że to żydzi wymazują beczki ze śledzi, i że to jest nieetykalny przywilej śledziarzy, gdyż ani swąd rozchodzący się od owych beczek, ani brukanie około nich odzieży, nie mogą wpłynąć na to, aby ten proceder usunięto z ulicy. Nie mniejszem prawem obywatelstwa cieszą się i beczki naszych asenizatorów. Jedne z nich hermetyczne, metaliczne, mają prawo kursować we dnie, inne — drewniane, wynurzają się na ulice tylko z nastaniem nocy. Różnica między jednymi a drugimi jedynie ta, że drewniane zarażają powietrze tylko w nocy, „hermetyczne“ zaś i w dnie i w nocy. Przyczyną pierzchania przechodniów przed „hermetycznymi“ aparatami asenizatorowie nie rozumieją: naczynia ich przecie hermetyczne, a że gwinty rozluźnione i przecieka nieco przez nie, to nic złego, gdyż co tydzień obmywają naczynia.

W dziedzinie porządkowania spraw, należących do brudnej prozy, miasto jednak robi pewne postępy; odkładając do lepszych czasów reformę przeciekających hermetycznych naczyń, zwrócono teraz uwagę na instytut łowienia psów bezdomnych. Ta gałąź gospodarki odznacza się homerycznymi okropnościami. Sposób łapania, transportowania, utrzymywania i zgładzania biednych zwierząt, wymaga rzucenia zasłony na całą manipulację dla oszczędzenia nerwów. Zarząd miejski zamierza zreformować tę gałąź. Zamiast dzisiejszego majstra, ciemnego „oprawcy“, chcą postawić inteligentnego, przyzwoitego oficjalistę, z przyzwoitą gażą i w warunkach chroniących od ponizającej procedury. Dla zabijania zwierząt ma być zastosowany system duszenia gazami, lub rażenia elektrycznością; lokale dla zwierząt, odbywających trzydniowe oczekiwanie na wykup przez właścicieli, mają być spe-

cialnie zbudowane ze wszelkimi względami na czystość i higienę. Zawiadowcy tego zakładu ofiarują, oprócz gaży, duży nowy dom i tysiąc kw. sążni ziemi na ogród. Czystego grosza może mieć z gaży i ubocznych źródeł 2 tys. rb. Taki dochód, przy bezpłatnem mieszkaniu i ogrodzie, stanowi na nasze ciężkie położenie inteligencji, nie mającej nigdzie dostępu, wcale niezłą pozycję. Niejeden poczynający adwokat lub doktor długi czas musi wspinać się do takiej skali. Więc inteligentni i przyzwoici ludzie mocno się martwią, że jedna okoliczność przeszkadza zająć tę posadę. mianowicie — tytuł urzędu. Takiego dygnitarza u nas w gminnej mowie nazywają, przepraszam, „hycel“, — gdzieindziej podobno „rakarz“; w słownikach ani w encyklopedji nic stosownego się nie znajduje i posada wakuje... Dotąd zgłosił się jedyny kandydat, dymisjonowany asesor kolegjalny.

Wertowano encyklopedję i z innego powodu. Kilka osób, rozwodząc się nad wyborną obsadą „Halki“ na scenie letniego teatru w ogrodzie botanicznym, zeszło na rozmowę o autorze libreta „Halki“. Jeden utrzymywał, że to napisał Kornel Ujejski, inny — że Odyniec, trzeci — że bodaj czy nie Korzeniowski? Poszukano w encyklopedji, i tam nic wyrażnego. Jest wzmianka, że przy pomocy Wolskiego Moniuszko przerobił „Halkę“ z dwóch na cztery akty. Kto zaś był pierwszym twórcą libreta, my wilnianie, wśród których tworzył Moniuszko, ze wstydem przyznajemy się, że nie wiemy.

„Halka“ w Wilnie daje zawsze pełną kasę, i można przypuszczać, że gdyby co tydzień ją wystawiano, dyrekcja zrobiłaby piękny interes.

A. R. Z.

Moskwa, 9 czerwca.

[Dysonans. Statystyka zesłanych do Syberji. Wyprawa p. Kiszyńskiego po złoto. Drobne wiadomości].

□ Całe społeczeństwo rosyjskie, jak to „Kraj“ w wyjątkach z pism już zaznaczył, uczciło zgodnie w sposób łobitny i uroczyście pamięć Bielińskiego. Na chwilę zdawać się mogło, że uniesiona ogólnym prądem nie odważy się pójść przeciw niemu i prasa reakcyjna. Było to jednak złudzeniem. Jako jeden jeszcze objaw zdziczenia tego odłamu prasy, przytoczyć możemy poniższe wyjątki z artykułu wstępnego „Mosk. Wied.“ (na pomoc dodano dwa feljetony p. Miedwiedskiego): „Bielinskij był istotnym ojcem tej lekkomyślnej i zarozumiałej inteligencji, która, zarówno jak on sam, lyknałszy po wierchu, a nie znając naprawdę nauki, nie znając życia, a ludu rosyjskiego w szczególności, powzięła przeświadczenie, że jest powołaną i zdolną do wielkiej roboty dziejowej. Bielinskij nic nie może powiedzieć ani artyście, ani uczoneму, ani mężowi stanu rosyjskiemu; jest on natomiast orzeźwiającym promieniem słonecznym dla nieuków, mających chęć stać się dobroczyńcami ludzkości i Rosji. Liczne tłumy inteligencji czczą w Bielskim siebie samych... Ze smutną ciekawością przysłuchiwalimy się temu“.

Pisma podają ciekawą statystykę zesłanych na Syberję, poczynając od roku 1823, kiedy prawo deportacji uległo gruntownym zmianom. Od 1823 do 1888 roku (z ostatnich lat dziesięciu brak danych statystycznych) wysłano na Syberję sądownie i administracyjnie 600 tys. osób, którym towarzyszyło 167 tys. członków

ich rodzin. W ciągu pierwszego 10-ciolecia w latach 1823—32 r. wysłano 83 $\frac{1}{2}$ tys., w 1833—42 — 78 tys., w 1843—52 — 58 $\frac{1}{2}$ tys., w 1853—62 — 80 tysięcy, w 1863—72 — 106 $\frac{1}{2}$ tys., w 1873—82 — 120 $\frac{1}{2}$ tys., w 1883 r. ilość wysłanych dosięgła najwyższej cyfry rocznej 13 tys. osób, w latach dalszych wahała się między 11—12 tys. rocznie. Wogóle od roku 1863 cyfra zesłańców waha się nieznacznie, z wyjątkiem lat: 1863, 1876, 1883 i 1884.

Jak wiadomo, zorganizowana przez rząd ochocko-kamczacka wyprawa, w celu poszukiwania na dalekim Wschodzie piasków złotonośnych, dała świetne rezultaty, gdyż inżynier p. S. Kiszyński odkrył na ochockim pobrzeżu obfite pokłady złota. Obecnie miejsca te rząd oddaje działkami osobom prywatnym w dzierżawę. Zachęcony powodzeniem p. Kiszyński zorganizował nową wyprawę i, o ile pomyslny skutek ją uwieńczy, zostanie zawiązaną spółka miljonowa kapitalistów, celem eksploatacji nowych pokładów złota na szeroką skalę.

Niezbędnie dawno Towarzystwo pomocy dla studentów uniwersytetu moskiewskiego po raz pierwszy uciekło się do kroków prawnych, celem ściągnięcia należności zaległych. Adwokat tutejszy, Prasol, który był winien 25 rb., pozwany przed sąd, nie zawahał się bronić przedawnieniem dziesięcioletniem. Otóż obecnie rada adwokatów przysięgłych zażądała od pana Prasola wyjaśnienia, a jednocześnie uwiadomiła wszystkich adwokatów okręgu moskiewskiego, aby w ciągu miesiąca zapłacili wszystkie długi Towarzystwu, z zastrzeżeniem, iż, jeśliby nie mieli na to funduszy, to rada gotową jest udzielić im pożyczki.

W szeregu nowowznoszonych gmachów uniwersyteckich, pierwszy otwarty będzie gabinet fizyczny, na którego budowę już wyasygnowano 200 tys. rb.

Otwiera się tu wyższa szkoła handlowa, mająca — wedle programu — zastąpić „wydział handlowy“ na uniwersytecie, wzorowana na lepszych tego rodzaju zakładach naukowych zagranicą.

X.

± Z gub. mińskiej piszą do nas: Urodzaje na ogół mamy wcale dobre, w wielu jednak miejscach robactwo, zwane „sprężkami“, podjada korzenie żyta, które zupełnie niszczy. Jest to całkiem nowe zjawisko; „sprężki“ bowiem dotąd podjadały tylko żytnie runie na jesieni, nigdy zaś zboża w kłosie. Klęska robactwa dotknęła nietylko zboże ozime, lecz zasiewy owsa, końskiego zęba i inne. Z Polesia nadchodzą wieści o wielkich pożarach leśnych wskutek nieostrożności rozkładania ognia przez pastuchów, wałęsających się swobodnie ze stadami po przestworach, objętych prawem serwitutowem. Ustawiczne ztąd straty wskazują na konieczność rychłego rozgraniczenia własności. W pow. bobrujskim, w majątku Dobośni, młody ekonom, chłop, niejaki Bohun, zamordował parobka w celu ograbienia go z kilkunastu rubli, i gdy zły woli właścianie chcieli z tego powodu wszczynać tumult, rozsądny urzędnik policyjny odrazu ich zmiłtygował, przekonując, że pochodzenie i wyznaczenie zbrodniarza nie miały nic wspólnego z domysłami wicherzycieli porządku. Stan sanitarny na partycularzu jest po dawnemu wielce niezadawalniącym; brak środków zapobiegawczych; bo cóż znaczy na powiat olbrzymi parę szpitali, paru medyków i jeden weterynarz. Wprawdzie mamy od lat kilku organizację sanitarną, lecz ona będąc czynniejszą, w czasie ostatniej cholery, obecnie nie daje znaku życia, chociaż in-

strukcja wyraźnie każe jej ustawicznie czuwać. Co prawda, czuwanie nie na wieleby się może przydało, ponieważ kuratorowie sanitarni nie mają władzy bezpośredniej i muszą się ograniczać do komunikatów na piśmie, co niezmiernie paraliżuje działalność, potrzebującą zawsze skutku na poczekaniu. Stan rzeczy pogarszają nadto przesady ciemnego ludu, i tak np.: na Polesiu pińskim bielizna po zmarłych obowiązkowo musi przechowywać się w mieszkaniu przez dni 40 i dopiero po upływie tego czasu idzie do prania. *Al. Jel.*

± Z gub. witebskiej przynoszą pisma wiadomość, zakrawającą na anegdotę, a ilustrującą sympatycznie tamtejsze obywatelstwo nasze. Niejaki p. Czesław Kuczyński, obywatel, namówił żyda z Dźwińska, Aberhaus, do zawiązania spółki, celem spławu towaru leśnego do Rygi. Wspólnicy wzięli się do dzieła niezdarne: p. K. stracił 6 tys., a żyd stracił 2 tys. rb., ten ostatni — wszystko, co posiadał. „Zaczekaj — pocieszał go zasobniejszy wspólnik — w tych dniach byłem w Rydze, kupiłem tam premjówkę szlachecką, jak wygram, to ci straty zwrócę z procentem“. Żyd tylko ręką machnął bez nadziejnie. Niedawno jednak otrzymuje on od p. Kuczyńskiego premjówkę wraz z notarialnem upoważnieniem do odebrania 8 tys. wygranej — i do zatrzymania sobie z tej sumy trzech tysięcy. Tym sposobem los powetował mu straty, poniesione na handlu. X.

± Z Telsz, w gub. kowieńskiej, piszą do nas: Ożył na chwilę nasz powiatowy gródek, wyrwany z wieloletniego uspienia magicznem słowem „kolej“. Był on co prawda parę już razy budzony w ten sposób — daremnie, i wtedy zawiedziony owijał się mocniej w płaszcz zwątpienia i zapadał znowu w swą drzemkę. Było to po raz pierwszy przed kilkunastu laty i drugi — niedalek jak w 1893 roku, gdy pierwsze Towarzystwo dróg podjazdowych przedsięwzięło myśl połączenia Telsz z jedną ze stacyj kolei Libawo-Romeńskiej. Projektowana linja została nawet w całości wytknięta, lecz nie stęty tylko... na planie. Jednak proszę sobie wyobrazić szmat ziemi urodzajnej, o przestrzeni 4,600 kwadr. wiorst, z osiadłą na nim przeszło 177-tysięczną ludnością rolniczą, posiadającą zaledwie dwadzieścia parę wiorst linji kolejowej. Zwołana przed kilku tygodniami *ad hoc* komisja, złożona z władz powiatowych, przedstawicieli miasta i miejscowych obywateli, postanowiła po raz trzeci spróbować szczęścia i rozpocząć starania o przeprowadzenie kolei z Możejki przez Telsze do Kretyngi, miasteczka leżącego nad granicą pruską, do którego dochodzi kolej pruska. Linja ta, nie mówiąc już o usługach, które oddać może całemu powiatowi telszewskiemu, przechodząc przez całą jego długość, przez podniesienie handlu i rolnictwa, posiada jeszcze ogólniejsze dla całego kraju znaczenie, łącząc bowiem Prusy z Kurlandją i jej głównymi handlowymi portami Libawą i Rygą, skraca idącą dotąd przez Wierżołowo drogę z Petersburga za granicę. *K—s.*

± Z Jekaterynosławia piszą do nas: Miasto nasze jest pod wrażeniem strasznej powodzi, jaka w d. 20 czerwca nas nawiedziła. Ulewne deszcze padały z przerwami w ciągu dni dwóch. Wody wreszcie doszły do niższej centralnej części miasta, gdzie nie mając odpływu, wezbrały do wysokości 3—4 stóp i zalały całe ulice. Plac targowy przedstawiał jezioro, po którym rozsiane były wyspy: drobne sklepiki handlarzy. Koniom woda dochodziła do brzucha, a ludziom powyżej pasa. Oprócz strat materialnych, do których doliczyć trzeba kilkadziesiąt domów zupełnie zniszczonych lub zagrożonych ruiną, klęska nie obeszła się bez wypadków z ludźmi. Donoszą o kilkunastu wypadkach zatonienia całych rodzin w piwnicach. Zanotować też trzeba parę wypadków bohaterkiej śmierci ludzi, śpieszących na ratunek innym. Tak np. jeden z partji więźniów, pracujących opodal, rzuciwszy się do pobliskiej piwnicy, ocalał od śmierci całą rodzinę, lecz sam zginął, nie mogąc wydostać się z po-

wotem; również mówią o krawcu, który utonął, ratując rodzinę swego sąsiada — szewca. Dyrektor tramwajów, p. Sloss, z narażeniem życia uratował dwóch tonących. — *ow—*

± Z Kuzniecka w gub. tomskiej donoszą nam o trzęsieniu ziemi, które miało miejsce d. 7 b. m. o godz. 7 rano i o godz. 12 $\frac{1}{2}$ w dzień. Zjawisku towarzyszył ogromny łoskot, poczem wszystko zaczynało się chwiać, kominy waliły się, opadały gzymsy i t. d. Następnie około godz. 6 popoł., o 1 w nocy i o godz. 7 rano powtarzały się lekkie wstrząśnienia. Trudno opisać przerażenie ludności, która oprócz strachu poniosła dotkliwe straty. Na ogół drewniane domy niewiele ucierpiały, zato nieliczne w miasteczku murowane budynki poniosły znaczne uszkodzenia; do tych ostatnich należy jedna z cerkwi. Naturalnie, że straty w ruchomościach były stosunkowo bardzo duże, zato szczęśliwym trafem nikt z mieszkańców nie ucierpiał na zdrowiu. *G.*

± Moskwa. Na wyścigach 28 czerwca rozegrana była główna nagroda „Wszechrosyjskie Derby“ — przeszło 35 tys. rb. Pierwszym u mety był koń hr. Ribeaupierre'a „Griden“, drugim Iljenki — „Worth“, trzecim hr. Zamojskiego — „Lelum“. Tegoż dnia nagrodę Cesarską — 10 tys. rb. dla koni starszych — wziął „Hungarian“ ze stada hr. Krasieńskiej, niegdys hr. M. Zamojskiego, obecnie sprzedany p. Łazarewowi. Tę samą nagrodę „Hungarian“ zdobył dwa lata temu w barwach hr. Zamojskiego. Co do „Derby“, to dwaj godni współzawodnicy „Gridenia“ — „Beverley“ p. S. Reszke i „Attyla“ p. H. Blocha — zakulały, pierwszy jeszcze w Warszawie, drugi w Moskwie — i w wyścigach dzięki temu nie uczestniczyły wcale.

± Kraj zakaukaski. Wynikłe w Armenii rzezie spowodowały, iż rząd rosyjski zezwolił na czasowe osiedlenie się 25 tys. ormian w Rosji, przeważnie w bliskości tureckoperskiej granicy. To jest punktem wyjścia do bardzo pesymistycznych uwag „Now. Wr.“. „Wiadomo — czytamy tam — iż w czasie przyłączenia części Armenii do Rosji, ormian było tu 130 tys., w dołączonych zaś później okręgach: karskim i batumskim — 80 tys. Dziś jeden tylko Kraj zakaukaski liczy 800 tysięcy ormian, przyczem w gub. erywańskiej stanowią oni większość (530 tys.)“. „Obecnie — stwierdza autor — telegraf rozniósł wieść, iż poseł rosyjski w Konstantynopolu wręczył Porcie nową notę, w której nalega, aby wysiedleńcy ormiańscy napowrót wrócili do Turcji“.

± Kamieniec podolski. Wedle danych, przytoczonych przez „Pod. Gub. Wied.“, liczba głuchoniemych w gub. podolskiej wynosi 2,745 osób, najwięcej w powiatach: jam-polskim — 292 i kamieniec-podolskim — 288, — najmniej w latyczowskim — 69. P. gubernator podolski zażądał imiennego spisu wszystkich głuchoniemych.

± Bendery. W majątku Dzenan-Abad bar. Horacego Ginsburga powstaje kolonia rolnicza dla żydów — na przestrzeni 500 dzies., obliczona na 20 rodzin.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 10 lipca.

(Wycieczki. Czerny i Piaseczno. Wykwint warszawski i idyla miasteczkowa. Podróż B. Prusa. Teatr Rozmaitości. „Gejsza“ na Królewskiej).

+ Spędziłem dzień na zwaliskach zamku czerskiego. Prześliczny dzień letni, rozległy widok na wioski, kościoły, lasy, rozrzucone po niezmiernej równinie i na Wisłę, rozlewającą się pod naszymi stopami, a tuż za nami trzy wieże, zachowane w całości, „choć z kary bożej z popiołem na czole“, sterczą z pośród ruin w niebo. Dla oka, znużonego jednostajnością najbliższych okolic Warszawy, jest to oaza prawdziwa. Ogromne, odwieczne, zdaleka widne ruiny, zaznaczające się już na krańcu widnokręgu swemi trzema wie-

zami, mają właściwy charakter, który sprawia, że we wspomnieniu nie pomiesza się nam ani z Janowcem, ani z Ojcowem, ani z Pieskową Skalą, ani z Tenczynem, ani z Lipowcem. Dla stałego zaś mieszkańca Warszawy powinny mieć one urok szczególny. Wszak ze wszystkich gór zamkowych ta jest najbliższa stolicy. Tu dziecko warszawskie może własnymi oczyma oglądać to, o czym mu mówi piosenka; tu uczeń może naocznie przekonać się o sile i wspaniałości zamków, o których czyta w historii. Nie znam w okolicach Warszawy punktu, na którymby w takim stopniu używały fantazja, oko i płuca.

Rzecz oczywista, że gość z Warszawy należy w zamczysku do rzadkości. Dlaczego? No — bo się do Czerniecha nie jeździ! Jutro wycieczki te mogą być modne, dziś nie są. A szkoda, bo większe zainteresowanie się ruinami ochroniłoby je może od całkowitego rozsypania się w gruzy, co je niechybnie spotka, jeżeli troskliwa ręka nie będzie zalepiała szczelin, podmurowywała wyszczerbionych węglów i łatała sklepień. Zabiegi zacnych ludzi ochroniły zamczysko od rozbiórki na ceglę. Nie dosyć jest atoli przeszkodzić burzeniu; trzeba pielęgnować to, co zostało.

Jeżeli zwaliska czerniechskie nie robią dziś konkurencji ogródkom warszawskim, przypisać to trzeba w części niezbyt dogodnej komunikacji. Amator rannego wstawania może się dostać do Góry Kalwarii statkiem, wychodzącym z Warszawy o piątej rano. Od przystani w Górze można przejść pieszo niecałe pół milki tak, iż około g. 10 podróżny znajdzie się w zamczysku. Daleko więcej trudności następuje powrót. Chcąc wracać statkiem tego samego dnia, trzeba się zwinąć niesłychanie. Bezpieczniej jest wziąć w Górze ekspres pocztowy i dotrzeć nim do Piaseczna, skąd już kolejka parowa wiezie nas na Wilanów do Warszawy. Gdy linja jej przedłuży się w stronę Grójca, zamczysko czerniechskie będzie dostępne dla warszawiaków.

Ale, oprócz wzniosłych i poetycznych myśli, opanowują podróżnika na takiej wycieczce jeszcze inne. Czyż ktokolwiek, rzuciwszy okiem na jedno z tych miasteczek, domyśliłby się, że jest o pięć mil od miasta, liczącego pół miliona mieszkańców, posiadającego drewniane bruki, uniwersytet, dwie panoramy, trzy pisma humorystyczne, totalizator, „Lutnię“ i na każdej kadencji po paru radców Towarzystwa kredytowego? Najdomyślniejszemu cudzoziemcowi nie przyszłoby to na myśl. Na jakimże to podkładzie ubóstwa, zaniedbania, ciemnoty ludu i niechlujstwa żydów wyhodowały wieki tę plantę drogocenną, która się Warszawą nazywa. Ta droga piaszczysta od przystani do miasteczka, ten żydek, ćwiczący bez litości szkapę, która w piasku ustaje, te domki z dziurawymi dachami, te kramy z wonią właściwą, wszystko to, razem wzięte, każe nam zapominać o bliskości miasta i sprawia na nas wrażenie takie, jak gdybyśmy oddalili się o sto mil od wykwińców Doliny Szwajcarskiej i toru wyciągowego. Warszawa, widziana z zakątka, w którym niema ani pałaców wielkopolskich, ani fabryk, ani mieszkań letnich, wygląda, wraz ze swymi powabami i rozkoszami, jak wspaniała dynia na cieniułach, bardzo cieniułach lodydze.

Cywilizacja wciska się wszędzie szczelinami. Jeno patrzeć, a świst tramwaju

parowego zaczyna się i tam rozlegać. Dziś Piaseczno strzeże krańców świata nowożytnego. Tam na kończynach szyn kolejowych czeka podróżnego prawdziwe schronisko. Jest niem sklep zakładu wychowawczego panny Plater w Chyliczkach. Kawa, nabiał, pieczywo nęcą tam turystę. I w Piasecznie jednak pomysłało o tem, żeby rozpróżniaczonych wycieczkowiczów nie psuć wygodami. Zastanawiałem się między innymi nad tem, gdzie, według pojęć właścicieli tramwaju parowego, wypada czekać w dzień słotny na pociąg. Panowie przedsiębiorcy są widocznie zdania, że podróżnemu nic się nie stanie nawet pod gołem niebem, jeżeli pójdzie za radą „Kurjera Porannego“ i weźmie z sobą parasol i kalosze.

Pełno nas — można powiedzieć z Kochanowskim — a jak gdyby nikogo nie było. Szczególnym zjawiskiem jest to wrażenie pustki w mieście, w którym ubyla zaledwie drobna część mieszkańców. Literatura rozjeżdża się już także. Zajmującą wycieczkę przedsięwziął w tym roku Bolesław Prus. Postanowił zwiedzić Galicję, ale nie tak, jak ją zwiedzają zazwyczaj warszawianie. Chce on zebrać tam wszystko, co kiedyś przydać się może w Warszawie, jeżeli nadejdzie pora urzeczywistnienia zamiarów p. Blocha i utworzenia instytucji rozrywek ludowych. Prus wziął na siebie obowiązek przekonania się, jak w Galicji wyglądają czytelnicy, odczyty, ochrony, „Przyjaźni“ robotnicze, zabawy dla dzieci szkolnej, kursy wakacyjne, kursy niedzielne dla sług i t. d. Kiedym wiadomość tę wyczytał w piśmie, z którym powieściopisarza naszego łączą najściślejsze węzły, doznałem wrażenia, że się stała rzecz dobra. Nie chcę twierdzić, że o Galicji mniej wiemy, niż o Chinach, ale nie dopuszcza się przesady, twierząc, że o korszach hiszpańskich częściej czytujemy w naszych pismach, niż o sejmie galicyjskim, że nie mamy opisu podróży, z którego byśmy mogli dowiedzieć się o szkole galicyjskiej tyle, ile wiemy o szkołkach murzyńskich z „Listów“ Sienkiewicza, i że o stosunku irlandczyków do landlordów niejednym z nas ma stokroć jaśniejsze i dokładniejsze pojęcie, niż o stosunku rusinów do Polaków w Galicji wschodniej. Nie przeszkadza nam to oczywiście śmiać dla dobra galicjan ziarna naszej mądrości u Hawelki, przy *table d'hôte* ach zakopańskich, bądź wreszcie w wagonie. Otóż sądzimy, że właśnie teraz byłaby chwila, żeby autor tej miary, co Prus, zechciał podzielić się z czytelnikami tem, co go najbardziej uderzyło w wędrówkach po ziemi podkarpackiej. Chwilę tę uważam za stosowną nie tylko dlatego, iż z powodu ostatnich zamieszek oczy zwracają się dziś na Galicję, ale bardziej jeszcze dlatego, iż ogólne poglądy Warszawy na tę prowincję znacznie się ostatnimi czasy zmieniły.

Porównajmy to, co się dziś drukuje o ludziach, pracujących na tamtej niwie, z tem, co wypisywano niegdyś w gazetach warszawskich o Kazimierzu Grocholskim, lub Julianie Dunajewskim, a zdumiejemy się. Czytelnik warszawski nie zniósłby już dziś ani takiego tonu, ani takich wyrażań. Nie przeczę, że w Galicji niejedno zmieniło się na lepsze, ale najważniejsza zmiana zaszła pono w nas samych. Spowaźniliśmy i mniej gustujemy w koncepcji wypowiedzianym dla konceptu. Nauczyliśmy się cenić cierpliwość, jako jedną z największych cnót;

cierpliwiej też czekamy, aż nam inni przedstawią rezultaty swych prac. Różnicę tę czuć nawet w rozmowach towarzyskich. Powracającego z podróży zapytują dziś w Warszawie o rzeczy, których lat temu dziesięć nie słuchano by wcale. Prus może być pewien, że za powrotem zastanie słuchaczy ciekawych i pilnych.

Nie tailem nigdy, co myślę o repertuarze teatru Rozmaitości. Od czasu do czasu spotykam się w innych pismach z głosami, popierającymi me zdanie. Proszę tylko przeczytać, co pisze w „Kurjerze Warszawskim“ p. Władysław Bogusławski po powrocie z Krakowa, gdzie trafił na gościnne występy trupy lwowskiej i widział „Dzwon zatopiony“. Warszawa przypominała mi się dopiero wten czas, gdy w jakimś ogrodzie publicznym ujrzałem budę operetkową, a w niej nasze ulubione „Za Oceanem“. Miejmy nadzieję, że i u nas będzie teraz lepiej. Dzienniki doniosły, że p. Wincenty Rapacki został zamianowany dyrektorem repertuaru. Może nareszcie wybrniemy z epoki nieokreślonych zachcianek, niefortunnych premier i tego dziwnego wstępu do pozyskiwania nowych sił aktorskich.

A przecież nie święci garnki lepią. Chcemy wiedzieć, jak wygląda scena ruchliwa, zapobiegliwa, staranna? Idźmy tam, gdzie grywali „Za Oceanem“, a gdzie teraz grywają „Gejszę“. Niech się nikt nie boi, żebym zechciał streszczać tę sztukę ostatnią, albo też wypisywać nazwy operetek, z których kompozytor kawalkami powyrwał muzykę. Niech robią to inni. Co do mnie, wywiążę się z zadania, gdy powiem, że trzeba niepospolitej umiejętności reżyserowania, by ze sztuki takiej, jak „Gejsza“, zrobić magnes, który przez cały miesiąc zapelnia teatr po brzegi. Ach! gdyby nam na placu teatralnym zagrano kiedyś równie stylowo, równie składnie i harmonijnie Szekspira, Hauptmanna, lub Ibsena! A był czas, kiedy Rozmaitości nie lękały się porównań!

Wierny.

+ Wobec zastosowania w Królestwie polskim prawa o ochronie lasów, bez żadnych ograniczeń, p. minister rolnictwa delegował do Królestwa naczelnika wydziału w departamencie leśnym p. Prileżajewa, któremu polecono: 1) obeznanie się, przy pomocy miejscowych urzędów ministerstwa, ze wszelkimi przeszkodami charakteru miejscowego, któreby mogły zatamować prawidłowy rozwój nowego stanu rzeczy; 2) ustanowienie środków i sposobów, za pomocą których możnaby te przeszkody usunąć; 3) wskazanie zarządzającym dobrami państwowymi, ich zastępcom, a o ile można, i innym urzędom leśnym, jak ma być nowe prawo ochrony lasów wprowadzone w wykonanie; 4) określenie p. naczelnikom poszczególnych gubernij Królestwa tego ogólnego kierunku poglądów, jaki przyjęło ministerstwo przy stosowaniu praw ochrony lasów w innych miejscowościach Cesarstwa. Jak donosi „Warsz. Dniw.“, prawo o ochronie lasów w Królestwie polskim wprowadzone będzie w życie z dniem 1 b. m., od tego też dnia rozpoczynają swą działalność komitety ochrony lasów. Wobec tego, z rozporządzenia p. ministra rolnictwa i dóbr państwa mianowani już zostali członkami referentami tych komitetów: warszawskiego — zarządzający dobrami skarbowymi guberni warszawskiej, piotrkowskiej, kaliskiej i plockiej rz. r. stanu Siergiejew; kaliskiego — starszy rewizor leśny rad. dworu Antonikowski; plockiego — starszy rewizor leśny as. kol. Beznin i piotrkowskiego — p. o. starszego rewizora rad. tyt. Chmielewski.

+ „Warszawskij Dniwnik“ podaje: Ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało

projekt zaopatrzenia miast i osad Królestwa polskiego w środki do pokrycia tych wydatków na utrzymanie administracji miejskiej i urzędzeń ogólnych, które przed skasowaniem praw propinacyjnych obarczały byłych właścicieli owych miast i osad. Zaprojektowano dwa sposoby pokrycia strat, wynikłych w gospodarce miejskiej skutkiem zniszczenia propinacji: a) udzielanie z sum skarbu państwa co rok kredytu na pokrycie wydatków, noszących charakter stałych rozchodów, ze źródła poprzedniego; b) zapewnienie kasom w miastach i osadach dochodów z tegoż źródła na wydatki jednorazowe, drogą jednorazowej wypłaty tym kasom należnych im sum z kapitalizacji dochodów rocznych poprzednich za cały czas od r. 1866.

+ Roboty około budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie postępują pomyślnie. W Warszawie znajdują się już wszystkie granity, mające stanowić dolną część cokółu pomnika; granit jasny, który ma tworzyć kolumnę w kształcie ośmiokątnej piramidy ściętej, jest już w drodze. Z Pistoii wysłano już odlane z brązu ozdoby pomnika. Figura, wykończona z wosku i wyretuszowana, oddana już została do odlewu przez Godebskiego, który wybiera się do Warszawy po ukończeniu odlewu, więc prawdopodobnie w połowie lipca. Nadesłany z Medjolanu przez firmę Pirovano majster kamieniarski, Giuseppe Zaccaria, pracuje przy pomocy kamieniarzy miejscowych, nad ustawianiem i dopasowywaniem bloków granitowych. Nie mniej pomyślnie i żywo postępują roboty w pracowniach pp. Łopieńskiego i Zielezińskiego w Warszawie. P. Łopieński oddał już w brązie większą część powierzonych mu ozdób, mianowicie ośm lir i pewną ilość słupków do balustrady, mającej zdobić taras pomnika; zakład zaś p. Zielezińskiego zatrudnia wielu robotników w ręcznym wykuwaniu kraty, która będzie okalała skwer około pomnika.

+ „Kto szeląga nie szanuje, ten talara nie wart“. Z taką dewizą znajduje się w № 26 „Wędrowca“ artykuł, którego autor ubolewa nad tem, że z kaplicy archikonfraterni literackiej przy kościele archikatedralnym usunięto pomnik Stanisława-Augusta Poniatowskiego i wyrzucono go do piwnicy, a na jego miejsce wmurowano tablicę pamiątkową dla ś. p. ks. pralata Rocha Piłochowskiego. Ktokolwiek, nieświadomy rzeczy, przeczyta ów artykuł, musi oburzyć się na czyn taki i potępić jego sprawców — odpowiada „Przegląd Katolicki“ i dla uspokojenia czytelników podaje następujące wyjaśnienia: 1-o że to nie jest pomnik w zwykłym znaczeniu, lecz skromny medalion Poniatowskiego; 2-o że medalion ten bynajmniej nie został usunięty z umysłu i bezpowrotnie; 3-o że nie wrzucono go do piwnicy, lecz złożono w zakrystji; 4-o że postanowiono odnowić wkrótce kaplicę i dlatego do owego czasu wstrzymano wmurowanie owego medalionu w inne, lepsze niż był dotąd, t. j. widoczniejsze miejsce; — 5-o że tym sposobem dla zaznaczenia setnej rocznicy śmierci Stanisława Augusta, medalion jego będzie nie zdegradowany (jak twierdzi „Wędrowiec“), lecz owszem, bardziej uszanowany.

+ Profesor Wojciech Gerson, znany malarz i estetyk został prezesem zboru ewangelicko-angsburskiego w Warszawie w miejsce długoletniego dotychczasowego prezesa Ludwika Jenikego, tłumacza „Fausta“.

+ Pełniący obowiązki pomocnika jenerał-gubernatora warszawskiego w wydziale policyjnym, jenerał major Onoprienko, otrzymał dwumiesięczny urlop na wyjazd zagranicę dla poratowania zdrowia.

++ Łódź. Obsadzenie posady pastora ewangelicko-angsburskiego przy parafji św. Trójcy, jest już — jak donosi „Goniec Łódzki“ — dokonane. Wybór padł na ks. Józefa Rosenberga ze Stawiszyna. Mianowanie to oczywiście wywoła niezadowolnienie w tych sferach, które przy pomocy prasy rzyckiej i niemieckiej głosowały za powołaniem na stanowisko duszpasterza pastora z prowincyj nadbałtyckich lub zgola obcego podłanego,

wychodząc z założenia, że księdzu ewangelickiemu w Łodzi nie jest potrzebną zupełnie znajomość języka polskiego. — W ostatnich czasach — czytamy w „Rozwoju“ — przemysł w Łodzi przybrał charakter gorączkowy o tyle, że zasypani obstalunkami fabrykanci nie są w stanie wydołać na czas robocie. Gubernie syberyjskie stały się już poważnym rynkiem zbytu dla wyrobów łódzkich. W chwili, gdy fabryki zasypane zostały obstalunkami, wprowadzono nowe prawo dla robotników, określające ściśle liczbę godzin pracy, skutkiem czego zmniejszyła się produkcja fabryk. Z tego powodu wielu przemysłowców łódzkich postanowiło rozszerzyć swe fabryki.

++ Z Łomży piszą do nas: Kilkakrotnie poruszana była myśl założenia tu szkoły rzemieślniczo-przemysłowej. Potrzeba takiej szkoły dla nas, drobnych rzemieślników, urzędników i t. p., jest istotnie nieodzowną. W gimnazjum stały brak wakansów, posyłanie zaś dzieci do innych miast, często wprost rujnuje materialny dobrobyt rodzin mniej zamożnych. Istnieje tu projekt otwarcia szkoły dwuklasowej, ale co pocznemy z dziećmi, które tę szkołę ukończą, boć da ona odrobinę wiedzy teoretycznej i nie więcej, żadnych praw, żadnych widoków na przyszłość. Szkoła rzemieślnicza miałaby zapewnić powodzenie; sporego kontyngensu uczniów dostarczyliby sami rzemieślnicy. Pr.

++ Kalisz. „Gazeta Kaliska“, wychodząca dotąd dwa razy na tydzień, zamienia się na pismo codzienne.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Roman Żelazowski, artysta sceny lwowskiej, mianowany został honorowym członkiem założycielem sceny narodowej kroackiej w Zagrzebiu. Odpowiedni, pięknie wykonany, ozdobny dyplom nadesłał p. Żelazowskiemu intendent teatru w Zagrzebiu. Zaszczytne to odznaczenie zdobył sobie p. Żelazowski ostatnimi sukcesami podczas swych występów gościnnych w Zagrzebiu.

↓ Pani Morska-Popławska, dobra znajoma publiczności petersburskiej — jak się dowiadujemy — była tylko gościem w składzie trupy krakowskiej podczas jej występów lwowskich. Artystka nie mogła zawrzeć — z wielkim uszczerbkiem dla sceny polskiej — kontraktu na stałe, jest bowiem zaangażowana na sezon jesienny do Londynu.

↓ Michał Bałucki, powieściopisarz i autor dramatyczny, zapadł od kilku tygodni ciężko na zdrowiu, wskutek pęknięcia żylaka, które pociągnęło za sobą skrzep. Zaszczynego autora otacza troskliwa opieka lekarska. Stan chorego w ostatnich dniach polepszył się znacznie.

↓ Dnia 16 b. m. odbędzie się w kościele pp. Felicjanek na Smoleńsku ślub p. Cyprjana Ksawerego Godebskiego, syna artysty-rzeźbiarza i ś. p. Matyldy z Roscnow Godebskich, z panną Idą Kasparówną, córką Franciszka, prof. uniw. Jagiellońskiego i ś. p. Olgi z baronów Budwińskich Kasparów.

↓ Pisma neapolitańskie odzywają się z najwyższym uznaniem i entuzjazmem o rodaczce naszej, młodej i utalentowanej śpiewaczce, pannie Zofji Hepner, występującej tam na scenie teatru del Mercadante.

↓ Według obrazu Henryka Siemiradzkiego, p. Kudrin w Petersburskiej Akademji sztuk pięknych robi olbrzymią mozajkę, przedstawiającą św. apostoła Łukasza. Praca ta ma być umieszczoną w soborze Isakjewskim.

KRONIKA KOSCIELNA.

ZAGRANICZNE.

*** Przed kilku laty zamknięto w Wiedniu seminarjum unickie, w którym kształcili się

klerycy z Rusi halickiej. Obecnie odrębne seminarjum rusińskie powstało w Rzymie i zostało już zupełnie zorganizowanem. Znaczącą, że kierunek wychowania alumnów znajduje się w ręku Jezuitów, że seminarjum powstało za zgodą rządu austriackiego, i że cesarz Franciszek-Józef ofiarował na nie z własnej szkatuły 100 tys. koron, „Now. Wrem.“ zapytuje imieniem rusinów, w jaki sposób ludzie, nie znający kraju, narodu i obrzędów halicko-ruskich, będą kształcić przyszłych kapłanów unickich, i mówi: „Odpowiedź jest łatwą. Przyszli pasterze unicy w Galicji obroną obrządek wschodni zewnętrzny, ale wprowadzą bezżeństwo księży i będą wpływać na lud w duchu ultramontanizmu, W ten sposób gotuje się w przyszłości tama przeciwko Rosji“.

*** Dnia 16 b. m. rozpoczął się w Krakowie zjazd delegatów katolickich stowarzyszeń robotniczych z całego kraju. Ks. biskup Puzyna zagaił obrady podniósł przemową i udzielił błogosławieństwa. Wysłano telegram do Ojca św. Jednym z wiceprezesów zjazdu wybrany Bernard Müller, zecer „Gaz. Nar.“ ze Lwowa. Sprawozdania o stanie stowarzyszeń stwierdzają stałe szerzenie się ruchu katolickiego w sferach robotniczych.

OŚWIATA I SZKOŁY.

OGÓLNE.

** Urzędnicy kolei połudn.-zachodnich zebrali 8 tys. rb., jako fundusz stypendjalny dla uczniów szkół kolejowych technicznych. Obecnie p. minister skarbu zawiadomił interesowanych, iż ze stypendiów tych korzystać mogą dzieci zarówno obecnych, jak i byłych urzędników poł.-zach. kolei, kształcący się w którejkolwiek ze szkół kolejowych, technicznych.

** W Żytomierzu i Równem urządzone są tego lata dla nauczycieli szkół niemieckich kursy języka rosyjskiego, na które skarb wyasygnował 950 rb.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Z pow. poniewieżkiego piszą do nas: Ze zgodą właściwej władzy p. bar. Rudbergowa, z domu hr. Anrep-Elmpt otworzyła w roku bieżącym przy swym instytucie żeńskim gospodarstwa wiejskiego w majątku Murowany Poniemuń, kursy dla wolnych praktykantek. Kandydatki, chcące korzystać z wykładów w instytucie, powinny posiadać cenzus naukowy, równający się kursowi szkół ludowych, a co najmniej umieć czytać i pisać po rosyjsku. Wolne słuchaczki za naukę nie placą i mogą wybierać jeden lub więcej przedmiotów, jak np. kucharstwo, pszczelnictwo, mleczarstwo i t. p. Po skończeniu obranego fachu i zdaniu przepisanych egzaminów praktykantki otrzymują świadectwa. Brun.

** Rada opiekuńcza przy łódzkiej siedmioklasowej szkole handlowej została zatwierdzona, jak to donieśliśmy, podając Najwyżej zatwierdzony jej skład z prezesem Edw. Herbstem na czele. Nowa uczelnia w Łodzi zacznie funkcjonować od nowego roku szkolnego. Kandydaci do pierwszej klasy szkoły handlowej powinni posiadać takie same kwalifikacje, jak kandydaci do klasy pierwszej szkoły realnej rządowej. Zapisy przyjmuje urząd starszych zgromadzenia kupieckiego w Łodzi.

** Od Nowego roku szkolnego w uniwersytecie warszawskim rozpoczęte będą publiczne wykłady wieczorne z zakresu różnych dziedzin wiedzy. Prelegentami będą profesorowie uniwersytetu, a od słuchaczy pobierana będzie opłata po 2 rb. za 12 odczytów. Dla młodzieży szkolnej ustanowiona będzie opłata niższa.

** Zatwierdzona przez ministerstwo finansów szkoła handlowa w Zgierzku ma być 7-klasową. Oprócz pięciu klas ogólnych

1) dwóch specjalnych, szkoła będzie nadto miała klasę przygotowawczą z kursem dwuletnim. Koszta utrzymania szkoły ponosi kupiectwo miejscowe.

** Projekt założenia w Jekaterynosławiu wyższej szkoły górniczo-technicznej już opracowany ostatecznie, wniesiony będzie jesienią do Rady państwa. Zorganizowany na miejscu komitet ma się zająć materialną stroną budowy gmachów szkolnych.

** W roku przyszłym powstaje wydział medyczny w uniwersytecie odeskim. Obecnie ministerstwo oświaty — według doniesienia „Piet. List.” — wybiera kandydatów na katedry nowego wydziału.

** Z powodu przypadającej w roku 1902 setnej rocznicy założenia uniwersytetu w Jurjewie (Dorpacie) rząd wyasygnował 10 tys. rubli na wydanie historii uniwersytetu.

ZAGRANICZNE.

** P. Stan. Wilson, auskultant sądowy, rodem z Królestwa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień doktora praw.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

* Od 28 czerwca w niedzielę i dni świąteczne do południa wzbroniona jest sprzedaż spirytualjów w bufetach kolejowych 3 klasy na kolejach skarbowych. Za ich przykładem pójść mają — jak zapewniają „Now.” — i koleje prywatne, gdyż w oznaczonym czasie nabywa trunki w bufetach przeważnie ludność miejscowa, nie zaś przejezdni.

* Stwierają się pogłoski o nadużyciach przy budowie kolei Moskiewsko-Archangielskiej. Po ukończeniu rewizji urzędnika kontroli państwowej p. Wwiedieńskiego, obecnie wyruszyła *in gremio* na miejsce cała zorganizowana *ad hoc* komisja, której polecono szczegółowo sprawdzić rezultaty rewizji.

NOWE KOLEJE.

* Pierwsze Towarzystwo dróg żel. dojazdowych w Rosji otrzymało, zgodnie z opinią komitetu ministrów i departamentu ekonomji Rady państwa pozwolenie Najwyższe na budowę drogi od st. Fellin do Rewla, z odnogą do Weissenstein. Wobec ważnego znaczenia nowej linii, która połączy sieć dróg dojazdowych z morzem, Towarzystwo otrzymywać będzie ze skarbu państwa w ciągu pierwszych lat dziesięciu eksploatacji, zasiłek roczny zmniejszający się stopniowo od 30 do 3 tys. rb.

DONIESIENIA.

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Łahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (5808)

Pedagog (b. student matematyki) z kilkoletnią praktyką, chlubnymi poleceniami znanych domów, poszukuje posady guwernera na wsi. Oferty: Warszawa, poste-restante «Okazicielowi kwitu ogłosz. № 3808». (5809-4-1)

PODATEK PRZEMYSŁOWY.

Urzędownie ogłoszoną została nowa ustawa o podatku przemysłowym. Częściowo pocnie ona być czynną już w roku bieżącym, a w całkowitym swym zakresie zastosowaną będzie od d. 1 stycznia 1899 roku. Podatkowi przemysłowemu podlegać mają:

1) przedsiębiorstwa handlowe — w tej liczbie banki i towarzystwa ubezpieczeniowe, kantory komisowe, przedsiębiorcy robót i dostaw publicznych („podriady i postawy”); 2) przedsiębiorstwa przemysłowe — w tej liczbie przemysł górniczy, fabryki, zakłady rzemieślnicze i kantory przewozowe, i 3) osobiste zajęcia przemysłowe. Wolne są od podatku: większa część przedsiębiorstw rządowych (wyłączając koleje żelazne), przedsiębiorstwa gabinetu Jego Cesarskiej Mości, wydziału instytucyj Cesarzowej Marji, wydziału duchownego, instytucyj ziemskich i stanowych, spółek wiejsko-rolniczych i zakładów dobroczynnych, dalej: wzajemne ubezpieczenie, zakłady higieniczne i lecznicze, zakłady naukowe, biblioteki, galerje i wystawy obrazów, wydawnictwa wszelkiego rodzaju dzieł drukowanych, księgarnie, z wyjątkiem wstolicach i miejscowościach pierwszej klasy, teatry, cyrki, artele, z kapitałem zakładowym do 10 tys. rb., produkty rolnicze w stanie surowym, drobne rolniczo-wiejskie zakłady, wyrób win, wydobywanie srebra i platyny, drobne rękodzielnictwa włóściańskie, sprzedaż hurtowa na tratwach przedmiotów własnego wyrobu, utrzymywanie statków na wodach zewnętrznych, fabryki budowy okrętów i t. p.

Zasadniczy podatek przemysłowy opłaca się na zasadzie świadectw przemysłowych, które winny być pobierane na każde przedsiębiorstwo osobna. Dodatkowy podatek przemysłowy stanowią: 1) podatek od kapitału, ustanowiony dla towarzystw akcyjnych; 2) opłata procentowa od dochodu tych przedsiębiorstw, które dają przeszło 3 proc. zysku czystego, — wysokość tej opłaty wzrasta równoległe z wzrastaniem czystego zysku, i 3) opłata normowana („raskładocznyj sbor”) od przedsiębiorstw nieakcyjnych.

Dla kierownictwa całą sprawą podatku przemysłowego i dla sprawdzania opodatkowania poszczególnego, przy departamencie handlu i przemysłu ustanawia się zarząd z łona urzędników ministerstwa finansów i przedstawicieli ministerstw: spraw wewnętrznych, wojny, sprawiedliwości i rolnictwa, a także kontroli państwowej, petersburskiej „uprawy” ziemiańskiej i miejskiej, i ośmiu przedstawicieli komitetów giełdowych i kupiectwa.

Na prowincji zarząd państwowym podatkiem przemysłowym ogniskować się będzie w izbach skarbowych, również przy udziale przedstawicieli z łona ziemstwa, zarządów miejskich, osób płacących dodatkowy podatek przemysłowy i t. p. Wedle tegoż typu ustanowione będą gubernialne i okręgowe urzędy do rozpatrywania skarg płatników na postanowienia izb skarbowych.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Miński bank handlowy otrzymał pozwolenie przekształcić agentury swoje w Żytomierzu, Mohylowie i Równem — na filje.

— Wedle wiadomości ogłoszonych w organie ministerstwa rolnictwa, w początkach czerwca stan zasiewów był dobry: w gub. Królestwa polskiego, litewskich, bałtyckich, połudn.-zachodnich (z wyjątkiem południowego skrawka guberni podolskiej), a także w gub. mińskiej, mohylowskiej, po części witebskiej, petersburskiej i kilku innych, centralnych. W pozostałej wschodniej Rosji stan zasiewów zadawalniający lub mierny, nieco pogorszony upalnym początkiem lata.

— W Kijowie, z inicjatywy p. Tereszczewki, organizuje się syndykat hodowców bydła, celem podniesienia hodowli rasowej i wogóle ułatwienia zbytu hodowcom guberni połudn.-zachodnich.

— Obite pokłady rudy żelaznej odkryte zostały w pow. rzeczyckim, gub. mińskiej, w majątku Klenin p. Żeleznowa. Ten ostatni zawarł w Petersburgu umowę — jak donosi „Syn Otiecz.” — z jednym z inżynierów górniczych, co do eksploatacji rudy.

— Handlarze bydła stepowego wystosowali do zarządu kolei skarbowych prośbę o zniesienie taryfy na przewóz bydła z Kijowa, Równego, Kowla i Brześcia litewskiego do Warszawy, Lublina, Siedlec i Łodzi.

— Na ogłoszony przez „Gazetę Rolniczą” konkurs na pracę p. t.: „Co to jest rola? Jak powstała, jakie są jej gatunki i jak ją uprawiać?” nadesłano siedm rozpraw. Redakcja „Gazety Rolniczej” ogłasza konkurs drugi na pracę p. t.: „Uprawa mechaniczna roli odpowiednio do gatunków gleby. Największe narzędzia do uprawy”.

— Jesienią odbędzie się narada zwołowana dla rozpatrzenia projektu, tycającego się przeważnie dwóch kwestyj: 1) sposobu dokonywania zastawu nieruchomości i 2) sądowego dochodzenia i egzekwowania należności, ciążących na majątku nieruchomym. Do udziału zaproszeni zostali przedstawiciele 11 prywatnych banków ziemskich, w tej liczbie wileńskiego i kijowskiego. Projekt rzeczony był już dla wszechstronnego rozpatrzenia się w nim komunikowany bankom, i te są zdania, iż ustanawia on zbyt formalności, uciążliwe dla stron obu i nieusprawiedliwione niczem.

— Ogłoszone zostały warunki wykupu przez rząd niektórych 4% obligacyj, przeważnie kolejowych, w tej liczbie kolei połudn.-zach. i libawo-romeńskiej.

— Niebawem utworzoną będzie spółka, mająca zająć się eksploatacją siły wodospadów w Rosji. Organizator, inżynier Dobrotworski — jak informują „Piet. Wied.” — skłonił grupę kapitalistów angielskich ku temu, aby wyasygnowali około 15 milionów rubli na urządzenie niezbędnych budowli, maszyn i t. p.

— Urzędnik do szczególnych poruczeń przy ministerstwie finansów, p. B. Brandt, wysłany został do gub. jekaterynosławskiej, aby zbadać na miejscu wpływ kapitałów zagranicznych na rozwój przemysłu tamtejszego.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 1 lipca. Na rynku walorów spekulacyjnych po pewnych nieznacznych wahanich znówu zapanował stan mocny, z tendencją ku wyższe. Obroty niewielkie, największym popytem cieszyły się akcje banków prywatnych. Notowano: bank chiński 273,50 (bez kuponu), międzynarodowy — 602, dyskontowy — 691, handlowo-przemysłowy — 375,50. Z banków ziemskich za wileński płacono po 650. Z przedsiębiorstw przemysłowych briańskie płacono 471, putiłowskie 138,50. Renta państwowa waha się około 101,50. Pożyczki premjowe: I po losowaniu dzisiejszem spadła do 285,50, II — 248,50, III — 216,50.

Warszawa, 11 lipca. Akcjami ruch słaby, usposobienie chwiejne. Notowano: Lilpop i Rau 5125—5130, Rudzki 1372,50—1370, strachowickie 345,50, Zawiercie — 650. Renta 101,65—101,70.

Monety: Marka niem. — 46,50 k., frank — 37,75 k., gulden austr. — 79,25 k., funt sterl. — 9 rb. 41 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Na międzynarodowym rynku zbożowym stan chwiejny, niezdecydowany. Na rynkach rosyjskich z żytem mocno, owies słabiej. Ceny na pszenicę powoli ale stale się podnoszą. Wyjaśniło się, iż Europa zachodnia niewątpliwie będzie potrzebowała dowozu ziarna z Rosji.

Płacono w Królewcu: pszen. 109—119 kop., żyto 84—87 kop., owies 86—109 kop., jęczm. 77—98 kop.

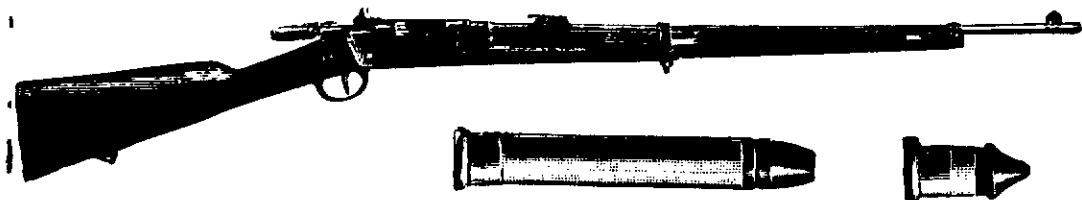
	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	120—140	86—93	89—102	86
» Kijowie....	112—115	70—75	85—90	58—78
» Odesie.....	88—110	54—64	75—80	56—58
» Libawie...	90—105	69—72,50	74—80	—

CUKIER (kor. Tow. cukr.) — w Kijowie: rafinada — 5,75; w Moskwie rafinada — 5,70—5,75; w Warszawie: rafinada I gat. — 5,70, II gat. — 5,60, kryształ — 4,95—5,00.

MASŁO (kor. «Selbsthilfe») w Rydze (na wywóz): I gat. 27—29 kop., II gat. 24—26 kop., III gat. 23—24 kop. za funt. *Loco Ryga*: śmietankowe 35—45 kop., stołowe 28—30 kop., kuchenne 23—27 kop. za funt.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Nowa szybkostrzalowa gwintówka odcylkowa „LA FRANÇAISE“ z bezdymnym prochem.



Strzelba ta, wypróbowana na 200 kroków, odznacza się: 1) celnym i silnym wystrzałem. 2) trwałością konstrukcji, 3) dogodnością systemu, 4) nadzwyczajną lekkością (5 funtów) i 5) elegancją wykończeniem. Przy nader rzadko zdarzającym się połączeniu tylu tak pożądanых zalet, gwintówka „La Française“ szybko zyskała uznanie francuzów. We Francji nie tylko większość dorosłych mężczyzn, ale mnóstwo dam, młodziarzy, a nawet i dzieci posiada gwintówkę „La Française“ jako strzelbę dla ogółu odpowiednią i rzeczywiście piękną pod każdym względem, wielce dogodną nie tylko na wielkie łowy, ale i do polowania na małego zwierza i ptastwo, jak również i do praktycznego strzelania do celu czy to w polu, czy w mieszkaniu.

CENA gwintówki „La Française“ (systemu „Lebel“) tylko 26 rubli.
 PATRONY z bezdymnym prochem za 100 sztuk 4 „
 „ z masą wybuchającą do strzelania w pokoju za 250 sztuk 2 „

DO WIADOMOŚCI.

Oczekuje się partja dubeltówek odcylkowych, centralnych „The Forester“ (leśniczy), wypróbowanych i wykończonych dokładnie i mocno. Cena 28, 30, 35, 40, 45 rubli i drożej. Lufy damasceńskie, lewa chok-bor, prawa dziwerowana, kolba orzechowa formy pistoletowej, cewki na sprężynach, kurki odskakujące, kal. 12, 16, 20. Do każdej broni gwarancja i próbne arkusze. (5775-3-3)

CENTRALNY SKŁAD BRONI. Petersburg, W. Koniuszenna 29. EDW. WENIG.

PANIENKI,

uczęszczające do gimnazjum, lub do innych zakładów naukowych w Krakowie, znaleźć mogą pomieszczenie i troskliwą opiekę w pensjonacie **LESŁAWOWEJ BORONSKIEJ**, Kraków, ulica S-go Jana № 18. (5752-13-5)



Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
 Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
 Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH,

Ligowska. 44.

PETERSBURG.

ZAKOPANE W TATRACH

1,000 mtr. nad poziom morza.

**ZAKŁAD WODOLECZNICZY
 Dr. CHRAMCA.**

Od 4 złr. dziennie pokój urządzony z pościelą, całem utrzymaniem — leczeniem i kąpielami. Łazienki urządzone wzorowo; kąpiele zwykłe, słone, borowinowe, elektryczne; wszelkie natryski i parnie; mięsienie i gimnastyka. Pierwszej jakości przyrządy elektryczne. Poczta i telegraf w miejscu. Na stacji kolei Chabówka czekają powozy i wozy. — Na żądanie wysyła zarząd zakładu prospekty. (5672)

Kijowski Bank Ziemski

w ciągu Maja, Czerwca, Lipca i Sierpnia r. b. w Soboty żadnych operacyj skutecznie nie będzie. Terminowe wpłaty na pożyczki w dni oznaczone przyjmować będzie Kijowski Oddział Petersburskiego Międzynarodow. Banku Handlowego (ul. Instytucka, dom własny). (5638)

A. TAHN & C^o.

Właściciele

FABRYKI TEKTURY SMOŁOWCOWEJ I ASFALTU pod firmą „F. PIETSCHMANN“

Warszawa. Kantor przy fabryce (2077-12-11)

Leszno № 80. — Telefonu № 546,

polecają TEKTURĘ z dodatkami, laki, smoly, wykonują roboty tekturowo-dekarskie i asfaltowe. Informują odwrotną pocztą i franco.

PRACOWNIA
 i Magazyn Obuwia
Leon Auclair
 Petersburg, Wielka Morska,
 dom Tura № 21. (5613)

PATENTY
 na wynalazki
 wyrabia i użytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski,
 Biuro techniczne międzynarodowe, (5276)
 BERLIN, Potsdamerstrasse 3.

MŁODY CZŁOWIEK,
 znający rysunki w zakresie technicznym, poszukuje pracy. Adres: Petersburska Strona, Bolszaja Rużejna № 11, m. 1.

CZARNIECKA GÓRA,

4 w. od st. Niekłan, d. z. Iw.-Dabr. Stacja klimatyczna leśno-górska, 1000 stóp wzniesiona n. p. m. dla płucnych rekonwal. kobiet i dzieci. **Hydropatja** dla neurasteników. **Djetetyka** drogi Oertla dla sercowych, wody mineralne, wszelkie nowoczesne kuracje. Letnie mieszkania na całe lato. Informuje **Dr. Misiewicz**, Warszawa. Złota 14, m. 4. od godz. 4-6. (2137-4-4)



Dozwolone przez władzę Lekarską

„DÉLICE”

(DELIS).



Wynalazek „Compagnie Industrielle de produits Chimique a Paris”. Ziółor roślin Alpejskich dla domowego przygotowania francuzkich likierów żółtego i zielonego „Chartreuse i Benedictin“, pod względem smaku, zapachu i koloru w niezmie nie ustępujących prawdziwym likierom francuzkim. Butelka likieru z roślin „Délíce” wynosi od 75 do 90 kop., gdy tymczasem butelka oryginalnego likieru francuzkiego kosztuje od rb. 5 do 7. Cena jednego pudełka „Délíce” bez kosztów przesyłki kop. 50, przy zamówieniach więcej niż 10 pudełek koszt przesyłki się nie licza i zamówienia wysyłają się za zaliczeniem. Główna sprzedaż w Warszawie, przy ulicy Świętojerskiej № 2, u **Ch. KAMIENOMOSTSKIEGO**. Można również dostać „Délíce” we wszystkich znaczniejszych składach aptekarskich i gastronomicznych. (2139-10-2)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie.



Fabryki ulica

„LELIWA” w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt.: Petersburg, Newski № 28, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa (2129)

MYDŁO

„MONOPOL”

POLECA

J. D. SOMMER

Fabryka Perfum i Mydeł. (1866)

WARSZAWA, Przejazd № 7. Telefonu № 1210.

Dostać można wszędzie.

„EXSICCATOR”
 de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem. !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!** Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się falsyfikaty. Każde naczynie powinno mieć herb Państwa. (2087-43)

DOM HANDLOWO-ROLNICZY

L. ENGEMAN
 W KIELCACH.

Nagrodzone na wystawie Kijowskiej Wyplacze „Pri nos” systemu Kuleszy, z ochronnymi kołami tarczowymi — konne rs. 27, ręczne rs. 13 k. 50. Śrutowniki do domowego mielenia rs. 25. Ścieżkarnie ręczne od rs. 20 (syst. Bentalla). Nasięta traw, strączkowe i zboża w wyborowych gatunkach. (5088)

DARMO PORTRETY

Kredkowe

By rozpowszechnić te wspaniałe Kredkowe portrety w Rossji, **Towarzystwo ARTYSTYCZNE PORTRETÓW w Paryżu** zrobi każdemu czytelnikowi i abonentowi tego dziennika jeden portret Kredkowy wielkiej wartości **ABSOLUTNIE DARMO**, byle tylko to zawiadomienie zostało odcięte i przesłane wraz z fotografią dla reprodukcji w przeciągu 25 dni począwszy od tej daty dziennika, i osoba obiecała polecać nasze Towarzystwo swym krewnym i przyjaciółom. Prosi się pisać bardzo czytelnie swoje nazwisko i adres na odwrotnej stronie swej fotografii i przesać to pocztą do **Mon TANQUEREY, Directeur de la SOCIÉTÉ ARTISTIQUE de PORTRAITS, 9, Rue de St-Petersbourg, Paris (France)**. Fotografia zostanie zwrócona nietkniętą razem z dużym portretem natychmiast wykonanym.

(5800-6-3)

ASEKUROWANIE ŻYCIA

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 roku.

Kapitały Towarzystwa 32,000,000 rs.

Towarzystwo przyjmuje asekuracje według najnowszych planów na najkorzystniejszych warunkach, a mianowicie:

- Kapitałów na wypadek śmierci,
- Emerytury wdowom,
- Kapitałów na starość,
- Posagu dla dziewcząt,
- Stypendjów dla chłopców,
- Stałych do śmierci dochodów.

Z d. 1 stycznia 1898 r. w Towarzystwie «Rossya» było zaasekurowanych 49,736 osób na sumę rs. 117,356,600.

Podania o asekuracji przyjmują i wszelkich objaśnień udzielają: Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska № 37, dom własny) i agenci Towarzystwa we wszystkich miastach esarstw a. (5576-8-8)



Wytworny i aromatyczny

RUM

St. James

importowany przez
TOWARZYSTWO

„IMPÉRIAL”

w Warszawie.

Sprzedaż wszędzie. (2096)

Pokój do wynajęcia, może być ze stołem. Petersburg. Wozniesiński просп. № 55, m. 47.

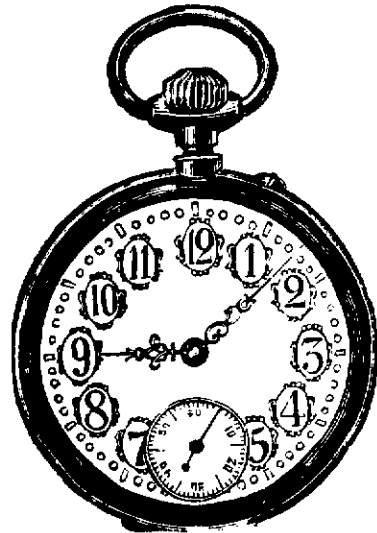
AFORYZMY.

Piersi kobiety bliższe są nieba, aniżeli szczyt gór Himalaja.

Gdyby to niebo umiało mówić, nie wzywałyby go tak często kobiety na świadka.

Kobiety dlatego tak lekkomyślnie ranią serca mężkie, bo wiedzą, jak te są łatwo uleczalne. (Kobieta.)

!!TANIE, PRAKTYCZNE i KORZYSTNE!!



Niezbędne dla każdego.

Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męskie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającem od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, z ozdobnym łańcuszkiem z nowego złota amerykańskiego

TYLKO za 5 rubli.

Gwarancja piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

Braci **WARKOWICKICH**

Skład zegarków genewskich i francuzkich w Warszawie. Królewska № 29. (2025-20-12)

JANINY

Magazyn Dziecinny

Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecinne. (1863)

Herb Państwa za Wszech w Niżnim-



rosyjską wystawę 1896 r. Nowgorodzie.

FIRMA

J. S. OSSOWIECKI

w Moskwie

POLECA:

FARBY pokostowe zwyczajne i metalizowane.

POKOSTY malarskie i litograficzne.

LAKIERY olejne i spirytusowe.

PENDZLE, BRONZY i wszelkie artykuły dla artystycznych i zwyczajnych malarskich robót przy malowaniu pałaców, kościołów i wszelkich miejskich i wiejskich zabudowań.

Główny kantor w Moskwie, na Wielkiej Gruzinińskiej w domu Ossowieckiego.

Prócz tego wyroby naszej firmy nabywać można: w **KIJOWIE** w składzie naszej firmy, Kreszczatik № 12; w **Warszawie** u P. Ruszkowskiego, na Krakowskiem Przedmieściu, Hotel Saski, i we wszystkich znaczniejszych składach farb i lakierów w Królestwie i Cesarstwie. (5711-8-8)

Cenniki, próbki i wszelkie informacje franco i gratis.

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,

pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła i serów, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (5383)

Zgromadzenie Kupców miasta Zgierza ma honor zawiadomić, że zatwierdzona przez Pana Ministra Finansów d. 4 (16) czerwca r. b. (5704-5-1)

SIEDMIOKLASOWA SZKOŁA HANDLOWA W ZGIERZU

z początkiem nadchodzącego roku szkolnego rozpoczyna swoją działalność. W pierwszym roku otwarte będą dwie klasy przygotowawcze, oraz klasy — pierwsza i druga.

Wychowawcy tej szkoły otrzymują też same prawa, co kończący szkoły realne rządów.

Podania składać należy na ręce Starszego Zgromadzenia Kupców miasta Zgierza